Cena egzemplarza

w W. Brytanii ...	9 d.
w Belgii	5 fr.b.
we Francji	10 fr.fr.
w Holandii	40 cent
w Niemczech	2 RM.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	60 öre
we Włoszech ...	30 lir

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok VII — Sobota 16 sierpnia 1947 r. — Nr 33 (267)

W NUMERZE

Dr TYTUS KOMARNICKI — Nieporozumienia między Polską a Zachodem
A. PLUTYŃSKI — Trudności płatnicze Anglii
JANUSZ KOWALEWSKI — Wewnętrzna sytuacja w Rosji
FRANCISZEK PUDŁOWSKI — Od Bogurodzicy do Pani Słonecznej
MACIEJ P. CYBULSKI — „Leonidas Belgii" : wysiedlony Lelewel
K. KIETLICZ-RAYSKI — Przeciw zmowie mędrków
ANDRÉ CHASSAIGNON, tłum. Tadeusz Gozdawa — Krakowska Marsylianka
TADEUSZ NOWAKOWSKI — Na tropach kundla
Dr TADEUSZ FELSZTYN — Rakiety bliskie i średnie
ŁUKASZ WINIARSKI — Nocne rodaków rozmowy ...

Na święto żołnierza

Święto żołnierza polskiego, obchodzone w rocznicę wielkiego naszego zwycięstwa odniesionego pod dowództwem Marszałka Józefa Piłsudskiego, nad armią czerwoną w r. 1920, nabiera wciąż innego znaczenia i zabarwienia. Inaczej przeżywaliśmy je w okresie niepodległości 1920 — 1939, inaczej w czasie wojny z Niemcami, inaczej zapewne teraz, gdy zwycięstwo militarne nie zostało uwieńczone zwycięstwem politycznym, a bezprzykładny wysiłek i ofiarność żołnierza polskiego, okazane w drugiej wojnie światowej, nie zostały jeszcze nagrodzone osiągnięciem celu, dla którego walczył.

Co prawda nie on jeden przeżywa ten zawód. Nie on jeden skazany jest dziś na uczucie goryczy... Rozczarowaniu ulegają coraz bardziej wszystkie narody i wszyscy żołnierze zwycięskiej armii sprzymierzonej. Świadomość, że wygrana militarna w wojnie nie zakończyła się wygraną polityczną, że ustanie działań wojennych nie dało prawdziwego pokoju, gruntuje się coraz bardziej w krajach europejskich, azjatyckich, jak i w świecie anglosaskim. Utwierdza się przekonanie, że wojna sprowadziła w swym wyniku ogrom takich niesprawiedliwości i takiego zakłamania, iż na tej fałszywej równowadze nie można budować ani pokoju, ani wolności. Nawet żołnierz amerykański zaczyna sobie uświadamiać na podstawie tego, co słyszy z ust prezydenta Trumana, gen. Marshalla oraz innych przywódców Stanów Zjednoczonych, że może być w każdej chwili powołany znowu do szeregów, do obrony kraju przed nowym napastnikiem.

Przyznajemy, że należeliśmy zawsze do tych, którzy nie czynili sobie żadnych złudzeń co do możliwości ułożenia współpracy międzynarodowej na takich aktach, jak Teheran i Jałta. Zdawaliśmy sobie sprawę, że rzekomy pokój, który w oparciu o te układy powstanie, nie będzie trwały i że walka o wolność i sprawiedliwość, w innej może postaci prowadzona, nie ustanie z chwilą zawieszenia broni.

Z tych założeń wychodząc, wysuwaliśmy pogląd, że zasadnicza postawa moralna nas wszystkich, przede wszystkim zaś żołnierza polskiego, nie może ulec zmianie w okresie przejściowym, w który weszliśmy w maju 1945 r., i że dlatego nie wolno nam odwracać się od rycerskiej naszej tradycji, od tradycji żołnierza polskiego. Bez względu bowiem, jak losy narodu polskiego będą się układały, bez względu na to, jak potoczy się jego polityka — która powinna być bezwzględnie umiejętniej prowadzona niż w czasie wojny 1939 — 1945 — grunt, na którym naród buduje swą przyszłość, pozostać musi niezmienny. A tym gruntem to przede wszystkim jego siła moralna, jego odwaga, której nie utożsamiamy z pustą brawurą, jego dzielność, która dla nas nie jest czczą tromtadracją, jego charakter, w którym nie chcemy widzieć tępoty i bezmyślności. Wszystkie te cechy i zalety czynią z człowieka dobrego żołnierza i one właśnie zdobiły wojsko polskie w czasie tej wojny. Obchodząc dziś święto żołnierza — te zalety charakteru — ważne również w życiu cywilnym — pragniemy przede wszystkim uczcić.

Co prawda znalazły się w kraju siły, przeważnie obce, które podważają dziś przywiązanie dla polskiej tradycji żołnierskiej, uważając ją za zbyteczną. Prowadzona jest nawet w kraju namiętna dyskusja, czy warto czcić bohaterstwo wojenne. Odezwały się również na emigracji głosy ludzi, którzy, wychodząc z innych założeń, zaczęli poddawać w wątpliwość celowość tradycji rycerskiej, gdyż w ich mniemaniu ukryła ona przed Polakami, zwłaszcza w ostatnich latach przedwojennych, inne ideały życia społecznego. Głosy te — o ile wygłaszane są z dobrą wolą — są zazwyczaj wyrazem wielkiego rozczarowania i pesymizmu, który ogarnął nas po zakończeniu wojny z Niemcami. Ale nie są to głosy głęboko uzasadnione. Są nawet dość powierzchowne.

Tradycja żołnierska polska nie datuje od r. 1920, ani od r. 1914, ale w swej nowoczesnej postaci została wskrzeszona przez Legiony Dąbrowskiego i poprzez powstania, Legiony Piłsudskiego oraz inne wysiłki zbrojne, dotrwała do czasów ostatnich. A właściwie mówiąc, zagadnienie żołnierza polskiego, na którym głównie mogło oprzeć się bezpieczeństwo kraju, mającego otwarte granice ze Wschodu i z Zachodu, jest odwiecznym zagadnieniem polskim. Narodziło się z chwilą, gdy powstało państwo polskie przed tysiącem laty.

Pisarz XVI w. P. Grabowski) wskazywał już na to w słowach, które są wciąż aktualne:*

„Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my nic... Owo zewsząd do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestronne... W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitia nasza; to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie".

Nie bylibyśmy już zapewne narodem, nie mielibyśmy praw do własnego państwa, gdybyśmy nie żyli tą żywą i odwieczną tradycją i surowym zarazem przykazaniem, określonym w tak pięknych słowach przez pisarza z XVI w.

Oczywiście tradycja żołnierska nie wyczerpuje potrzeb życia obywatelskiego. Obok niej istnieć muszą tradycje pracy, tradycje dobrej polityki. Polskiej tradycji żołnierskiej, tej, którą wykształciły rewolucyjne Legiony Dąbrowskiego i wolnościowe powstania, obcy był zawsze prusko-junkierski militaryzm, obca była wschodnio-mongolska soldateska. Nasza tradycja żołnierska zbliżała się do tradycji, która istnieje w każdym wolnościowym kraju zachodnio-europejskim — w Szwajcarii, gdzie żołnierz przeniesiony do rezerwy przechowuje swój karabin w domu, we Francji, gdzie w każdej wiosce jest pomnik poległych, w Belgii, gdzie co niedzielę podążają pochody pod grób Nieznanego Żołnierza w Brukseli, w Anglii, gdzie, jak każdy może przekonać się, żywa jest cześć dla wspomnień chwały wojennej. A przecież są to wszystko kraje, które nie wyżywają się w romantyźmie, których ludność poświęca się przede wszystkim codziennej pracy, rolnictwu, handlowi, skromnemu nieraz zarobkowaniu. Jedno nie przeszkadza drugiemu. Tak jak polska tradycja żołnierska nie przeszkadzała temu zachwycającemu, żywiołowemu wysiłkowi młodych robotników i inżynierów, którzy budowali Gdynię, COP i szereg innych rzeczy.

Wbrew też wrogim podszeptom, wbrew intelektualnym wywodom wątpiących, naród polski pozostał wierny tradycji żołnierskiej i odnosi się wciąż do swej armii z przywiązaniem, którego nic osłabić nie mogło. Wszystkie wiadomości z kraju potwierdzają, jak żywe uczucia wzbudza tam pamięć tych wszystkich, którzy walczyli czy to we wrześniu, czy w szeregach Armii Krajowej czy też w Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Miłość dla Armii Krajowej jest szczególnie głęboka, legenda zaś Armii Polskiej, która walczyła na Zachodzie, wzbudza wciąż uczucia dumy i niewygasłej nadziei.

Gdy dziś w niektórych ośrodkach prowadzone są jałowe spory, które kierunki polityczne znajdują w Kraju oddźwięk najsilniejszy, należałoby może, nie wchodząc w te spory i nawet im się nie przeciwstawiając, stwierdzić skromnie, że naród polski przechowuje w swym sercu przede wszystkim wciąż żywą, a jemu najdroższą pamięć polskiego żołnierza.

R.P.

*) Grabowski P.: Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej polskiej 1595, wyd. Turowskiego, Kraków 1858.

EGZAMIN

Dużo już pisano o przeciwstawieniu dwóch wyobrażeń świata: zachodniego i wschodniego, wyszczególniając istniejące między nimi różnice.

Hasło marksizmu, ażeby znieść raz na zawsze „wyzysk człowieka przez człowieka", słuszne w zasadzie, prowadzi jednak przy jego urzeczywistnieniu przez bolszewizm do przeciwstawienia, które na ogół mniej dotychczas podkreślano: „wyzysk człowieka przez człowieka" zastąpiony zostaje przez „wyzysk człowieka przez państwo". Jest on niestety znacznie bardziej groźny i bezlitosny niż wyzysk człowieka przez człowieka. Człowiek bowiem, nawet wyzyskujący, jest bądź co bądź człowiekiem i zawsze ulega pewnym hamulcom swojej dążności do wyzysku. Jest on dostępny, za wyjątkiem może jakiś chorobliwych i drapieżnych wyjątków, zarówno uczuciom ludzkim, jak i przykazaniom etyki i religii, którą wyznaje. A gdyby nawet nie było innych szlachetniejszych pobudek, wpływa zawsze na niego obawa przeciągnięcia struny, co w ostatnim okresie, przy uświadomieniu sobie swojej siły przez masy, grało nieraz dużą rolę i ograniczało nadużycia. Zasada wolności jednostki pozwalała bądź co bądź tej jednostce bronić się. Mogła ona wygrywać współzawodnictwo, istniało broniące ją prawo, do którego mogła się uciec, mogła zmieniać pracodawcę, mogła się zrzeszać w obronie i nawet przez prawo strajku wywierać groźny nacisk na wyzyskiwaczy. Słowem, człowiek wyzyskiwany bądź co bądź miał możność obrony, która niejednokrotnie była skuteczna.

Wyzysk człowieka przez państwo takich granic nie napotyka. Jest dlatego znacznie bardziej całkowity. Przede wszystkim państwo nie zna żadnego uczucia, a więc nie zna też i współczucia. Posiada ono poza tym zupełnie inną siłę, niż nawet najpotężniejszy kapitalista prywatny, rozporządza środkami nacisku i przymusu w takim stopniu, w jakim nigdy tego nie może uczynić człowiek prywatny, chociażby nawet bardzo potężny. Toteż zastąpienie „wyzysku człowieka przez człowieka", który niewątpliwie istniał i istnieje i który zawsze i wszędzie zasługuje na potępienie, przez „wyzysk człowieka przez państwo" okazało się dla człowieka w szczególe i szerokich mas robotniczych w ogóle znacznie gorsze i groźniejsze, niż wszelkie usiłowania „wyzysku człowieka przez człowieka". Doprowadziło ono wkrótce do takiego stopnia ucisku i niewolnictwa, jaki w kształcie tak udoskonalonym z trudem moglibyśmy odnaleźć w przeszłości. Zasada absolutyzmu zbiorowości i państwa, jeżeli chodzi o ograniczenie wolności, o ucisk i wyzysk stworzyła ustrój, przewyższający pod niejednym względem nawet czasy pańszczyźniane. Wtedy nie znano chociażby takich obozów pracy przymusowej, jakie widzieliśmy u Niemców i widzimy dzisiaj na wschodzie, w których setki tysięcy ludzi żyją gorzej niż bydlęta pociągowe. Za zwierzętami ujmują się przynajmniej towarzystwa ochrony zwierząt. Za nimi nie może się ująć nikt. Nie mają oni prawa ani do chwili odpoczynku, nie mówiąc już o uśmiechu, ani wogóle do ludzkiego życia, a losem ich jest śmierć z wycieńczenia.

* * *

Siła i słabość tych dwóch przeciwstawiających się sobie światów są zasadniczo różne. Świat wschodni góruje nad zachodnim bezwzględną wolą, niesłychaną logiką swojego postępowania, brakiem wszelkich wewnętrznych zahamowań, a także w wysokim stopniu możnością sprawnego i nieskrępowanego niczym działania swoich kierowników. Postępują oni tak, jak ich zdaniem wymaga położenie. Nie potrzebują oni zwalczać żadnego oporu wewnętrznego. Rozkazowi pracy choćby najcięższej nie może się przeciwstawić żaden strajk, kierunku polityki i jej posunięć nawet najbardziej śmiałych i niespodziewanych nie może odwrócić ani nawet opóźnić żadna opozycja. Kierownicy państwa grają tak, jak uznają to za stosowne, nie tracąc sił na przekonywanie długotrwałe i żmudne własnego narodu, nie walcząc z żadnym oporem wewnętrznym. Ręka ich, wymierzając ciosy zaczepne czy odporne, nie dźwiga żadnego obciążenia.

Jedynym niebezpieczeństwem to właśnie fakt, że rządy takich państw nie mogą w żadnym wypadku dopuścić do wolnego współzawodnictwa własnego ustroju, własnej myśli i wyobrażenia świata, z wyobrażeniem przeciwnika. Bo gdyby do niego dopuścili, załamaliby się natychmiast. Szerokie masy wyzyskiwane bezlitośnie przez państwo, gnębione i uciskane, ujęte w stalowy pancerz kształtu nieugiętego z naturą człowieka i jednostki, rozlałyby się natychmiast szeroko, tym szerzej i gwałtowniej, im wyżej wyśrubowany został żelazny kolnierz, w który zostały wtłoczone. Ustrój wschodni możliwy jest tylko przy bezwzględnej dyktaturze i tylko wtedy, gdy nie istnieje w praktyce możność zapoznania się mas ze stosunkami panującymi gdzie indziej. Stąd też rządy krajów, w których ustrój ten obowiązuje, muszą odcinać swoją ludność od wszelkich porównań, a w dalszym przewidywaniu dążyć bezwzględnie do zniszczenia innych ustrojów, ażeby po prostu przestał istnieć na świecie pierwiastek porównania. Wtedy dopiero mogłyby być spokojne. Dlatego nie jest wcale konieczna jakaś istotnie wroga działalność Zachodu w stosunku do Wschodu ażeby wzbudzić w tym ostatnim prawdziwie chorobliwą już podejrzliwość. Państwa zachodnie dały chyba dość dowodów dążności do udobruchania i uspokojenia tej podejrzliwości. Podejrzliwość wynika po prostu z faktu, że samo istnienie innego ustroju już stanowi groźbę dla ustroju wschodniego.

I na to nie ma rady, i zawsze tak będzie, jeśli będzie istniał gdziekolwiek na świecie jakikolwiek ustrój, uznający prawo jednostki. Samo wykazanie, że możliwe są inne stosunki, niż „raj" komunistyczny, stanowi już dla tego „raju" niebezpieczeństwo. Stąd podejrzliwość bolszewicka mogła by ustać dopiero ze zniknięciem ostatniego państwa o ustroju innym, niż bolszewicki, a właściwie nawet dopiero ze śmiercią ostatniego człowieka, w którym zachowałby się jeszcze odruchy i tęsknota do indywidualnej wolności. Takie odruchy ustrój bolszewicki będzie zawsze i wszędzie usilnie tropił i będzie je uważał za swego śmiertelnego wroga w tym świadomym, lub czasem może nawet podświadomym przerażeniu, że tkwi w nich niebezpieczeństwo ogromne, które nawet z małych początków może się nagle i gwałtownie rozwinąć, dzięki wrodzonej każdemu człowiekowi podatności na „chorobę wolności". Stąd też właśnie wywodzi się charakter tak wybitnie policyjny państwa bolszewickiego i zasadnicza i główna rola, którą w nim policja polityczna odgrywała, odgrywa i zawsze będzie odgrywać. Bo rola i władza policji politycznej w każdym państwie jest zawsze odwrotnie proporcjonalna do roli i granic, jakie w nim wyznaczone są zasadzie wolności.

* * *

Z tego punktu widzenia wolność jest bronią ustrojów wolnościowych w stosunku do ustrojów niewolniczych. Zaraza — w ścisłym tego słowa znaczeniu — wolności jest dla tych ostatnich tak niebezpieczna, iż można ją, mówiąc językiem lekarskim, przyrównać do zarazków przesączalnych, t.zn. takich, które przedostają się przez najbardziej zwarte sączki. Jednocześnie jednak jest wolność w opartych na niej ustrojach ich głównym niebezpieczeństwem i słabością wtedy, gdy prowadzi do rozkładu wewnętrznego i osłabienia sprężystości państwa, słowem z chwilą, gdy z wolności tej korzystają w pierwszym rzędzie popędy nie hamowanego dostatecznie egoizmu i sobkostwa. Państwo zostaje wtedy obezwładnione przez niechęć jego obywateli do wysiłku, przez ich wygodę, przez uchylanie się ich od pracy i wytwórczości.

Albowiem praca i wysiłek są konieczne w każdym ustroju bez względu na to, na jakiej zasadzie jest on oparty. W państwie niewolniczym istnieje przymus wysiłku, w państwie wolnościowym przymus ten musi zastąpić karność dobrowolna i poczucie obowiązku. Gdy to zastąpienie się nie udaje, wtedy państwo takie prędzej lub później przegrywa w starciu z państwami sprężystymi i zorganizowanymi na innej zasadzie, niż wolność wewnętrzna, chyba że zasada wolności, doprowadzona do zaprzeczenia samej sobie, zostaje obalona od wewnątrz i ustrój wolnościowy ruchem wahadłowym zostaje zmieniony na ustrój, oparty na zasadzie przymusu.

* * *

Te uwagi nasuwają się niestety, gdy przygląda się dokładniej oznakom przesilenia i choroby którą przechodzi dzisiaj Anglia. Pisaliśmy o nich nieraz. W kraju skazanym na wytwórczość, znajdującym się w obliczu największego niebezpieczeństwa gospodarczego, co więcej w kraju w którym istnieje dokładne rozpoznanie tego niebezpieczeństwa, i który niedawno przeżył niezwykle ciężkie wstrząsy, w kraju zagrożonym w podstawach swojej potęgi, a nawet istnienia, wielkie warstwy ludności nie mogą i nie chcą zdobyć się na tak wielki wysiłek pracy, który mógłby w stosunkowo krótkim czasie wyprowadzić go na drogę uzdrowienia. Jest to objaw tym poważniejszy, że właśnie te warstwy wyłoniły ze siebie rząd i tym samym wzięły odpowiedzialność za cały naród. Rząd ten, w którym zresztą są ludzie zdolni, widzący niebezpieczeństwo i usiłujący mu przeciwdziałać, napotyka w swoich wysiłkach na największe trudności właśnie w szeregu swoich własnych zwolenników. „Już podróże ministrów z wykładami po kraju czynią wrażenie trudzenia się. Ministrowi Spraw Zagranicznych Bevinowi towarzyszy po prostu uczucie ubolewania" pisze szwajcarski dziennik „Basler Nachrichten".

Nastawienie angielskich związków zawodowych, opór ich przeciwko każdej rzeczy, która mogłaby stanowić już nawet nie jakieś nadmierne obciążenie, ale po prostu normalny wkład pracy dla wzmożenia wytwórczości, podkopuje najpotrzebniejsze dążenia i zamiary mające zaradzić złemu. Angielscy mężowie stanu, angielscy politycy i publicyści nie obwijają rzeczy w bawełnę. Zarówno ich mowy, jak i ogłaszane statystyki pracy i wytwórczości wykazują jasno, że źródłem przesilenia Anglii jest niewątpliwie spadek wydajności pracy, którego jak dotąd nie zdołała zahamować ani dobrowolna karność, ani dobrowolny wysiłek. Istniejąca świadomość stanu rzeczy nie odnosi żadnego skutku. W kopalniach zaprowadzono pięciodniowy tydzień pracy, spodziewając się, że tego rodzaju ustępstwo pobudzi do większego wysiłku przynajmniej podczas dni pracy ograniczonego w ten sposób tygodnia i zapobiegnie chociażby rozpowszechniającemu się coraz bardziej zwyczajowi nieprzychodzenia do pracy z pierwszego lepszego, lub nawet bez żadnego powodu. Te nadzieje zawodzą. Anglia, która była zawsze wielkim eksporterem węgla, musi dzisiaj węgiel dowozić, bo sama nie wydobywa go dla siebie w dostatecznej ilości. A przecież węgiel był i jest podstawą całej gospodarki angielskiej. W czasach, gdy narzeka się na brak rąk do pracy i gdzie w takich wypadkach nawet przed pierwszą wojną poszczególne kraje sprowadzały robotników cudzoziemskich, ażeby wzmóc własną wytwórczość, angielskie związki zawodowe sprzeciwiają się zatrudnieniu kilkudziesięciu tysięcy Polaków, którzy nie tylko nikomu chleba nie odbierają ale zapełniliby dotkliwą szczerbę w zapotrzebowaniu rąk do pracy. Nie baczą one nawet na to, że istniały wobec tych Polaków zobowiązania państwa i narodu angielskiego i że nie są to pierwsi lepsi obojętni cudzoziemcy, ale ludzie, którzy obficie rozlaną krwią własną zdobyli sobie prawo do szacunku i poważania. Ba, istnieją wypadki że tu i tam zwalniano Polaków nie dlatego, że źle pracują, ale że pracowali zbyt dobrze i zbyt wydajnie, na co niechętnym okiem patrzeli ich angielscy towarzysze. W ten sposób podczas gdy w Rosji równa się pracę w górę w sposób bezlitosny, podciągając normy do wydajności najwyższej, w Anglii i w ogóle na zachodzie Europy zaczyna się zarysowywać rozwój odwrotny, dążność do równania wydajności pracy w dół, a w każdym razie uparta niechęć do jakiegokolwiek podniesienia już i tak obniżonego przecięcia. I to wszystko w okresie, gdy od wydajności pracy zależy nie tylko zaradzenie dzisiejszym trudnościom, ale w ogóle istnienie i przyszłość narodu i państwa.

Sprawy te są już niestety tak znane, że nie potrzebujemy się o nich szczegółowo rozpisywać. W każdym prawie przemówieniu członków rządu angielskiego, w każdej ogłoszonej statystyce, w licznych artykułach dziennikarskich stwierdza się je zupełnie otwarcie z zasługującą na uznanie szczerością, przytacza liczby i przykłady, w ilości aż nadto wystarczającej. Ale niestety, jak dotychczas, bez skutku.

Mógłby ktoś powiedzieć, że jest to sprawa wyłącznie angielska i że nie obchodzi to nikogo poza Anglikami. Nie jest to prawda. W chwili, gdy ważą się losy całego świata, gdy ma zapaść rozstrzygnięcie, który ustrój zapanuje i czy zwycięży zasada wolności w połączeniu z zasadą karności dobrowolnej, czy też ustrój bezlitosnego przymusu i niewolnictwa, sprawy te nie są rzeczą wyłącznie takiego czy innego narodu. Obchodzą one wszystkich, dotykają najistotniejszego jądra tego zagadnienia, kto w ocenie człowieka ma słuszność, czy ci, którzy widzą przyszłość w ustroju wolnościowym czyli, używając utartego wyrażenia, w ustroju demokracji zachodniej, czy też ci, którzy widzą go w niewoli i przymusie, czy dobrze robią ci, którzy mają zaufanie do człowieka i chcą wobec tego zachować możność rozwoju pełnej jednostki ludzkiej, czy też ci którzy tego zaufania nie mają i wobec tego przenoszą punkt ciężkości z jednej strony na bat uzbrojonego dozorcy a z drugiej na twór bezosobowy, na państwo, które wobec jednostki nie zna litości i ostatecznie, wyposażone we wszystkie prawa, które jednostce tej odebrało, okalecza ją tak, że przestaje ona stanowić harmonijną całość, a staje się wyłącznie taką albo inną bezwolną częścią zbiorowego organizmu.

Powiedzmy jasno: tak zwane demokracje zachodnie zdają dzisiaj egzamin, czy będą i czy mogą istnieć, czy też skazane są w tym starciu wyobrażeń o życiu człowieka na śmierć i to nawet może nie przez klęskę w starciu zbrojnym, tylko przez własny rozkład i bezwład.

Andrzej Tomicki

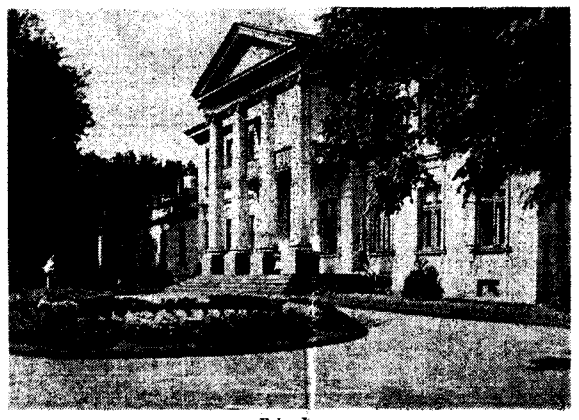

Belwedr

Międzynarodowy blok chłopski

Londyn, w sierpniu 1947 roku.

Słynne orędzie prezydenta Trumana, wygłoszone do Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 1. marca b.r., było zapowiedzią stanowczego przeciwstawienia się zaborczej i totalitarnej polityce komunistycznej Rosji. Orędzie to budziło we wszystkich narodach Zachodu nie tylko świadomość niebezpieczeństwa, zagrażającego jego starej kulturze, lecz również zapowiadało, że w walce o ideały tej kultury potężne Stany Zjednoczone wezmą czynny i kierowniczy udział.

Pierwszym etapem urzeczywistnienia zapowiedzi prezydenta Trumana stał się tak zwany „Plan Marshalla", przewidujący udzielenie pomocy ekonomicznej Europie zrujnowanej przez wojnę.

Plan ten jest próbą zorganizowania wolnych narodów świata dla przeciwstawienia się rozkładowej akcji piątych kolumn komunistycznych, działających na rzecz imperialistów z Kremla.

Obecnie w związku z przybyciem do Waszyngtonu premiera Węgier p. Nagy, który jako urzędujący szef rządu zdołał zbiec ze swego kraju, uszczęśliwionego „wolnością" w duchu rosyjskim, prasa amerykańska ogłosiła opracowaną uprzednio deklarację porozumienia ludowców Europy Środkowo-Wschodniej. Deklarację tę podpisali: premier Nagy w imieniu ludowców węgierskich, Dimitrow — imieniem Bułgarów, prezes Maczek — imieniem Chorwatów i minister Gavrilovic — imieniem Serbów.

„New York Times" z 11 lipca podał, że do tej deklaracji zgłosili dalszy akces: minister Nicolescu-Buzeti, w imieniu rumuńskiego Stronnictwa Chłopskiego i ze strony polskiej p. J. Kuncewicz, prezes Stronnictwa Ludowego „Wolność".

Szereg dzienników amerykańskich z „Washington Post" na czele umieściło na ten temat bardzo przychylne wzmianki i artykuły. Ten nowy akt polityczny, ujawniony w Waszyngtonie zasługuje na baczną uwagę.

Miłość i przywiązanie do ziemi oraz wyczuwanie praw natury i Stwórcy są najbardziej istotnym czynnikiem samoobrony chłopa przeciwko każdemu totalizmowi. W walce z komunistycznym totalizmem, zagrażającym całemu światu, europejskie masy ludowe znajdują dziś coraz liczniejszych sojuszników wśród ruchu socjalistycznego Europy Zachodniej, który nie tylko w Anglii i krajach skandynawskich, ale również w wolnych krajach Kontynentu europejskiego coraz wyraźniej orientuje się przeciw współpracy z komunistami.

Oparcie się o masy ludowe daje nie tylko podstawę wewnętrzną do walki o wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej, lecz również stwarza możliwości wyzwolenia wszystkich ludów, zamkniętych w sowieckim domu niewoli.

Podobieństwo, istniejące pomiędzy strukturą społeczną Europy Środkowo-Wschodniej, a strukturą Rosji, która dziś jeszcze jest krajem agrarnym, stwarza logiczną konieczność umiejętnego wykorzystania tej naturalnej siły oporu i buntu, jaki potencjalnie wprawdzie, lecz głęboko tkwić musi w duszach milionów związanych z ziemią obywateli sowieckich.

Istotną wartość waszyngtońskiej deklaracji, ogłoszonej przez ludowców Europy Środkowo-Wschodniej, potęguje fakt, że porozumienie zrodziło się w obliczu stałego i bezpośredniego zagrożenia przez wschodnie barbarzyństwo komunistyczne. Dlatego też porozumienie to jest najbardziej oczywistym odruchem instynktu samoobrony mas chłopskich.

Udział w tym porozumieniu niezależnego polskiego ruchu ludowego, jakim jest Stronnictwo Ludowe „Wolność" zapewnia nie tylko trwałą i silną więź ideową z masami ludowymi walczącymi w Kraju, ale również zjednywa dla wspólnej sprawy i wspólnej walki o wolność wielomilionowe masy chłopskie Europy Środkowo-Wschodniej.

Należy spodziewać się, że inicjatywa, podjęta w Waszyngtonie, spotka się ze zrozumieniem i poparciem wszystkich ludowców wolnego Zachodu i doprowadzi wkrótce do stworzenia potężnej międzynarodowej organizacji ludowej. Te wielkie odwody, jakie stanowią niewyzyskane dotychczas, lecz dziś politycznie dojrzałe i świadome masy chłopskie, przy odpowiedniej pomocy i kierownictwie, powinny odegrać zasadniczą rolę w walce o nowy porządek europejski.

Jest rzeczą wątpliwą pierwszorzędną, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie tylko udzieliły azylu i poparcia nowej międzynarodowej organizacji chłopów europejskich, ale że same stanęły z nią w jednym szeregu, stawiając ją tym samym jako jedno z głównych zagadnień na forum światowym.

B. Domański

TADEUSZ SUŁKOWSKI

PIOSENKA PORANNA

Białe brzuszki jaskółek nad strugą
nie bój się, nie bój —
źrebak wiatru skowronka wiezie
porannemu niebu.

Przy ptasich dziobach trąbki z miedzi,
długie aż po obłok najczystszy —
w palcach gałązki — uspokojenie
i liść jak pyszczek myszy.

Niebem się toczą szklane owoce,
w każdym owocu — muzyka —
naucz, o niebo owocowe,
wszystkich rzeczy jak gitar dotykać.

Radość na nas wejrzy,
radość obroni —
cygańskie kolczyki z wiśni
dzwonią u skroni.

Patrz, ile siły w krótkim żywocie
żab i przylaszczek —
spokój jak dzieciątko rozwijamy z płócien,
a ono klaszcze.

Stronnictwo Drobnych Rolników na Węgrzech staje się coraz mniejsze („Weltwoche")

Trudności płatnicze Anglii

Aby zrozumieć trudności płatnicze Anglii, trzeba bardzo mocno pamiętać, że jest to kraj nieposiadający poza węglem i rudą żelazną żadnych podstawowych surowców, a od dziesiątków lat w żywności zależny w dwóch trzecich od przywozów zagranicznych.

Obecna sytuacja bilansu płatniczego Zjednoczonego Królestwa ujęta została najjaśniej i najściślej w mowie lorda Branda. Przemówienie to w Izbie Lordów było bezpośrednim powodem załamania się kursów na giełdzie londyńskiej w poniedziałek 28. lipca, kiedy to skonsolidowany dług Zj. Królestwa spadł do 87 i pół za sto z dalszą tendencją zniżkową.

Ostatnio urzędowo **deficyt za rok 1947—8** obliczony został przez Lorda Prezydenta na **450 milionów funtów.** Obliczenie to opierało się na przypuszczeniu, że w połowie r. 1948 wywóz angielski osiągnie 140 pct. wywozu z r. 1938.

Lord Brand stwierdza, że przy obecnych rozmiarach wywozu niedobory bilansu handlowego wynosiłyby **600 do 700 milionów funtów.**

Zanim przejdziemy do dalszych uwag lorda Branda, dobrze jest przypomnieć, jak kształtował się bilans w latach przedwojennych:

W latach wysokiej konjunktury, różnica pomiędzy przywozem a wywozem i ponownym wywozem wynosiła:

1924	338	milionów Ł.
1925	393	„
1927	387	„
1928	349	„
1937	433	„

W latach niskiej konjunktury:

1930	387	milionów Ł.
1931	408	„
1932	285	„
1933	259	„
1934	285	„

Ponieważ niedobory te wyrażone były w funtach przedwojennych, o podwójnej, w porównaniu z dzisiejszą siłe kupna, stwierdzić należy, że teraźniejszość nie wiele odbiega od przeszłości. W rzeczy samej jednak wiele się zmieniło. Mówi lord Brand:

„Na wagę przywóz nasz wynosi tylko 80 do 85 pct. przywozu r. 1938. Wywóz nasz na wagę wynosi 100 pct. wywozu z r. 1938".

Anglicy mogą sprowadzać tylko 85 pct. ławniej sprowadzanego towaru, muszą mniej jeść, a co gorsza mniej mają surowców, bo ich ceny poszły w górę bardziej niż ceny fabrykatów, które wywożą.

Z przytoczonych powyżej cyfr wynika, że pracując na zasadach handlu indywidualnego, Anglicy będąc największym rynkiem dla importowanych przez się towarów mogli i umieli obniżać ich cenę stosownie do swej własnej możliwości płatniczej. Wydawałoby się, że obecnie, kiedy siła kupna Europy tak bardzo spadła, będą oni mogli łatwiej niż w przedwojennych czasach kryzysowych zmniejszać swój niedobór. Z chwilą atoli, gdy miejsce kupców prywatnych zajął rząd, i on zakupuje towar dla całego kraju, każdy zamiar zakupów jest znany krajom sprzedającym i ceny są Anglikom dyktowane przez „ringi" dostawców, względnie, jak w wypadku Argentyny, przez jej rząd. — Mamy do czynienia z objawem zupełnej bezsilności biurokracji w stosunkach do handlu prywatnego.

Jak wiadomo niedobór bilansu handlowego pokrywała W. Brytania blisko w połowie (około 200 milionów przedwojennych funtów) dochodami z inwestycji zagranicznych. Okrągło połowę tych inwestycji sprzedano Amerykanom i obecnie na pokrycie niedoboru zostaje z tego tytułu tylko okrągło 100 milionów Ł. Polityka rządu brytyjskiego nie idzie zaś w kierunku odbudowy inwestycji zagranicznych, ale w kierunku upaństwowienia prywatnych inwestycji w kraju. Upaństwowienie kolei np. w niczym nie zmieniło charakteru przedsiębiorstw. Kilkaset tysięcy posiadaczy papierów kolejowych otrzymało wzamian papiery państwowe. Zwiększa się jedynie personalny wpływ maszyny państwowej na obsadę stanowisk.

Dalszym czynnikiem ujemnym jest zwiększenie wydatków rządu poza granicami ze 100 milionów na 275 milionów. Te 175 milionów to są koszty okupacji Niemiec. Wygranie wojny kosztuje więc Anglię więcej, niż przynoszą jej wszystkie inwestycje zamorskie.

W czasach przedwojennych resztę niedoboru pokrywały dochody z żeglugi, prowizje bankowe, ubezpieczenia, pośrednictwa itp. Towarzystwa okrętowe angielskie zbierają znów piękne żniwa frachtowe, ale City została tak szczelnie obłożona zakazami walutowymi i innymi, że powoli ludzie zapominają, iż Londyn był kiedyś głównym targowiskiem świata. Londyn był również wielkim miejscem składu i przeładunków w Europie, głównie dlatego, że okręty zaopatrywały się w węgiel angielski. Olbrzymi aparat handlowy i bankowy „City of London" nie wydaje się więc w obecnych czasach dostatecznie wyzyskany.

Lord Brand układa ostatecznie taki bilans na rok 1947 — 48:

Przywóz	1.700.000
Wydatki rządu	175.000
	1,875,000
Wywóz towarów	1.300.000
Niewidoczny wywóz	125.000
Niedobór	450.000
	1,875,000

Sprawa wywozu jest zawikłana. Nie dość jest wywieźć — trzeba otrzymać zapłatę. Wiele krajów np., do których Anglia wywozi, posiada zamrożone funty w Londynie. Towar wywieziony do nich zmniejsza dług, ale nie daje dolarów na zapłatę przywozu. Znów inne kraje muszą sprowadzać na kredyt, bo ich waluta nie jest wymienna na dolary. Pożyczka amerykańska miała zapewnić finansom angielskim oddech do czasu opanowania sytuacji. Pożyczka ta skończy się w tym roku, ale sytuacja jeszcze nie jest opanowana. Rząd Partii Pracy ugina się pod trudnościami obecnej chwili i pod brzemieniem odpowiedzialności za przyszłość. Jeżeli widoki na poprawę w przyszłości będą jasne, to uzyskanie dalszych kredytów nie będzie trudne, ale te widoki nie są jeszcze jasne.

Nie wiadomo dziś jeszcze, czy apel do szerokich mas robotniczych o zwiększenie wysiłku pracy osiągnie pozytywne rezultaty. Podniesienie o 5 do 10 pct. wydajności, szczególnie w górnictwie, położyłoby koniec nastrojom panicznym, przewidującym znów w zimie marznięcie i zamykanie fabryk z braku węgla.

Nie wiadomo również, jak się obróci największy problem polityczny świata: Europa cała wolna i sfederowana czy podbita przez Sowiety. Opanowanie Europy przez Sowiety skończyłoby W. Brytanię ostatecznie, politycznie i gospodarczo. Gospodarczo dlatego, że dostarczanie towarów i usług Europie było główną pozycją czynną Zjednoczonego Królestwa.

Bez rynków całej Europy utrzymanie jakiejś takiej równowagi płatniczej W. Brytanii jest oczywistą niemożliwością. Mówią to już jasno Truman i Marshall. Anglicy łudzili się do niedawna, że będzie można rozwinąć handel z Sowietami, ale złudzenia te zostały rozwiane. Rynek zbytu w zachodniej Europie, politycznie zagrożonej, będzie bądź zbyt mały, aby pochłonąć wywóz amerykański i angielski w znacznych odsetkach.

Tak więc sprawa na pozór, wyłącznie gospodarcza: trudności płatnicze Zjednoczonego Królestwa, łączy się najściślej z rozwiązaniami politycznymi a tu znów podkreślić należy, że zależność Anglii od rynków europejskich jest znacznie silniejsza niż zależność Stanów, które pracują na wywóz tylko pięć tygodni w roku, a resztę czasu na rynek wewnętrzny.

Wszelkie zapowiedzi znajdującej się w ciężkiej sytuacji Anglii uniezależnienia się od polityki Stanów, które właśnie osiągają rekordy zatrudnienia i wydajności pracy, nie mogą być urzeczywistnione. Przekonanie to widocznie ustaliło się w Moskwie, skoro postanowiono tam przerwanie rokowań z Anglią o zawarcie traktatu handlowego, który by Sowiety mogły wypełnić, dostarczając drewno jako odszkodowanie z Finlandii albo pszenicę zabraną na Węgrzech i w Rumunii.

Niepokój o jutro gospodarcze zmusza do przyspieszenia decyzji zasadniczych.

A. Plutyński

Nieporozumienia między Polską a Zachodem

Dr TYTUS KOMARNICKI

Od września 1939 r. naród polski przeszedł przez szereg rozczarowań w stosunku do Zachodu. Osiągnęły one punkt szczytowy w Jałcie, ale niewątpliwie zaczęły się już we wrześniu 1939 r., kiedy Polska nie otrzymała żadnej pomocy od sojuszników zachodnich, mimo formalnych zobowiązań i przyrzeczeń. Te nasze zawody w stosunku od Zachodu spowodować musiały w opinii publicznej polskiej, zarówno w kraju, jak i zagranicą, szereg wstrząsów wewnętrznych, zachwiać podstawami dotychczasowego polskiego programu politycznego. Opinia publiczna polska przeszła przy tym przez kryzys idealizmu, tak charakterystycznego dla umysłowości pewnych kół polskich przed wojną zarówno jeśli chodzi o środowiska inteligencji, jak i środowiska ludowo-robotnicze, w wyniku utraty zaufania do praktycznej wartości w życiu międzynarodowym pewnych zasad cywilizacji i demokracji, w imię których Polska poniosła olbrzymie ofiary, zasad, które zostały w końcowym okresie wojny porzucone przez narody Zachodu. W związku z tym mogły powstać w niejednym polskim umyśle wątpliwości co do misji dziejowej Polski, której racja stanu błąka się dziś między Wschodem a Zachodem, między rzekomym programem Chrobrego czy Krzywoustego a programem jagiellońskim, między oportunizmem, wywołanym obawą przed biologicznym zniszczeniem narodu, a hasłami ideologicznymi wypraw krzyżowych.

Komuniści umiejętnie wyzyskują kryzys zaufania między Polską a Zachodem. Wykorzystując wszystkie błędy państw Zachodnich w stosunku do Wschodniej Europy, starają się oni wypełnić pustkę ideologiczną programem, opierającym się na kryteriach obcej racji stanu.

Czy uda się wykopać na stałe przepaść między Polską a Zachodem zależeć to będzie w dużym stopniu od dalszego rozwoju wypadków, od państw zachodnich w pierwszym rzędzie, a dalej od naszej odporności na wpływy obcej racji stanu i wreszcie od długości okresu przedzielenia naszego kraju żelazną kurtyną od Zachodu.

Rola emigracji politycznej polskiej, przebywającej na Zachodzie, jest bardzo duża. Ona też musi się zdobyć na dużą odporność w stosunku do środowiska, w którym przebywa, podlegać bowiem będzie atakom na jej spoistość wewnętrzną, skierowanych z różnych stron. Musi ona zdobyć się na samodzielność myślenia i na sąd oparty na śledzeniu wszystkich zjawisk życia współczesnego, a nie na bezkrytycznym przyjęciu pewnych zasad, co tak charakteryzowało poczynania rządu polskiego na emigracji. Musimy zrozumieć przede wszystkim współczesne nam życie polityczne i społeczne Zachodu.

Przedwojenne pojęcia polskie o Zachodzie polegały na obserwacjach, zresztą bardzo powierzchownych pochodzących przeważnie z początku XX. wieku. Nasze związki ze światem politycznym Zachodu w ciągu dwudziestolecia niepodległości były bardzo luźne, nie dostrzegaliśmy głębokich przemian ustrojowych, socjalnych, demograficznych, przez które przechodziły państwa Zachodu. Daje się tu w pełni zastosować zdania Burke'go.

„The generality of people are fifty years, at least, behind hand in their politics"*).

W takich warunkach kierowanie polską polityką zagraniczną przed wojną było nieraz bardzo trudne, gdyż natrafiało na opory opinii publicznej kraju, wynikające z nierealnych, nie odpowiadających teraźniejszości pojęć o Zachodzie. Rząd polski na emigracji dał się ponieść tym nastrojom, ułatwiało mu to zresztą znakomicie sytuację wobec gospodarzy i zdobywało łatwą popularność w światowej opinii publicznej. Rząd znalazł się w ręku ludzi, którzy pragnęli szukać przyczyn naszej katastrofy w niedość ścisłym skoordynowaniu naszej polityki zagranicznej z polityką państw zachodnich; otworzono nieograniczony kredyt zaufania tym państwom; w imię zasad demokracji i obrony wspólnych ideałów rząd ten pociągnął naród polski do najdalej idących świadczeń i w skutkach doprowadził do... Teheranu, Jałty i legalizacji regime'u lubelsko-warszawskiego.

Chciałbym na tym miejscu zanalizować szereg zasadniczych nieporozumień między Polską a Zachodem, których uświadomienie sobie może pozwolić nam na uniknięcie w przyszłości szeregu rozczarowań.

1) PIERWSZEŃSTWO POLITYKI WEWNĘTRZNEJ NAD POLITYKĄ ZAGRANICZNĄ NA ZACHODZIE

Zasadniczy nasz błąd w ocenie polityki państw zachodnich polegał w ciągu całego ostaniego okresu na niezrozumieniu stosunku między polityką wewnętrzną a polityką zagraniczną w tych krajach. Narody bądź zagrożone przez napastliwą postawę sąsiadów, bądź dążące do ekspansji politycznej na skutek przyczyn ideologicznych, czy też społecznych lub demograficznych uznają pierwszeństwo zagadnień polityki zewnętrznej nad wszelkiego innego rodzaju zagadnieniami. Było to charakterystyczne dla Niemiec hitlerowskich, jest to zasadniczą cechą polityki sowieckiej.

Ale również i Polska przed wojną ze względów obronnych musiała podporządkować zagadnienia polityki wewnętrznej zagadnieniom obrony i utrzymania niepodległości politycznej. Widzimy, że i dziś Turcja, czy Grecja muszą główną uwagę zwracać na zagadnienia zewnętrzne, gdyż w razie przyjęcia w swym życiu państwowym kryteriów, którymi się kieruje polityka państw Zachodnich, oba te państwa znalazłyby się w obliczu katastrofy.

Nacisk Organizacji Narodów Zjednoczonych na „régime" Franco zmusza naród hiszpański do przeciwstawienia się naciskom zewnętrznym i w ten sposób nierozsądna polityka wielkich mocarstw utrwala ten „regime" zamiast go osłabić. Hiszpania pozostawiona sama sobie być może łatwiej znalazłaby swoją drogę i rozwijała się w kierunku demokracji. Polski rząd na emigracji, naśladujący wzory zachodnie, kierował się też przede wszystkim kryteriami polityki wewnętrznej, co osłabiło naszą spoistość wewnętrzną i doprowadziło w wyniku niejednokrotnie do zatracenia poczucia interesu polskiego.

Francja ciężko zapłaciła za to, że straciła zrozumienie hierarchii spraw. Osłabiło to jej odporność zarówno w wysiłku zbrojnym, jak i w stosunku do okupanta — rozkład wewnętrzny Francji w okresie Vichy i po wojnie tłumaczy się w dużym stopniu tym, że zagadnienia polityki wewnętrznej górowały i górują nad zagadnieniami bezpieczeństwa Francji i odbudową jej sytuacji międzynarodowej.

Zagadnienia polityki wewnętrznej górują u państw, które bądź nie są bezpośrednio zagrożone, lub których opinia publiczna zagrożenia tego z tych czy innych względów nie widzi. To ostatnie zjawisko łączy się ściśle z głębokimi przeobrażeniami wewnętrznymi ostatniego dwudziestolecia, jakie miały miejsce wszędzie na Zachodzie. Walka o utrwalenie i rozszerzenie zdobyczy politycznych i społecznych, przeobrażenia ustrojowe, wyrażające się w coraz większym wpływie na politykę państwową organizacji zawodowych i syndykatów, wszystko to powoduje, że opinia publiczna krajów Zachodu jest całkowicie pochłonięta zagadnieniami niepolitycznymi, kieruje się przede wszystkim chęcią zapewnienia poszczególnemu obywatelowi „maximum" dobrobytu i przyjemnego życia, choćby miało to odbyć się kosztem obniżenia potencjału wojennego a co za tym idzie i roli w życiu międzynarodowym danego państwa.

Tego rodzaju rozwój byłby zjawiskiem zdrowym i pożądanym, gdyby odbywał się jednocześnie na całym świecie. Tymczasem zachodzi zjawisko paradoksalne. Świat przed wojną i po wojnie dzielił się i w dalszym ciągu się dzieli na 2 rodzaje państw — państwa, w których interes zbiorowy był rozumiany jako interes poszczególnych obywateli, i państwa, które bądź podporządkowały interesy swoich obywateli interesom państwa w imię pewnej doktryny (państwo totalne), bądź zmuszone były i są ze względów obronnych do tego rodzaju polityki, której zresztą nie zawsze były i nie są w stanie konsekwentnie przeprowadzać, gdyż inaczej musiałyby całkowicie upodobnić się do państw totalnych.

Głębsza analiza tego stanu rzeczy przekroczyłaby ramy tego artykułu. Wystarczy, że zrozumiemy tę zasadniczą różnicę nastawienia polityki państw zachodnio-europejskich.

Oczywiście, że w wypadku kryzysu międzynarodowego państwa demokratyczne zdolne są do zdobycia się na maximum wysiłku, ale dzieje się to dopiero wtedy, kiedy poszczególni obywatele tych państw zaczynają rozumieć, że zagrożone są interesy każdego obywatela, jego prawa polityczne i zdobycze społeczne. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy przychodzi nieraz bardzo powoli i odbywa się kosztem olbrzymich ofiar.

Wiemy jak trudno było przekonać opinię publiczną amerykańską o konieczności wzięcia udziału w wojnie. W roku 1940 Ameryka wstąpiłaby do wojny chyba jedynie w wypadku całkowitego najazdu na Wielką Brytanię. Mimo śmiertelnego zagrożenia W. Brytanii Ameryka nie zdecydowała się na wzięcie udziału w wojnie z własnej inicjatywy. Z reguły państwa tego typu nie decydują się na wojnę, chyba że są napadnięte, prowadzą wojnę naprawdę dopiero przy zagrożeniu własnego terytorium lub sfery swych bezpośrednich interesów. (Polska we wrześniu 1939 r. prowadziła faktycznie wojnę sama, pomoc angielska lub Francji w maju 1940 była b. słaba i mało wydajna. Anglia rozpoczęła na serio wojnę dopiero w obliczu zagrożenia najazdem.

2) OSŁABIENIE POCZUCIA SOLIDARNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

Jednym z najpoważniejszych skutków pierwszeństwa zagadnień polityki wewnętrznej przed zagadnieniami polityki zagranicznej jest osłabienie poczucia solidarności międzynarodowej, mimo istnienia Ligi Narodów, w okresie 1920—1940 i powstania obecnie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podejście państw tzw. demokratycznych do zagadnień zewnętrznych jest dyktowane wyłącznie nieomal względami własnej polityki gospodarczej czy społecznej. Czy Stany Zjednoczone nie podchodzą np. do zagadnienia utrzymania całości imperium brytyjskiego, czy też zachowania przewagi francuskiej w Północnej Afryce przede wszystkim z punktu widzenia własnej polityki handlowej, czy W. Brytania nie ujmuje zagadnień odbudowy Niemiec przede wszystkim pod kątem widzenia swojej własnej polityki finansowej i społecznej?

Należy mieć oczywiście jak najdalej idące zastrzeżenia co do ideałów, którym hołdował imperializm hitlerowski, czy też imperializm sowiecki. Ale u podstawy tych obu ruchów jest pewna koncepcja uniwersalistyczna świata, której świat zachodni nie potrafił dotychczas przeciwstawić żadnej własnej ogólnej koncepcji. Dowodzi to, jak daleko świat zachodni odszedł od ideałów chrześcijańskich. Stany Zjednoczone, posiadające w chwili obecnej, należy się o bawiać na bardzo krótki tylko okres czasu, monopol broni atomowej, miałby wszelkie materialne warunki do przeprowadzenia uniwersalnej koncepcji świata, opartej na ideałach chrystianizmu, demokracji i poszanowania praw jednostki. Jeśli do urzeczywistnienia tej koncepcji nie przystępują mimo nawoływań najwybitniejszych współczesnych przedstawicieli nauki, to dzieje się to jedynie dlatego, że tego rodzaju koncepcji uniwersalistycznej świata nie posiadają, że opanowane są wyłącznie chęcią realizowania własnych korzyści i że przestają się interesować sprawami ludzkości poza obrębem bezpośredniej sfery interesów. Ten stan rzeczy ulega szczęśliwie stałemu rozwojowi, sfera interesów rozszerza się, ale istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że zrozumienie tego na czym te interesy polegają przyjdzie zbyt późno i że zbyt długo czekać będziemy, aż poszczególne jednostki w Stanach Zjednoczonych zrozumieją, że nie da się w obecnych czasach postępu technicznego i gospodarczego oddzielić interesu jednostki w Stanach Zjednoczonych od interesu jednostki w Polsce czy w Sowietach.

3) BRAK PLANOWANIA NA DALSZĄ PRZYSZŁOŚĆ W STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH

Z dwuch wyżej przytoczonych punktów wynika trzeci. Państwa demokratyczne, pochłonięte zagadnieniami polityki wewnętrznej, niezdolne są do planowania w skali międzynarodowej na dłuższą metę. Przeszkadzają im w tym względy na wyborców, u których na plan pierwszy muszą występować mniejsze czy też klasowe interesy i którzy nie mają w dostatecznym stopniu zrozumienia dla zagadnień polityki zewnętrznej. Ma to nieraz skutki fatalne. Przypominam, że rząd konserwatywny brytyjski p. Baldwin'a nie zdecydował się na uświadomienie wyborcy brytyjskiego o zbrojeniach niemieckich, w obawie, iż mogłoby to się odbić na widokach wyborczych stronnictwa, które było wówczas u władzy.

4) „APPEASEMENT" I DEMOKRACJA

„Appeasement" w stosunku do państw totalnych, ekspansywnych, dynamicznych, mających koncepcję uniwersalistyczną świata, mogących planować na dalszą przyszłość, charakteryzuje najlepiej okres polityki braku równowagi w stosunkach międzynarodowych. Jakież jest określenie „appeasment'u"? Jest to zaspokajanie żądań państw napastniczych kosztem interesów słabych państw, wbrew zasadom sprawiedliwości międzynarodowej, nieraz z wyraźnym przejściem do porządku dziennego nad własnymi zobowiązaniami, wszystko, byle uratować pokój i umożliwić urzeczywistnienie własnych wewnętrznych celów państwowych, np. urzeczywistnienie programu społecznego.

Zachodzi przy tym nieraz fakt paradoksalny. Ci co przeszkadzają „appeasementowi" i zmuszeni są nieraz przeciwstawiać się pewnym reformom społecznym, jako przedwczesnym i osłabiającym potencjał wojenny państw demokratycznych, mogą łatwo narazić się na zarzut wstecznictwa i sympatii „faszystowskich". Pamiętam z własnego doświadczenia, kiedy przed wojną na terenie Międzynarodowego Biura Pracy była prowadzona agitacja za niewątpliwie sprawiedliwą zasadą postępu społecznego, 40 godzinnego tygodnia pracy, której wprowadzenie w życie było przedwczesne w okresie ówczesnego kryzysu międzynarodowego. Znalazłem się wówczas w bardzo ciężkiej sytuacji, kiedy zwracałem uwagę delegatom robotniczym na skutki tej reformy wobec zwiększonego czasu pracy w Niemczech i w Sowietach. Szybkie wprowadzenie tej reformy w życie na Zachodzie było dowodem zupełnego niezrozumienia położenia międzynarodowego przez przedstawicieli klasy robotniczej na Zachodzie. Rok 1940 pokazał, jak fatalne to miało skutki dla przemysłu wojennego francuskiego.

„Appeasement" jest objawem krótkowzrocznego egoizmu narodowego czy klasowego oraz zaniku poczucia solidarności międzynarodowej mimo kwitnącego stanu frazeologii demokratycznej.

* * *

Obraz jaki narysowaliśmy przed czytelnikiem daleki jest od bezkrytycznego stosunku do Zachodu i ideałów głoszonych przez niego, jaki charakteryzował opinię polską w czasie wybuchu wojny światowej. Wnioski, jakie z tego stanu rzeczy wysnuć musimy, nie zwracają się bynajmniej przeciw samym zasadom, bez których niemożliwa jest odbudowa świata w przyszłości w sposób zgodny ze sprawiedliwością w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych. Stanowić muszą jednak dla nas poważne ostrzeżenie, że jeśli chcemy utrzymać się jako naród, musimy względy naszej polityki wewnętrzenej podporządkować interesowi Polski. (polski Londyn nie daje w obecnej chwili najlepszego przykładu dla emigracji, że musimy myśleć przede wszystkim o własnych narodowych interesach, a nie poświęcać ich w imię jakichś rzekomych interesów wyższego rzędu, za którymi kryją się przeważnie uchwytne, bardzo ciasno rozumiane, interesy poszczególnych państw, że musimy wykazać odporność zarówno w stosunku do syrenich głosów Wschodu, jak i Zachodu, że poczuwając się do ściślejszego związku z Zachodem, z zasadami demokracji, poszanowania praw jednostki, z tradycjami kultury grecko-romańskiej, musimy prowadzić politykę wyłącznie uchwytnego interesu polskiego, świadomi wszystkich ukrytych niebezpieczeństw, jakie oczekiwać nas mogą od niezestrojonej dotychczas, oportunistycznej, skłonnej do „appeasementu", do poświęcania interesu państw słabszych, polityki Zachodu.

Wiemy, że od polityki tej oczekawać nie możemy dodatnich wyników w czasie pokoju, bo pokój w obecnych warunkach musi być okupiony ustępstwami ze strony państw demokratycznych. Jedynie nowy zatarg międzynarodowy mógłby przynieść jakieś zmiany, ale tego rodzaju możliwość pozostaje, jak dotychczas, poza planowaniem państw demokratycznych i zresztą zawiera ona w sobie jeszcze tyle niewiadomych, iż byłoby trudną rzeczą przesądzanie już dziś naszej postawy w takim wypadku. Byłoby w każdym razie niebezpiecznym kierować się odruchami i podporządkowywać interesy polskie jakimkolwiek interesom obcym.

*) Większość ludzi jest o 50 lat, co najmniej, zapóźniona w swych pojęciach politycznych.

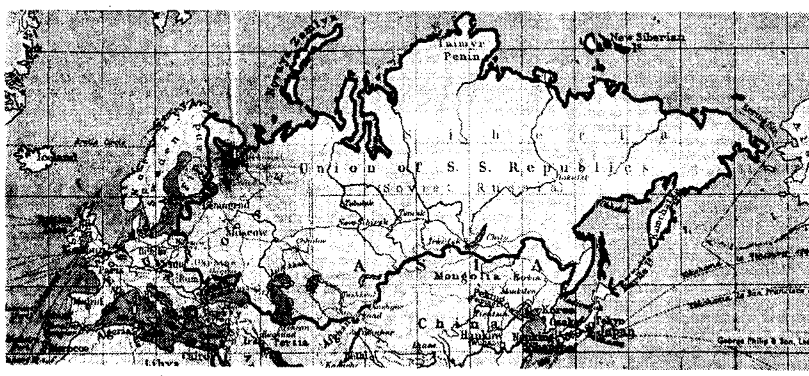

Mapa Rosji Sowieckiej

WEWNĘTRZNA SYTUACJA W ROSJI

1. W ZAKRESIE SPRAW SPOŁECZNYCH

Według oceny partii rządzącej, społeczeństwo radzieckie nie dojrzało jeszcze do ideału społeczeństwa komunistycznego. Brak mu idealnej zwartości, przeniknięte jest ono jeszcze duchem „przeżytków kapitalizmu" brak mu dostatecznej dojrzałości politycznej, która zdaniem czynników rządzących, wyraża się przede wszystkim w idealnej karności. Ocena taka rozstrzyga o konieczności walki o urzeczywistnienie ideału, jaki kasta rządząca nosi w swej duszy. Walka ta, o ile znamy metody partii rządzącej Związkiem Radzieckim, o ile pamiętamy doświadczenia wszystkich poprzednich „czystek", zapowiada się raczej ostro niż łagodnie. Naczelny organ partii rządzącej, miesięcznik „Bolszewik" maj 1947, w artykule pt. „Rozwój i umocnienie moralno-politycznej jedności społeczeństwa radzieckiego" tak ocenia położenie wewnętrze w ZSRR:

„Wśród wszystkich grup społecznych — robotników, chłopów, inteligencji — znajdują się jeszcze wyraziciele tych przeżytków („kapitalistycznych" — przyp. red.), których przezwyciężeni staje się najważniejszym warunkiem stopniowego rozwoju naszego społeczeństwa ku komunizmowi. Szczególnie teraz staje w całej rozciągłości przed państwem radzieckim zadanie przezwyciężenia przeżytków w świadomości ludzi." (str. 18).

Szczególna waga, jaką partia rządząca przypisuje czynnikowi czasu („szczególnie teraz"), wydaje się potwierdzać spostrzeżenia pochodzące z innych źródeł i poczynione na innych odcinkach, mianowicie, że partia rządząca liczy się bardzo poważnie z możliwościami rozstrzygających przemian, które zajść mogą w najbliższej przyszłości. Jako jedną z takich przemian partia rządząca, zdaje się, skłonna jest uważać zatarg wojenny, gdyż ostatnimi czasy hasła obronności i mocy wojskowej przesuwają się z miejsc dawniej dalszych na bardziej czołowe. O konieczności zbudowania mocy obronnej mówi w tymże — majowym — numerze „Bolszewika" artykuł wstępny pt. „O szybsze tempo odbudowy i dalszego rozwoju gospodarki narodowej".

a) Walka z przeżytkami na odcinku norm prawnych wyraża się w znanym i przytoczonym przez prasę całego świata „zniesieniu" kary śmierci. Słusznie olbrzymia większość prasy światowej oceniła ten krok jako chwyt, który, mówiąc obrazowo, jest łyżką marmolady w wiadrze goryczy. Bo jednocześnie zostały b. znacznie podniesione kary za przestępstwa, które dotychczas określane były potocznie w gwarze ludu sowieckiego jako „bołtownia" (gadanina niezupełnie prorządowa). Jeśli wziąć pod uwagę, że 25 lat obozu pracy jest tylko rozłożeniem śmierci na raty, a zmiana oceny przestępstwa stosunkowo lekkiego na przestępstwo główne, jest „zdobyczą" rwaną — to zaostrzenie walki ze społeczeństwem — w wyniku przytoczonego wyżej urywku oceny społeczeństwa przez rząd — **staje się faktem jasnym.**

b) Walka z przeżytkami na odcinku przemysłu i w grupie robotniczej wyraża się w b. silnej działalności na rzecz zwiększenia wydajności pracy. Wszystkie dzienniki sowieckie w 80% swej treści mówią o konieczności zwiększenia tempa pracy, wysiłku robotnika, polepszenia mechanizacji i racjonalizacji, zlikwidowania lenistwa — podniesienia norm. I to zarówno w artykułach wstępnych, jak i w reportażach i obrazkach z fabryk (i kołchozów również). Partia rządząca nazywa tę swoją akcję, sprzeczną bądź co bądź z interesami klasy robotniczej jako akcję, akcją nie wyzysku lecz postępu. Przytoczony już majowy „Bolszewik" we wspomnianym artykule wstępnym mówi na ten temat:

„Wysokie tempo rozwoju gospodarczego ZSRR jest przejawem wyższości socjalistycznego systemu gospodarczego nad kapitalistycznym. Dawno minęły czasy, gdy społeczeństwo burżuazyjne rozwijało się po linii postępu. Na obecnym etapie wyrazem postępu jest społeczeństwo radzieckie ze swoimi osiągnięciami, górującymi swą wyższością socjalistyczną nad społeczeństwami kapitalistycznymi."

„Izwiestia" z dnia 6 marca wyraźnie stawiają sprawę podniesienia — i to dość znacznego — norm wytwórczości:

„...nasze plany winny być obliczone nie na podstawie średnich arytmetycznych osiągnięć w wytwórczości, lecz na podstawie średnich wyższych osiągnięć, to jest — wyrównać się w stronę przodujących."

Nie wyłączone, że ta, w warunkach sowieckich raczej b. ciężka, racjonalizacja wywołała taką reakcję w masach robotniczych, że „gadatliwość" należało podciągnąć pod zdradę główną i karać dziesiątkami lat obozu pracy, jeśli szczególne normy nie przewidują najwyższej ceny".

c) Walka z przeżytkami na odcinku gospodarki wiejskiej i w grupie chłopskiej zaczęła się najwcześniej, co jest zrozumiałe, ponieważ wieś wciąż jeszcze jest najbardziej oporna wobec reżimu i, ponieważ znajduje się w warunkach najcięższych, co jest związane z b. słabym zaopatrzeniem jej w towary. Ostatnie pełne posiedzenie Komitetu Centralnego partii rządzącej, odbyte z początkiem br., zajmowało się — jak głosiły komunikaty — wyłącznie sprawą wsi. Zasadnicza — polityczna — uchwała tego posiedzenia stwierdza:

„Należy bezwzględnie skończyć z poważnymi niedociągnięciami w pracy wiejskiej, a przede wszystkim z lekkomyślnym ze strony znacznej części naszych kadr — stosunkiem do kołchozów, z naruszaniem linii partyjnej w zakresie budownictwa kołchozowego, z zaprzestaniem organizacyjnej i politycznej pracy we wsi..."

„Uważa się za bezwzględnie konieczne wprowadzenie stanowiska zastępcy dyrektora Stacji Maszynowo-Traktatorowych (M. T. S.) dla spraw politycznych." (miesięcznik „Profesjonalnyje Sojuzy" Nr 8, 1947, str. 31).

Z uchwały tej wynika, że raczej nie pomogło wprowadzenie ustawowe pańszczyzny na wsi, wymierzono przeciw płynności masy robotniczej kołchozów i przeciw jej „niskiemu poziomowi politycznemu" znanymi dekretami z 26 czerwca oraz 2 i 9 października 1940 roku.

c) Walka z przeżytkami na odcinku sztuki i w grupie inteligencji trwa dalej. Cenzorzy, wyznaczeni do tego przez partię rządzącą, tępią wszelkie przejawy „nizkopokłoństwa"" (uwielbienia) wobec zagranicy. Od walki z uwielbieniem do programowej i stałej nienawiści krok niewielki, filmy, publicystyka — wszystko to tchnie dzisiaj otwartą nienawiścią do „wszelkiej cudzoziemszczyzny".

Artykuł wstępny „Izwiestii" z dn. 10 czerwca br. wyznacza sztuce, a literaturze w szczególności, miejsce na froncie „walki z przeżytkami", twierdząc, że:

„Nasza literatura jest najbardziej ideową, najbardziej postępową literaturą na świecie... dla niej nie ma i nie może być innych zainteresowań ponad interesy narodu i państwa..." oraz:

„Nie ma drugiego takiego kraju na świecie, gdzieby istniały takie warunki dla swobodnego rozwoju twórczości..."

d) Walka z przeżytkami na odcinku wychowania wśród młodzieży i dzieci przybiera postać, która może budzić poważny niepokój o przyszłe losy narodu rosyjskiego i innych narodów, rządzonych przez 200 rodzin Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). „Komsomolskaja Prawda", również dobrze jak i „Pionierskaja Prawda", pisemko dziecięce, prowadzą szeroką agitację — w pierwszym rzędzie za zwiększeniem wydajności pracy (dzieci!), w drugim — za stałym uprawianiem donosicielstwa przeciw rodzicom a na rzecz władz policyjno-sądowych. Prowadzi się agitację również i za nocną pracą — młodzieży komsomolskiej.

Jako przykład służyć może numer „Pionierskiej Prawdy" z 13 czerwca 1947 r. Pierwsza strona wypełniona jest w połowie historią Pawełka Morozowa, który w r. 1932 oskarżył ojca swego przed władzą radziecką o spółkę z „wrogami ludu" (w tle walki chłopstwa przeciw kołchozom,) po czym został zabity przez wrogów, a obecnie rząd radziecki postanowił wznieść mu pomnik (patrz również w tej sprawie numer 30, „O. B." z 26 lipca br.) Reszta strony wzywa dzieci do współzawodnictwa o to, kto będzie miał największy „trudodni" (dni pracy w produkcji). Obok fotografii donosiciela-ojcobójcy, Pawełka Morozowa, fotografia dwu pionierów (skauci sowieccy) z motykami na plecach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że obecnie w ZSRR, ojczyźnie proletariatu światowego, klasa rządząca dumna jest z tego i chwali się przy tym, czego wstydziła się i z czym walczyła przed stu laty cała uczciwa i postępowa Anglia — z pracy nieletnich.

2. W ZAKRESIE GOSPODARKI PRZEMYSŁOWEJ

Trzydziesta rocznica rewolucji październikowej, przypadająca, jak wiadomo 7 listopada br., wykorzystana jest w akcji propagandowej po to, by do tego terminu zakończyć plan wytwórczości **rocznej.** Żadne źródła nie podają jednak całkowitych liczb wytwórczości, Na zasadzie ostatnio ogłoszonej noweli o kodeksu karnego — statystyka rzeczywiście uznana jest za zdradę główną. Oczywiście statystyka prawdziwa. Musimy więc być przygotowani na to, że jeżeli jakiekolwiek liczby będą podane, to raczej będą to liczby niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Jako stały refren artykułów wstępnych i przemówień przewija się wyjątek z przemówienia Stalina, wygłoszonego w dn. 9 lutego 1946:

„Aby zapewnić krajowi naszemu przyszłość, musimy wytwarzać rocznie: 50 milionów ton surówki, 60 milionów ton stali, 60 milionów ton nafty. Gdy osiągniemy ten poziom, będziemy mogli powiedzieć, że kraj nasz przygotowany jest na wszelkie możliwości..."

Przytoczony wyjątek łączy się z frazesem o „obronności kraju", co by wskazywało na to, że owe miliony stali i nafty służą nie tylko do wytwórczości i napędu traktorów.

Wiele faktów wskazuje na to, że wytwórczość Związku Radzieckiego daleka jest jeszcze od stalinowskiego poziomu-marzenia. Przede wszystkim fakt rozkręcania ogromnej propagandy za powiększeniem norm. Następnie wciągnięcie do procesu wytwórczości młodzieży i dzieci, Po trzecie nagonka na nieróbstwo i lenistwo.

3) W ZAKRESIE PRODUKCJI ROLNEJ

Mimo, że stalinowski plan przemysłowy jest planem, mającym głównie na względzie „obronność kraju" to jednak w gospodarstwie sowieckim istnieje rzecz ważniejsza jeszcze, niż „obronność" — mianowicie walka z głodem. Walka ta nabrała szczególniejszego znaczenia dla głodnej strefy wpływów sowieckich, czyli, dla wasali Związku Radzieckiego — szczególnie takich jak Rumunia, Bułgaria, Węgry, Sowieckie Niemcy. Wspomniane przez nas walne zebranie Komitetu Centralnego monopartii panującej uznaje odbudowę wytwórczości rolnej jako **najpierwsze zadanie** w hierarchii celów wewnętrznej polityki radzieckiej:

„Plenum KC WKP (b) uznaje zaczenie pierwszorzędne dziełu jaknajszybszej odbudowy i podniesienia gospodarki rolnej, jako koniecznemu warunkowi rozwoju całego gospodarstwa narodowego ZSRR.. Rozwiązanie tego najważniejszego zadania, a całego naszego gospodarstwa, winno stać się głównym punktem uwagi wszystkich organów partyjnych i radzieckich..." (miesięcznik „Profesjonalnyje Sojuzy", Nr 8, 1947, str. 31).

Najbliższe tygodnie pokażą, czy najważniejsze to zadanie zostało rozwiązane, Czy — innymi słowy — Związek Radziecki będzie mógł wykarmić swoją strefę wpływów bez łaski Marshalla. Nie życzymy źle „krajowi socjalizmu" i nie chcemy być puszczykami, ale, o ile sądzić z głosów prasy sowieckiej i z informacji pochodzących z wewnątrz kraju, włościanie zawiedli w dużej mierze pokładane w nich nadzieje. Szczególnie ostrymi napaściami powitała prasa sowiecka zjazd partii republiki Turkmeńskiej za niewykonanie planu w zakresie upraw. Mnożą się napaści na złą pracę organów partyjnych na wsi w ogóle.

Jest to raczej smutny odpowiednik do stanowiska Mołotowa wobec planu Marshalla.

Janusz Kowalewski

„Leonidas Belgii" i wysiedlony Lelewel

Wspomnienia, i to nie tylko wspominki osobiste, często zjawiają się nie wiadomo skąd. Wydawać by się mogło, że istnieje jakieś prawo powszechnego ciążenia spraw przeszłych, którym grozi zapomnienie.

Belgijskie święto niepodległości (21 lipca) — cudza, szczęśliwa rocznica, wyczaro-

MACIEJ P. CYBULSKI

wuje z półmroku postacie zgoła nieoczekiwane w tym kraju, a nam znajome i bliskie. Powiewa nad nimi czarny pióropusz oficerskiego kapelusza z owych lat trzydziestych ubiegłego stulecia, kiedy to wbrew „wieczystym" postanowieniom wiedeńskiego Kongresu, niektóre narody — szczęśliwa po dziś dzień Belgia, krwawiąca za sprawą obcych Grecja — wywalczyły sobie niepodległość.

W drugiej zaraz sali muzeum wojskowego w Brukseli (Musée Royal de l'Armée), po lewej stronie od wejścia znajduje się zakątek polski. Tablica umieszczona niedawno, bo w roku 1945, mówi w prostych zdaniach o wdzięczności narodu belgijskiego za to, że wojsko polskie, które miało być strażą przednią wyprawy karnej Mikołaja I przeciw belgijskiemu powstaniu roku 1830, samo odpowiedziało powstaniem, zatrzymując żandarmskie plany cara na Wiśle. Niżej następują nazwiska oficerów polskich którzy — już jako uchodźcy — służyli w armii belgijskiej w pierwszym okresie jej tworzenia. Nazwiska dziwnie znajome; na pewno niejednokrotnie wymieniane w wojskowych rozkazach, w pamiętnikach, w rodzinnych nieraz wspomnieniach. Jest ich około pięćdziesięciu. Oficerowie sztabowi: płk. Prot „de" Prószyński, Zamoyski, kapitan Stanisław Leszczyński, rotmistrze: „de" Wołodkowicz, Zabiełło, Rzewuski, z piechoty: kapitanowie Godebski i Księżopolski, porucznicy: Dembiński, Koźmian, Dulfus, artylerzyści: Michałowski, Sobieski „de Janina", Zawisza Czarny... Obok gablotka z dokumentami. Przeważnie belgijskie wykazy służby, awanse, odznaczenia.

A oto pięknie wykaligrafowane po polsku pismo:

„No 1326..... W Pradze dnia 2 M-ca Czerwca 1831

Szef Sztabu Głównego

Do

IPana St. Cyr Karola Podporucznika.

Zawiadamiam Pana Podporucznika, iż Naczelny Wódz Siły Zbrojney Narodowey zaszczycił go Ozdobą Krzyża Woyskowego Złotego na którą patent w zwykłey formie później odbierzesz

Generał Dywizji
Tomasz Łubieński

U dołu dokumentu przytwierdzony Krzyż Virtuti Militari.

Polak pochodzenia francuskiego Leonard de Saint Cyr dosłużył się w tym samym roku stopnia rotmistrza; w Belgii był dowódcą szwadronu 2. pułku strzelców konnych.

Dzieje przybycia do Belgii i służby oficerów polskich w armii belgijskiej oraz związane z tym powikłania dyplomatyczne w Europie warte są nie tylko westchnienia, że pewne sprawy na świecie muszą się zawsze w ten sposób odbywać. Źródłowe studium poświęcił im młody historyk belgijski Jacques-Robert Leconte, zastępca kustosza muzeum, które właśnie zwiedzamy, autor wydanej również w roku 1945 broszury p.t. „l'Aide des officiers polonais exilés a la rénovation militaire belge 1832 — 1853" Jest to fragment większej pracy historycznej na temat udziału oficerów zagranicznych, to jest francuskich bonapartystów i polskich emigrantów, w królewskiej armii belgijskiej. Wydawcy uznali jednak, że chwila dla wydania tego dzieła nie jest najlepsza. „Mam nadzieję, że ów „moment plus favorable", kiedy będę mógł rozpowszechniać mą książkę we Francji i w Polsce, niezadługo nadejdzie" — mówi ze znaczącym uśmiechem p. Leconte.

A więc było to więcej niż sto lat temu.

Po klęsce roku 1831 fala rozbrojonych w Prusach i Austrii żołnierzy armii polskiej runęła na Zachód. Pochód ten był — według

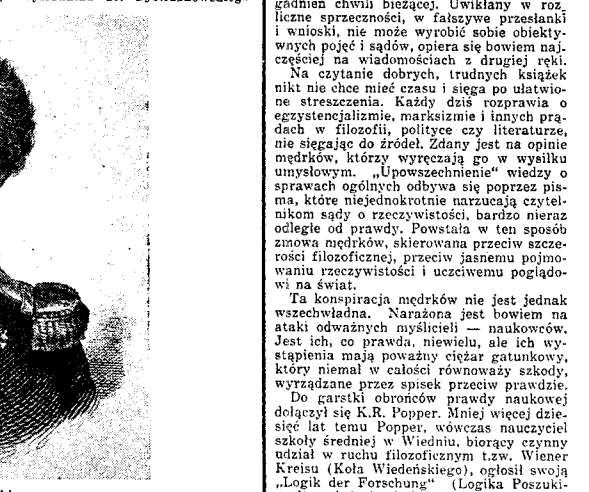

Gen. Jan Skrzynecki

ówczesnych źródeł — marszem tryumfalnym. Sprzeczność ich czynów z uświęconym pojęciem „lojalizmu", w imię którego popełniono sporą ilość pojedyńczych i zbiorowych zbrodni, podobnie jak dziś popełnia się je w imię innego magicznego słowa: „demokracja" — nie mogła ostudzić gorących uczuć, jakie w narodach zachodniej Europy wzbudził los tych „faszystów" XIX wieku, wówczas zwanych rewolucjonistami. Dowodem mogą tu być szyderstwa, jakimi ówczesna prasa francuska i belgijska przyjęła oświadczenie, złożone francuskiej Izbie przez ministra Sebastianiego: „l'Ordre réigne a Varsovie".

Ogromna większość uchodźców polskich podążyła do Francji, z którą wielu z nich — żołnierzy napoleońskich jeszcze — łączyła znajomość języka i stosunków, no i owa tradycyjna nadzieja, która kazała im z Francją łączyć sprawę przyszłości Polski.

Dola ich była ciężka i gorzka. Większość spędziła długie lata w t.zw. depot, które odpowiadały tak dobrze nam znanym „campom". Cierpieli nędzę. Bardzo też dawała im się we znaki policja francuska, wyszająca stale około tych „elementów rewolucyjnych".

Inaczej nieco przedstawiały się sprawy w Belgii. Po nieoczekiwanym dla znacznej części społeczeństwa wypędzeniu okupantów holenderskich, którzy na finansowym głównie polu dawali się pracowitym i oszczędnym Belgom we znaki, Król Leopold I, doskonale zdaje sobie sprawę ze słabości młodziutkiego państwa. Niezwykle dzielnie podejmuje on trud obrony swej suwerenności na terenie międzynarodowym. Napotyka też wszędzie na głuchy opór cara Mikołaja I, który w niego kilkanaście wyzwań na pojedynek ze strony zaślepionych w swej dumie narodowej oficerów Belgów, którzy nie chcą służyć pod rozkazami cudzoziemca. Gdy jednak w siedem lat później Kruszewski, mianowany generałem, opuszcza pułk, by objąć dowództwo brygady, ci sami oficerowie ofiarowują mu w dowód uznania i przyjaźni parę wspaniałych pistoletów, podoficerowie zaś szablę honorową. Kruszewski obejmuje następnie, jako generał-major, dowództwo dywizji lekkiej jazdy. Jest on jednym z organizatorów kawalerii belgijskiej, która zdobywa sobie w Europie zachodniej opinię doskonałej.

Major Armand Brochowski, dowódca szwadronu lanjerów, który bił się potem w Hiszpanii służąc sprawie królowej Izabeli, tak ocenia nastroje panujące wśród polskich oficerów w Belgii:

„Uszłych dopiero co z krwawych opresji, z których jedynie Zachód wyciągnął wszystkie korzyści, zdradzonych przez fortunę, zmuszonych opuścić spuściznę ojców naszych — jakiż mógł być nasz cel podjęcia służby za granicą, jeżeli nie wyciągnąć korzyści z walki, która mogłaby się stać powszechną, zwycięzcę lub umrzeć jeżeli tak trzeba — w nadziei, że pewnego dnia inni bracia, szczęśliwsi od nas, ujrzą święte domostwa ojczyzny: była to zmiana terenu bez zmiany sztandaru i nadziei".

Obecność tych kilkudziesięciu, w tym wielu wyższych, oficerów polskich w — i tak uznanym za rewolucyjne — wojsku belgijskim, a także działalność politycznych środowisk polskich w Belgii spędza sen z powiek ministrom legitymistycznych gabinetów „uspokojonej" Europy. Nastrojowi temu ulega po trosze i gabinet brukselski. W roku 1833 istnieje już wówczas w Brukseli patriotyczny dziennik polski, którego założenie przypisuje się Lelewelowi, — dzień 29 listopada obchodzony jest na ratuszu brukselskim z udziałem burmistrza i pełnej rady miejskiej oraz najwybitniejszych uchodźców... francuskich — do tego stopnia burzliwie, że ministerstwo policji widzi się zmuszone zabronić tego rodzaju manifestacji na przyszłość. Joachim Lelewel, z którego nazwiskiem urzędowa opinia Zachodu zwykła łączyć każdą polityczną awanturę, otrzymuje nawet nakaz opuszczenia granic Belgii. Wysiedlenie to odroczono w ostatniej chwili dla umożliwienia mu dalszego prowadzenia historycznych prac naukowych.

Sytuacja międzynarodowa około roku 1840 pozornie się układa, Holandia wydaje się pogodzona z faktem niepodległości Belgii. Uparcie natomiast nie uznaje suwerenności króla Leopolda Mikołaj I, który nie może mu darować przyjęcia „polskich buntowników", a osobliwie Skrzyneckiego. Obecność jego w Belgii nocarstwa Św. Przymierza uważają za „tryumf polskiej emigracji".

Na osobistą interwencję młodej królowej angielskiej Wiktorii — siostrzenicy Leopolda I — car odpowiada własnoręcznym listem: „Dopóki jeden Polak pozostaje w służbie Leopolda, noga żadnego Rosjanina w tym państwie nie postanie".

W tym czasie oficerowie polscy stopniowo opuszczają wojsko belgijskie. Jedni — by walczyć gdzie indziej — jak płk. Zamoyski, który służy Piusowi IX, a potem [illegible] stopnia generała księciu Piemontu, jak Brochowski w Hiszpanii, jak wielu innych w powstaniu węgierskim roku 1848. Niektórzy, ci którzy pozakładali rodziny, przyjmują obywatelstwo belgijskie, co stawia ich poza zasięgiem interw. ncji dworów północnych. Przyznać trzeba, że rząd belgijski, pod każdym względem nadzwyczaj przyzwoicie postępuje z Polakami opuszczającymi szeregi.

* * *

A więc działo się to więcej niż sto lat temu...

W ostatniej sali brukselskiego muzeum wojska, jeszcze nie całkowicie urządzonej i zamkniętej dla publiczności, jest zakątek polski. Za szkłem stoją tu postacie, które można jeszcze zobaczyć na ulicach miasta: podoficer w battle-dresie i czarnym berecie z odznaką batalionu strzelców flandryskich, nazwanego tak na pamiątkę oswobodzenia Flandrii w roku 1944. Dalej młodzi polskiej marynarki wojennej, polski oficer R.A.F., odznaki, ordery, herby uwolnionych przez Polaków belgijskich miast. Nad nimi zawieszona kopia sztandaru pułkowego z 1. Dywizji Pancernej.

Jedna z powracających fal żywej historii jednego narodu, znowu przewaliła się przez dzieje narodu innego. Ktoś powtórzy po raz nie wiadomo już który, że historia się powtarza... A w rzeczywistości ona tylko trwa. Ta sama historia podzielonej Europy.

I dlatego pewne sprawy muszą się tak właśnie odbywać.

OD BOGURODZICY DO PANI SŁONECZNEJ

15 sierpnia to nie tylko rocznica „cudu nad Wisłą", osiemnastej z wielkich bitew świata. Dzień ten był święcony niemal od zarania naszych dziejów.

Jak ustalił zmarły podczas wojny Józef Birkenmajer, tego właśnie dnia, w święto Wniebowzięcia, powstała „pieśń rycerstwa polskiego", najstarszy pomnik naszej poezji — Bogurodzica. Ostatnie lata przed wojną poświęcił znakomity uczony prawie wyłącznie studiom nad Bogurodzicą. Po żmudnych dociekaniach przywrócił autorstwo pieśni św. Wojciechowi — wbrew przekonaniu większości polskich filologów. W sposób, wytrzymujący wszelkie próby analizy historyczno-literackiej, Birkenmajer zdołał nawet określić dokładną datę powstania pieśni. Była to według niego noc z 14 na 15 sierpnia roku 996. Św. Wojciech znalazł się wówczas w Rzymie. Żałobny w owym roku — na skutek rewolty Krescencjusza i represji Ottona III — charakter wielkiej rzymskiej procesji ze starożytnym obrazem Zbawiciela, przechowywanym w Sancta Sanctorum obok Lateranu, dołączył do modłów błagalnych ton wyjątkowego uniesienia religijnego, co musiało stanowić niezwykle silne przeżycie dla apostoła Słowian. Birkenmajer podkreśla punkty zbieżne między formułami modlitw tej ceremonii oraz ogólnym jej charakterem i treścią zwrotek Bogurodzicy, w ich kształcie pierwotnym.

Śpiewano ją potem pod Grunwaldem, od jej słów zaczyna się Statut Łaski, jej słowami nawoływał Birkowski, w czasie wojen wschodnich, do wzmożenia pobożności. Pieśń Konfederatów Barskich wywodzi się wprost z Bogurodzicy. Ale kult jej trwał przede wszystkim u grobu św. Wojciecha, w katedrze wzniesionej pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M. Panny.

Katedra Gnieźnieńska była nie tylko znakiem niezależności Kościoła polskiego. W roku tysiącznym stała się także kolebką pełnej niezależności politycznej młodego naówczas państwa. Jeśli zważymy ogromny wpływ kulturalno-duchowy metropolii gnieźnieńskiej w całym życiu dawnej Rzeczypospolitej, to pojmiemy znaczenie tego tytułu kościelnego i znaczenie święta poświęconego Wniebowzięciu. W czasach późniejszych Piastów, w okresie rozproszenia władzy państwowej, metropolia gnieźnieńska była najważniejszym czynnikiem zespalającym wszystkie dzielnice w całość.

Oddzielne księstwo późniejszych prymasów Polski miało swą stolicę w Łowiczu. I tutaj znowu prymasi poświęcili swą kolegiatę czci Wniebowzięcia. Jeden z piękniejszych polskich kościołów, przy klasztorze Brygitanek w Lublinie, wzniesiony przez Władysława Jagiełłę po bitwie grunwaldzkiej, przybrał także nazwę Wniebowzięcia.

Kult N.M. Panny przeplata się poprzez wszystkie epoki naszych dziejów i rozprzestrzenia się na wszystkie prowincje kraju. Kościołem Wniebowzięcia jest dawna kolegiata w Kielcach. To samo nosi miano katedra łacińska we Lwowie, gdzie już spotykamy się z kultem Wniebowzięcia według obrządku grecko-ruskiego i ormiańskiego. Słynna cerkiew woloska, katedra ormiańska we Lwowie, to także świątynia Wniebowzięcia.

Ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie

Jakże bliscy Polakom są w swoim kulcie dla N.M. Panny Czesi, Morawianie i Słowianie południowi, nie mówiąc już o Rusi Kijowskiej. Istnieje w zbiorach koronnych angielskich madonna z XIV stulecia, pochodząca znad granicy Polski, która powstała niewątpliwie pod wpływem Wita Stwosza. Świadczy to, że wpływ tego mistrza pod mistrze trafił i poza granicami Polski na grunt sprzyjający.

Tryptyk Wita Stwosza w kościele Wniebowzięcia N.M. Panny w Krakowie jest dla historyka sztuki czymś zupełnie wyjątkowym. Na zachodzie Europy — a i na wschodzie zresztą — ustalił się był wówczas pewien schemat w przedstawianiu Wniebowzięcia. Dzieło Wita Stwosza odbiega całkowicie od tej formy konwencjonalnej. W tryptyku mariackim N.M. Panna nie umiera na łożu, jak to przedstawiano zazwyczaj, ale klęczy w ekstatycznym uniesieniu. Jest to moment nie tyle śmierci ciała — choć wszystkie postacie ujęte są w sposób na wskroś realistyczny — ile moment wyzwalania się duszy, chwila gdy śmierć sama przemienia się w życie. Typ, stworzony przez genialnego artystę, jest głównym bodaj znamieniem zapoczątkowanej przezeń szkoły. Ten sam charakter ma tryptyk w Bodzentynie, Matka Boska Starowiejska oraz wiele innych średniowiecznych wniebowzięć na Mazowszu i w Poznańskiem.

Odrodzenie stworzy inny typ w wyobrażeniu Wniebowzięcia. U mistrzów włoskich, u Rubensa — N.M. Panna wzlatuje w górę, jakby uniesiona tęsknotą do nieba. Wyobrażenie tego typu daje artyście nieograniczone wprost pole do popisu. Brawura wyobraźni, niezwykły skrót perspektywiczny postaci, odrealnione kształty, natężenie barw i światła — oto co musiało pociągać mistrzów Odrodzenia. Ale jest to pewna mitologizacja realnej lecz nieuchwytnej dla dostrzeżeń zmysłowych tajemnicy, którą artyści średniowiecza przedstawiali z największą prostotą. W polskim baroku są całe pokolenia wniebowzięć tego typu. Są one o tyle bardziej uduchowione od ujęć renesansowych, o ile cały barok — nawet w swych dziełach najbardziej realistycznych — jest sztuką jak gdyby pozbawioną ciężkości, uskrzydloną.

Temat Wniebowzięcia przewija się poprzez całą niemal poezję polską, osiągając punkty większego natężenia w w. XV i XVII, i poprzez sztukę krasomówczą, dochodząc u Skargi do niezwykle mocnego i pięknego brzmienia. Zjawia się także w motywach zdobnictwa i w obyczajach ludu.

W poezji romantycznej, zwłaszcza u Krasińskiego, który napisał specjalną modlitwę na dzień Wniebowzięcia N.M. Panny, motyw maryjny pojawia się raz po raz. Samemu słowu „wniebowzięty" nadał Krasiński znaczenie ważne i szerokie. Określał tym słowem zdolność przetwarzania życia w rzeczywistość piękniejszą i górną, zdolność widzenia praw bytu i przyszłości.

Słoneczna Pani Słowackiego wciąga nas w rytm podobny, a u Mickiewicza nie tylko słynna inwokacja maryjna, nie tylko cudowne słowa N. Panny, ale i drobniejsze utwory liryczne pełne są związków z Wniebowzięciem.

Zauważono niedawno, że romantyzm polski uzupełnił niejako to, czego brakło poezji naszego średniowiecza. Sięgając do samego rdzenia narodowej duszy natknął się na szczególnie bliskie polskiej religijności misterium Wniebowzięcia. To przecież ze strony polskiej podjęto prośbę, aby Stolica Apostolska przyspieszyła określenie dogmatyczne Wniebowzięcia. Nie na darmo ołtarz kościoła Jasnogórskiego przedstawia Wniebowzięcie N.M. Panny. Toteż gdy podczas okupacji Niemcy znieśli święto 15 sierpnia i zabronili używać wezwania Królowej Korony Polskiej — Papież, zezwalając księżom w Polsce na odprawianie w tym dniu drugiej mszy św. wieczorem, przypomniał, że Wniebowzięcie oznacza przetworzenie, któremu podlega nie tylko istota ludzka, ale i całe narody — pod warunkiem, że nie utracą łączności z podstawowymi nakazami moralności chrześcijańskiej.

Franciszek Pudłowski

Przeciw zmowie mędrków

Człowiek współczesny sam nie jest w stanie ogarnąć wszystkich złożonych zagadnień chwili bieżącej. Uwikłany w rozliczne sprzeczności, w fałszywe przesłanki i wnioski, nie może wyrobić sobie obiektywnych pojęć i sądów, opiera się bowiem najczęściej na wiadomościach z drugiej ręki.

Na czytanie dobrych, trudnych książek nikt nie chce mieć czasu i sięga po ułatwione streszczenia. Każdy dziś rozprawia o egzystencjalizmie, marksizmie i innych prądach w filozofii, polityce czy literaturze, nie sięgając do źródeł. Zdany jest na opinie mędrków, którzy wyręczają go w wysiłku umysłowym. „Upowszechnienie" wiedzy o sprawach ogólnych odbywa się poprzez pisma, które niejednokrotnie narzucają czytelnikom sądy o rzeczywistości, bardzo nieraz odległe od prawdy. Powstała w ten sposób zmowa mędrków, skierowana przeciw szczerości filozoficznej, przeciw jasnemu pojmowaniu rzeczywistości i uczciwemu poglądowi na świat.

Ta konspiracja mędrków nie jest jednak wszechwładna. Narażona jest bowiem na ataki odważnych myślicieli — naukowców. Jest ich, co prawda, niewielu, ale ich wystąpienia mają poważny ciężar gatunkowy, który niemal w całości równoważy szkody, wyrządzane przez spisek przeciw prawdzie.

Do garstki obrońców prawdy naukowej dołączył się K.R. Popper. Mniej więcej dziesięć lat temu Popper, wówczas nauczyciel szkoły średniej w Wiedniu, biorący czynny udział w ruchu filozoficznym t.zw. Wiener Kreisu (Koła Wiedeńskiego), ogłosił swoją „Logik der Forschung" (Logika Poszukiwań) — książkę, która w sposób jasny starała się dać rozwiązanie złożonych zagadnień filozoficznych, zrodzonych przez współczesną fizykę.

Popper, jak przystało na prawdziwego filozofa, nie ograniczył się wyłącznie do badań nad naukami przyrodniczymi. Będąc świadkiem przewrotów społecznych i politycznych w Austrii, Anglii i Nowej Zelandii — po wojnie światowej — Popper nie zaniedbał poznania teoretycznego zagadnień politycznych, powstałych na skutek tych przewrotów. Problematykę współczesności ujmuje w sposób zdecydowanie nowy a ponadto usiłuje rozwikłać ją za pomocą analizy logicznej.

Wynikiem badań Poppera, który wykłada obecnie na Uniwersytecie w Londynie, jest kapitalne i jedyne w swoim rodzaju dzieło pt. „The open society and its enemies" (Społeczeństwo Otwarte i jego wrogowie). Książka ta stanowi naukowe i krytyczne wprowadzenie do filozofii polityki i dziejów. Jest to jakby ocena zagadnień tego gatunku poprzez źródłowe badania od Heraklita do Marksa włącznie.

Badania źródeł nie odbywały się bynajmniej w celu powiększenia bagażu erudycji historycznej lub dla podtrzymania naukowej pychy filozofa. Popper dąży właśnie w kierunku przeciwnym. Niszczy zarozumiałość zrodzoną z „nadużywania" historii, co spowodowało, że polityka rzucona została na łup zmowie mędrków. Popper określa tę zarozumiałość mianem „historyzmu" i w sposób niewątpliwy wykazuje, że jest on czynnikiem trującym dorobek umysłowy.

„Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie" to swego rodzaju „czystka" w dziedzinie intelektualnej. Autor zabiera się do tego zadania z rzadko spotykaną szczerością i oryginalnością sądów.

Czym jest ów „historyzm" i na czym polega jego niebezpieczeństwo? Bez wchodzenia w szczegóły techniczno-naukowe, można określić za Popperem, że jest to teoria, która głosi, iż każde społeczeństwo ma swój byt samodzielny, że kroczy własną drogą, dającą się z góry przewidzieć — z pominięciem przesłanek rozumowych i warunków zewnętrznych.

Historyzm leży u podstaw pomysłów totalistycznych Platona, wojowniczego nacjonalizmu Hegla, walki klas Marksa, u dna mętnego mistycyzmu hitleryzmu, by wreszcie stać się uzasadnieniem oficjalnej „filozofii" Rosji Sowieckiej.

Popper wykazuje, że historyzm jest metodą z nieprawego łoża nauki, zastosowaną do zagadnień politycznych, oraz, że ta nieuczciwa metoda podtrzymywana jest w opinii powszechnej przez tak potężnych tyranów filozofii jak Platon, Hegel i Marks.

Owe trzy potężne autorytety były wyraźnie wrogo nastawione do pojęcia „społeczeństw otwartych", tzn. zbudowanych na rozumie a nie na mitach. Każde społeczeństwo pierwotne było „zamknięte" a człowiek rządzony był przez warunki zewnętrzne i przez „normatywne" prawa szczepowe, którym przypisywano pochodzenie boskie. Przeciwstawieniem tego zamkniętego społeczeństwa jest społeczeństwo „otwarte", w którym zjawiska obiektywne oddziela się od normatywnych, umownych przepisów, przyjętych wolną decyzją jednostki. Przepisy owe, zanim wejdą w życie, przekuwane są wielokrotnie w ogniu krytyki i nie stają się nigdy jakimś nienaruszalnym tabu.

Mamy nieszczęsny — a według Poppera nieuzasadniony — nawyk uważać Platona za twórcę moralności politycznej. Popper przeprowadza wnikliwą i drobiazgową analizę teorii politycznych greckiego filozofa i wykazuje, że tradycyjny wykład platonizmu nie pozwala uchwycić mistycyzmu tych teorii, mistycyzmu, który znajduje swój wyraz w zastosowaniu teorii „idei" do... polityki.

Nie wiadomo dlaczego Platon, którego nazywa namiętnie „intelektualnym Himmlerem Aten", zażywał niezasłużonej chwały przez tyle pokoleń. Popper tłumaczy to w sposób jasny. Przede wszystkim na nieprzygotowane umysły działała magia platońskiego słowa, poza tym dzięki licznym zniekształceniom literackich przekazów, teorie jego przypisywane były Sokratesowi, co pozwoliło Platonowi dokonać chwytu pomieszania pojęć filozofii estetycznej z pojęciami politycznymi.

W rzeczywistości Platon mógł być tylko w swoich początkach uważany za ucznia Sokratesa, później bowiem zdradził prawie wszystkie zasady głoszone przez mędrca o wypukłym czole. Sokrates, który umarł w obronie prawa do wolnej wymiany sądów i utrzymywał, że mądrość polega na uznaniu granic poznania, przedstawiony jest u Platona jako „wszechwiedzący" szaman, zwolennik „ukrócenia prawdy".

Popper ustala różnice między wynikami socjologicznymi politycznej doktryny Platona (poprzednika Marksa i Villfreda Pareto) a jej składnikami utopijnymi. Istnienie tego drugiego oblicza platonizmu jest powszechnie znane. Mimo to dopiero dzięki jasnej analizie autora „Logiki Poszukiwań" można odkryć z łatwością związki logiczne między składnikami utopijnymi a „historyzmem" Platona.

Bezlitosny Popper wyciąga na światło dzienne totalitarne zakusy republiki platońskiej. Wywołało to niejeden poważny wstrząs opinii naukowej przyzwyczajonej do uwielbiania Platona. Czytelnik musi być oszołomiony, jak nowym objawieniem, odkryciem, że Platon zaleca używanie brutalnych metod rządzenia w oparciu o „sprawiedliwość" uprzewilejowanych kierowników.

Niesposób wątpić w oskarżenia „prokuratora" Poppera, który wykazuje podobieństwa pomiędzy polityczną nauką Platona a poglądem na świat rozszerzanym przez systemy totalistyczne. Można chyba twierdzić, że odnowa mistycyzmu platońskiego, dokonana przez Stefana George'a i jego uczniów, przygotowała grunt pod mistycyzm zarówno brunatnych jak i czerwonych dyktatur.

Atak Poppera na Platona odbywa się na terenie błędów „historystycznych", natomiast platońska krytyka demokracji wychodzi z tych opałów cało, mimo, że rozwiązania, mające ją zastąpić, są nie do przyjęcia.

Wyłączenie tego, co jest w doktrynie Platona logiczne, od rzeczy pozbawionych logiki jest o tyle ważne, że świat zachodni wychowuje się dotąd w oparciu o tradycyjną, błędną interpretację zasad politycznych Platona. Wszędzie słyszy się wołania o „wartości", o „scalenie", słowem o jakąś inną kulturę, która miałaby przeciwstawić się specjalizacji bez owych „wartości". Lecz jeśli świat zachodni jest bezsilny i niezdolny do krytyki sądów i pojęć wrosłych w naszą kulturę, to stanąć musi oko w oko — nie z odnową, lecz z cofnięciem się kultury.

Książka K.R. Poppera w sposób skuteczny przeciwdziała wpływowi fałszywych proroków, zwalcza wyraźnie podstępną zmowę mędrków, którzy pracują z całym zapałem, by kulturę doprowadzić do upadku.

Tradycjonalizm nie jest jednak jedynym źródłem niepokoju o losy kultury europejskiej. Drugi tom swojej książki poświęca Popper analizie krytycznej marksizmu i jego pochodnych.

„Metody" i „przepowiednie" marksizmu w przedstawianiu początków, rozwoju i przyszłych losów kapitalizmu są jedynie odmianą dogmatyzmu historystycznego.

W rozdziale p.t. „O filozofii proroczej i rewolucji przeciw rozumowi", mówi Popper: „Marks był racjonalistą. Wraz z Sokratesem, wraz z Kantem wierzył w rozum ludzki jako podstawę jedności ludzkiej. Lecz jego doktryna, która mówi o walce klas, przyspiesza upadek tej wiary...

„Tak jak doktryna Hegla oparta jest o interesy narodowe i tradycje, tak doktryna Marksa dąży do podważenia racjonalistycznej wiary w rozum.

„W ten sposób racjonalistyczna postawa wobec zagadnień społecznych i gospodarczych jest jednogłośnie zagrożona z prawa i z lewa, tym bardziej, że „wieszczy" historyzm i „objawiony" irracjonalizm rozpoczęły atak czołowy. Oto są przyczyny, dla których konflikt pomiędzy racjonalizmem a irracjonalizmem stał się najważniejszym wydarzeniem naszych czasów — wydarzeniem nie tylko intelektualnym, lecz właśnie moralnym".

Nie wiem, czy istnieje krytyka marksizmu bardziej ostateczna a jednocześnie bezstronniejsza od tej, jaką w swej książce daje Popper. Wiara „historystyczna" w zbawcze cnoty „klasy", „państwa", czy „idei" nie jest niczym innym — jak to wykazuje Popper — jak wierzeniem w gusła i w czarną magię jako w sprawy „ostateczne, zasadnicze i podstawowe". Wierzenia tego rodzaju zniekształcają w zarodku osąd społeczny czy polityczny, narzucając gotową opinię, że rola historyczna jednostki jest niczym w porównaniu z takim czy innym, wymyślonym „zespołem". Zniszczenie historyzmu jest koniecznym warunkiem utrzymania praw jednostki. Bezstronna obrona jej praw jest chyba najgwałtowniejszą z potrzeb cywilizacji zachodniej, mówi Popper.

Ta obrona jednak musi się oprzeć na przesłankach racjonalistycznych. Czymże jest więc ten popperowski racjonalizm? Określa go sam autor: „Możemy... powiedzieć, że racjonalizm jest jakąś postawą gotowości słuchania krytycznych argumentów i gotowości korzystania z doświadczeń". — I dalej: „zasadniczą cechą tej postawy musi być przypuszczenie, że: ja mogę być w błędzie a ty możesz mieć słuszność i czyniąc wysiłek możemy znaleźć się bliżej prawdy". (I may be wrong and You may be rigt, and by an effort we may be nearer to the Truth).

Niesposób wymienić — choćby tylko w skrócie — wszystkich bogactw myśli Poppera, który mimo, że domaga się racjonalizacji pojęć, odrzucenia mgławicowych mitów, nie wyklucza z królestwa rozumu ani pojęcia sprawiedliwości, ani pojęcia Boga.

W dzisiejszym świecie ani Platon ani Kant nie mogą więcej zaspokoić „głodu metafizycznego" mas. Rola ta przypadła Heglowi, Nietszchemu i Kierkegaardowi. Paradoksy, jakimi nas częstują ci filozofowie, są zazwyczaj niestrawne. Oni to właśnie dokonali zasadniczego pomieszania pojęć.

Wydać srogą bitwę temu pomieszaniu, chwycić „byka za rogi" — jak to czyni Popper w dziedzinie filozofii politycznej — znaczy oddać wielką przysługę człowiekowi współczesnemu i zagrożonej kulturze. Wówczas dopiero polityka przestanie być dziedziną szarlatanów, wieszczów i techników a pełna władza rozumu stanie się udziałem „otwartego społeczeństwa".

Książka Poppera jest protestem przeciwko głupocie, jest dekonspiracją zmowy mędrków, pragnących wewnętrznej i zewnętrznej niewoli człowieka. Hugh Trevor Roper w majowym numerze „Polemic" pisze, chyba bez przesady: „Uważam tę książkę za najważniejsze dzieło współczesnej socjologii". W czasach, kiedy świat zachodni przeżywa tyle zwątpień i wahań, książka tego typu jest czynem na miarę najpoważniejszą.

Konstanty KIETLICZ - RAYSKI

*) The Open Society and its Enemies K.R. Popper. Ed. George Routledge and Sons. oLndon 1945.

Życie kulturalne w Kraju

TAKŻE METODA

Krytyka literacka i przed wojną nie była najmocniejszą gałęzią twórczości polskiej. Przy tym w latach ostatnich poniosła wiele bolesnych strat. Poza jedynym chyba Kazimierzem Wyką, który posiada dojrzały sąd o zjawiskach literackich, całe młode pokolenie krytyków uprawia albo krzykliwą galopadę polemiczną, albo gubi się całkowicie w dogmatycznej dociekliwości marksistowskiej. Uwikłani w pęta doktryny, coraz bardziej schodzą na manowce karkołomnego tłumaczenia aktualnych „żądań literackich", które rozumie tylko paru wtajemniczonych.

Że w braku właściwych kryteriów oceny, krytyka w kraju chwyta się często metod zwykłego denuncjatorstwa, rzecz to niestety aż nadto zrozumiała, przez co nie staje się bynajmniej mniej groźna. Pomińmy już podobne chwyty, uwarunkowane groteskowymi nieraz rozgrywkami personalnymi. Ta metoda przyjęła się także w odniesieniu do literatury dawniejszej. Święci ona prawdziwe triumfy w dziedzinie krytyki teatralnej, teatr bowiem jest prawie w całości uzależniony od twórczości sprzed czasów „demokracji" a przy tym znajduje się pod wyjątkowo „troskliwą" opieką reżimu.

Posłuchajmy np. takiego oto zdania (o „Pannie Maliczewskiej" Gabrieli Zapolskiej): „Słusznie przyrównać można tę sztukę do sądzonej (!) niedawno „Przeprowadzki" Rostworowskiego. Podobnie duszna, zgniła atmosfera, podobny brud moralny, podobna beznadziejność... Sztuka ta powinna nie tylko zejść ze sceny polskiej, ale wystawianie jej winno być przez Ministerstwo Kultury i Sztuki zabronione".

Nie jest to bynajmniej głos odosobniony, który domaga się „wkroczenia" wysokich urzędowych autorytetów w sprawy sztuki. Przykładów podobnych żądań, a także przykładów „skutecznych interwencji" owych wysokich czynników można by przytoczyć wiele. Urząd, zwany ministerstwem kultury i sztuki, jest owszem bardzo czynny w zakresie życia teatralnego. W bezpośrednim swoim zarządzie ma już kilka teatrów i obejmuje coraz to nowe placówki. Plan repertuaru na przyszły sezon musiał być owemu urzędowi przedłożony przez wszystkie teatry do czerwca roku bieżącego. Do zatwierdzenia. Żeby mianowicie uchronić widzów od „beznadziejności". Ale nie tej ze sztuk Rostworowskiego, tylko tej — znacznie dotkliwszej dla każdego obywatela kraju — z prawdziwego życia.

MECENAT LUDOWY

W dyskusji na temat upowszechnienia sztuki padło niedawno w „Nowinach Literackich" słowo: mecenat ludowy. Tej nowej formie opieki nad sztuką poświęca artykuł Karol Stromenger w „Robotniku" (nr 195).

W pobieżnym skrócie przedstawia autor rozmaite formy mecenatu w przeszłości, ograniczając się zresztą do jednej dziedziny: muzyki. W odniesieniu do czasów obecnych stwierdza Stromenger: „Dziś państwa i rządy objęły rolę, którą dawniej sprawowali prywatnie i według własnych upodobań ludzie możni i bogaci. Więc lud mógł wejść w rolę mecenasa, ale za pośrednictwem jednostek wybranych, którym „z woli ludu" powierza się rządy artystycznego życia kraju. Czy nowy mecenat — już nie prywatny ale oficjalny — może przyjąć dawne metody mecenatów prywatnych, czy może się na nich wzorować?"

Własna propozycja Stromengera sprowadza się w tej dziedzinie do patronatu, który nazywa „elastycznym", a który jest — wiadomo z jakimi skutkami — stosowany w Związku Sowieckim. Ale mniejsza o to. Rzecz w tym, że „wola ludu" nie ma dziś w Polsce najmniejszego znaczenia, a „rządy artystycznego życia kraju" są w ręku ludzi, którzy zadanie swoje pojmują raczej jako tępienie polskiej kultury. Czy w tych warunkach możliwy jest w ogóle mecenat ludowy, który by nie był tylko jeszcze jednym pustym dźwiękiem?

CYFRY

Przed wojną było w Polsce 760 katedr uniwersyteckich, dziś jest ich 1.417. Pomocniczych sił naukowych było 1.490, dziś jest ich 4.600. Liczba studentów wynosiła 38 tysięcy, obecnie zaś 60 tys.

Cyfry powyższe przytacza St. Kulczyński w „Kuźnicy". Obliczane są one na oszołomienie niewielkiej garstki czytelników wojującego organu komunistów. Dlaczego więc, wobec całego batalionu sił pomocniczych, profesorowie skarżą się na brak pracowników naukowych? Dlaczego, wobec tej zawrotnej liczby słuchaczy szkół wyższych, pobrzmiewa tyle trosk — nie tylko w kołach profesorskich — o przyszłość nauki polskiej i o poziom fachowego przygotowania młodzieży?

Statystyka jest ważnym narzędziem propagandowym reżimu. Z danych liczbowych dowiedzieć się możemy, np., że zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych stolicy osiągnęło ponad 80% (warto przy okazji uprzytomnić sobie, skoro już o statystyce mowa, że ludność stolicy wynosi obecnie ok. 2% ludności kraju, wobec prawie 4% wyższej znacznie liczby obywateli państwa przed wojną). Tyle samo szkół. Nie zmieni to faktu, że połowa ludzi pracujących w Warszawie mieszka poza miastem, że szkoły gnieżdżą się w zniszczonych budynkach, których stan zagraża bezpieczeństwu, a studenci daremnie czekają od dwóch lat na oddanie im domu akademickiego.

Samo mnożenie cyfr nie oznacza jeszcze postępu. Nominacja profesora, choćby dokonana przez samego „ministra" oświaty, nie stworzy uczonego, ani wpis do szkoły wyższej, dokonany z polecenia czynników partyjnych — rzeczywistego słuchacza. Sam Kulczyński stwierdza, że „przeciętny poziom naukowy pracowników akademickich uległ bardzo poważnemu obniżeniu". Masowa produkcja profesorów, po wyniszczeniu wojennym, mogła się dokonać tylko na drodze obniżenia wymagań. Łatwość zapisu do wyższej uczelni jest następstwem zamykania oczu na stopień przygotowania przyszłego studenta. Dołączają się do tego ciężkie warunki materialne, które nie tylko ze słuchaczy, ale i z sił naukowych tworzą jedynie pozycje statystyczne. Większość studentów, przeciążona pracą zarobkową, nie może nawet marzyć o systematycznej nauce. Profesor, docent, czy asystent, zmuszony poszukiwać dodatkowej pracy, która staje się głównym źródłem jego utrzymania, nie może dobrze wypełniać swych obowiązków.

W nauce nie ma pracy „na niby", choćby jej strzegły najbardziej murowane partyjne opłotki. Posiadacz dyplomu, nadanego nie za rzetelne przygotowanie fachowe, ale za zasługi dla reżimu — nie może być pożytecznym pracownikiem w żadnej dziedzinie. Nie zaradzą temu najbardziej nawet imponujące liczby.

BRYTYJSKO-POLSKA WYMIANA KULTURALNA

Nakładem The Willow Press, w przekładzie Ellen Arthurton, ukazała się „Zazdrość i medycyna" Choromańskiego. Wydana starannie, przetłumaczona b. dobrze, książka została życzliwie przyjęta przez krytykę angielską.

W listopadzie r.b. odbędzie się w Warszawie wystawa współczesnej grafiki brytyjskiej. Na terenie W. Brytanii projektowana jest wystawa współczesnej grafiki polskiej oraz wystawa retrospektywna, która ma zobrazować polską kulturę artystyczną na przestrzeni wieków.

We wrześniu wystąpić ma w Warszawie słynny balet angielski Sadlers Wells.

Krakowska Marsylianka

napisał ANDRÉ CHASSAIGNON

Czternastego lipca 1942 roku oddział roboczy jeńców wojennych opuścił obóz Kobierzyński, udając się do pracy na przedmieściu Krakowa.

Stalag 369 w Kobierzynie, w pobliżu królewskiego miasta Krakowa, był dla podoficerów w niewoli tym, czym była dla żołnierzy Rawa Ruska — obozem karnym.

Przebywali tam wszelkiego rodzaju oporni, wszyscy ci, którzy śmieli odwoływać się do praw, przyznanych im przez Konwencję Genewską. Powołując się na podoficerskie naszywki, odmówili np. pracowania w zakładach zbrojeniowych, na torach kolejowych „Reichsbahnu", w kopalniach czy też na wolnym powietrzu, w tych olbrzymich majątkach państwowych, gdzie na niezliczonych hektarach rozprzestrzenia się zielonordzawa monotonia ziemniaków, przeznaczonych na destylację.

Nie pracowali więc, ale i drogo za to musieli płacić.

Ci, którzy nie mieli prawa odmówić pójścia na Arbeitskommando, szli do pracy, ale zachowali prawo do ucieczki z niewoli, za co płacili prawie równie wysoką cenę. Z powodu ciasnoty obóz w Rawie Ruskiej otworzył oddział w Kobierzynie. Ona to dostarczała ludzi do roboty.

Było ich z piętnastu, dwudziestu — razem z wartownikami. Zatarły mi się w pamięci ich nazwiska, została tylko bezimienna, niezróżniczkowana rzesza, z dziwacznymi czerwonymi kepi na głowach, ubrana w łachy koloru szpinaku, jakieś rosyjskie czy czeskie płaszcze, farbowane i wymięte, rzesza, która stukała w marszu drewnianymi chodakami.

Z masy tej dwie tylko postacie zapamiętałem: Toto Roubauda i Andrzeja Tissier.

Toto był małym, owłosionym przekupniem z Marsylii. Gadatliwość jego była tak żwawa, jak włochate były jego piersi. Wydawało mu się, że jest śpiewakiem kabaretowym, choć nie brakowało mu na odwcipie. Gdy, poniesiony swym południowym temperamentem, urozmaicał sentymentalne ballady wesołymi „a parte", pociesznymi uwagami i ruchliwą grą palców, przetwarzał najbardziej płaską „tino-rossinadę" w jakąś wesołą, czarującą parodię, pełną smaku i poezji. Jedną tylko rzecz brał, zdaje mi się, na serio: projekt ucieczki z niewoli.

Andrzej Tissier był jednym z najdroższych mi przyjaciół. Wolno mi teraz o nim pisać, znalazł bowiem śmierć w okolicy Vesoul, podczas swej piątej próby ucieczki.

Był to chłopak czarujący, jedna z najżywszych istot, jakie kiedykolwiek dane mi było poznać. Wysoki brunet, o stale śmiejących się oczach, z cieniutkim wąsikiem i fantazyjnym zamiłowaniem do munduru. Zamiłowanie to popchnęło go do nadawania sobie, po każdej próbie ucieczki, coraz to wyższego stopnia. Zwykły strzelec w chwili wybuchu wojny, stał się kolejno: plutonowym w Fürstenbergu, starszym sierżantem w Düren, podchorążym w Rawie Ruskiej, wreszcie podporucznikiem w Kobierzynie. Miał nadzieję osiągnięcia godności Marszałka Francji, gdyby niewola trwała dostatecznie długo. Dziś dopiero odczuwam całą gorączkowość tej żądzy życia, któremu tak wcześnie przeznaczona była śmierć. Dziś dopiero pojmuję, ile w nim było pragnienia życia, ile dziecinnej potrzeby olśniewania innych i siebie w jego bluffie bez cienia bezczelności, w jego opowieściach o rodzinnym herbie, w których się stale plątał i z których potrafił się gładko wywinąć nuceniem jakiegoś swinga.

Raz tylko widziałem go szczerym z samym sobą: kiedy zwierzyłem mu się z pomysłu ucieczki z Rawy Ruskiej.

Opuścił właśnie więzienie, gdzie był pierwszym Francuzem, który zdobył się na próbę oporu w tym miejscu kaźni i mordów.

Ujął mnie za ramię i odrzekł głosem jakoś nagle przyćmionym: — Nie uciekaj! Tobie, Andrzej, mogę się przyznać, że obleciał mnie strach, gdy znalazłem się pogrążonym do pasa w bagnisku, na wprost ukraińskich strażników, którzy mnie brali na cel.

A jednak mogę zapewnić, że Andrzej Tissier nie był tchórzem. Chciał, by go podziwiano, by go kochano. W jego młodzieńczym ideale czystości i młodości odnajduję prawdziwy kształt jego serca.

* * *

Gdyby feldfebel, mający pod swymi rozkazami oddział roboczy, przewidział, jaki cała ta sprawa przybierze obrót, najprawdopodobniej nigdy by nie zarządził tego przemarszu przez miasto. Ale zapragnął zapewne pokazać Polakom kilka okazów tych Francuzów, do których mieli oni słabość odnosić się z sympatią. Chciał może pokazać ich w brudnych i podartych ubraniach, z dziwacznymi purpurowymi nakryciami głowy i w tym stanie przygnębienia, które skłania jeńców wojennych do powłóczenia nogami i garbienia krzyża.

Zapomniał tylko o maleńkim szczególe: o dacie.

Toto był, zdaje się, pierwszym, który sobie ten szczegół przypomniał.

Oddział nasz przemaszerował z fabryki Opla Bauera aż do dworca, przeszedł pod mostem kolejowym i skręcić miał na lewo, w arystokratyczne bulwary Potockiego. Znajdowaliśmy się więc prawie w śródmieściu,

idąc wzdłuż wspaniałego parku, ciągnącego się do samej Wisły i nadającego Krakowowi ten ujmujący czar miasta-muzeum, zatopionego w zieleni. Nagle Toto zaczyna pogwizdywać Marsyliankę. Wnet cały oddział podchwycił gwizdanie i ruszył równym krokiem.

Gwiżdżąc przebyliśmy dwieście metrów, dzielące dworzec od poczty głównej, najruchliwszego punktu miasta, gdzie wreszcie Tissier, który nie lubił gwizdać, zaintonował pierwszą strofkę głosem, nadającym się stanowczo lepiej do melodii Duke Ellingtona, niż do hymnów narodowych. Cały oddział podjął ją chórem.

Do tej chwili Niemcy nie powiedzieli słowa. Gwizdanie nie jest wzbronione. Ale już śpiewanie pieśni patriotycznych jest przestępstwem. Feldfebel wezwał więc Tissiera do milczenia. Ale nasz podporucznik — in partibus — za piękną miał okazję do zwrócenia na siebie uwagi i nie miał zamiaru jej poniechać. Będąc francuskim komendantem oddziału, dał ludziom rozkaz zatrzymania się i najlepszą swą niemczyzną — a władał tym językiem zupełnie dobrze — zaczął tłumaczyć feldfeblowi, iż w dniu 14 lipca wolno śpiewać Marsyliankę w obozach, nie ma więc żadnego powodu, by oddział nasz nie mógł śpiewać.

Feldfebel, spokojny, raczej łagodny grubas, słuchał tych wywodów pocierając się z zakłopotaniem po karku.

Dokoła oddziału jeńców zebrał się tymczasem tłum.

* * *

Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę miał okazję napisać obszernie o pomocy, okazanej przez Polaków jeńcom, uciekającym z niewoli niemieckiej.

Gdy we Francji odkryliśmy prawdziwe oblicze okupacji nieprzyjacielskiej, wielka część ludności była po prostu zaskoczona: tak słabe miała o niej pojęcie. Ale w rozćwiartowanej i umęczonej przez nazich Polsce, oblicze okupacji niemieckiej widać było na każdym rozstaju dróg, na każdym skrzyżowaniu ulic.

Pieszo przeszedłem przez całą Małopolskę. Spędziłem 15 dni w starodawnej rezydencji królów polskich. A choć byłem poszukiwany, nie zapomniałem mego zawodu dziennikarskiego i obserwowałem. Zwiedziłem krakowskie ghetto, wrzód stworzony i utrzymywany przez Niemców. Przechadzałem się po brudnych, wąskich uliczkach i spałem w nędznych mieszkaniach, gdzie piętnaście osób mieściło się w jednym pokoiku bez okien. Widziałem transporty, wysyłane na śmierć w naelektryzowanych basenach. Koło mego ucha świsnęła szpicruta, która spadła na twarz polskiego chłopca. Oczy me oglądały 300 powieszonych na drzewach Tarnowa. Rozmawiałem z profesorem uniwersytetu, wyczerpanym z fizycznej nędzy, a był on komandorem naszej Legii Honorowej!

To, co widziałem, wystarczyło, bym nabrał szacunku dla tego narodu, który nie przestał walczyć. Choć wleczona po ziemi przez nieludzkiego oprawcę, Polska w dalszym ciągu ukwiecała swe czarne Madonny barwami Ojczyzny. Niech więc wolno mi będzie, nie wychodząc poza ramy tego opowiadania, wypowiedzieć Jej mą wdzięczność i mój podziw.

* * *

Zbliżało się południe i żywy ruch panował w mieście. Polacy zorientowali się w mgnieniu oka, o co chodziło.

Podczas gdy Tissier przemawiał do Niemca, w czym pomagały mu ruchliwe ręce Marsylczyka Toto, zrodził się nagły szmer, obszedł bulwary Potockiego, zastukał do sąsiednich ulic, rosnąc przeszedł w zgiełk, spotężniał, zwołał przechodniów, otworzył okna i wrócił, otaczając oddziały jeńców gorącym oddechem przyjaźni i sympatii.

Otoczony ze wszech stron feldfebel przerwał dyskusję i wydał rozkaz ruszenia w dalszą drogę. Ale stracił już autorytet. Tissier wytłumaczył sobie jego rozkaz w znaczeniu jak najlepszym dla siebie i podjął Marsyliankę, podtrzymywany przez cały oddział wraz z Toto, który dał znak zebranemu tłumowi, by i on śpiewał chórem. Za chwilę kilka polskich głosów poczęło kaleczyć nasz stary hymn rewolucyjny. Wśród rosnącego entuzjazmu fruwać poczęły papierosy, kwiaty tryskały z okien, suchary i ciastka spadały po prostu z nieba, a po bruku w ogólnej wrzawie, zaczęły się sypać pieniądze.

Tramwaje przystawały, wyrzucając na ulicę pasażerów i dzwoniąc ochoczo, przenikliwie w takt naszego hymnu narodowego. Ludzie, którzy mieli coś do załatwienia na poczcie, wybiegali z wielkiego gmachu, dołączając się do tłumu. Mali sprzedawcy w łachmanach, którzy proponują przechodniom „egipskie" po trzydzieści groszy, rzucali krzycząc pełne garście pachnącego, jasnego tytoniu. Wszyscy mieli na ustach radosny uśmiech. Wkrótce ktoś zaintonował inny hymn, który wszyscy zebrani podjęli chórem, podczas gdy z pobliskiego balkonu rozwinęło się uroczyście szeleszczące, czerwono-białe płótno sztandaru.

Zamieszanie rosło z każdą sekundą. Powiewające sukna kobiet, szemrzące liście drzew, żywe barwy sklepów i ich wystaw, brzęk dzwonków rowerowych, jasne niebo, szary dach pobliskiej katedry, połatane ubrania mężczyzn, a nawet niebieską gwiazdą oznaczone opaski Żydów mieszały się w tym młodzieńczym entuzjazmie, nie bacząc na niebezpieczeństwo.

Na próżno nasi wartownicy usiłowali torować sobie drogę kolbami karabinów. Wokół oddziału jeńców pięćset osób biło brawo, krzyczało, śpiewało Marsyliankę i cieszyło się ze święta Francji.

Dopiero przybycie SS-ów rozproszyło zbiegowisko.

* * *

Tymczasem na pierwszym piętrze pobliskiej kamienicy Roubaud i Tissier, którzy skorzystali z ogólnego zamieszania, wymienili swe płaszcze koloru szpinaku na dyskretne ubrania cywilne.

Rzecz w tym najciekawsza, że ich ucieczka wcale nie była z góry przygotowana.

Z upoważnienia autora przełożył z francuskiego Tadeusz Gozdawa

„6" + „7"

Londyn, w sierpniu

Więc to naprawdę lato! Jest duszno, gorąco i „Szóstka" wyjeżdża na wakacje. Jadzia Czerwińska ma nowy słomkowy kapelusik, z kolorowym „chou", a Wincuk Markotny przywdział białe spodnie. Zaśpiewali śliczną „Nienapisaną piosenkę" Kiersnowskiego... i pojechali.

Lato pozbawiło nas najprzyjemniejszego duchowego deseru i w Białym Orle zostały tylko „klubowe obiady".

Muza lekka pojechała się przewietrzyć na zielone łąki angielskiej country. Muza to pełna wdzięku, uśmiechnięta, promienna i wesoła. Ma duże poczucie humoru i nawet nie lubi, by ją traktowano zbyt poważnie. Toteż gdy Hemar w swych satyrach wpada czasami w ton Wernyhory, muza odwraca się od niego, jak gdyby lekko zażenowana. Ale znowu obdarza go hojnie łaskami, gdy powraca do swych doskonałych wierszyków o „uchodźczych sferach", dla Miry Grelichowskiej, lub błyskotliwych satyr w stylu „Ekscelencji", wreszcie do uroczych, sentymentalnych piosenek dla Jadzi Czerwińskiej.

Teatrzyk „Szóstka" jest jakby przeniesieniem na grunt londyński kabaretu literacko-politycznego, który tak wspaniale rozkwitał w przedwojennej Warszawie, od Picadora i Mirażu począwszy, a skończywszy na Qui Pro Quo. Ten sam swobodny i błyskotliwy humor, który nie szczędzi niczego i nikogo, szarga wszelkie „świętości" — i te i tamte; i ekscelencję i Bieruta, i „panią Rypaczewską" i Stalina. Wysoki poziom literacki, świetny zespół odtwórców i doskonały akompaniament muzyczny — wszystko to razem wytwarza nastrój taki, że zapomina się o troskach i szarzyźnie emigracyjnego życia.

Zespół „Szóstki" to Hemar i Ryszard Kiersnowski, którzy piszą teksty, Gliński — pełen werwy akompaniator, stary znajomy, batiar lwowski Szczepcio; Mira Grelichowska „dama z uchodźczych sfer", wreszcie doskonała odtwórczyni piosenek, Jadzia Czerwińska.

Każdy z nich ma swoją odrębną specjalność. A więc błyskotliwe dialogi Szczepcia i Wincuka Markotnego, gdzie żywiołowy temperament i gwara lwowska ścierają się z flegmatycznym charakterem i śpiewnym przeciąganiem Wilnianina. A więc przezabawne „listy do kolegów z 2. Korpusu" Kiersnowskiego, cięte satyry Hemara, czasami może zbyt patetyczne jak na kabaret, i równie cięte piosenki, w wykonaniu Miry Grelichowskiej, która w swej groteskowej stylizacji emigracyjnej damy, uginającej się pod ciężarem „nieszczęścia Ojczyzny", przypomina swą imienniczkę, Mirę Zimińską. Jadzia Czerwińska o niezwykle przyjemnym, niskim głosie i dużej kulturze artystycznej, w „Czarnej Mańce" i „Przyjaciółce" jest wprost znakomita.

Każdy wieczór spędzony w towarzystwie „Szóstki" przenosi nas z szarej, londyńskiej brzydoty w inną atmosferę, trochę przedwojenno-warszawską, która wyzwala od trosk, pozwala śmiać się serdecznie, zapomnieć o prozaicznej codzienności i cieszyć się pełną wdzięku piosenką lub świetnym dowcipem.

W „Szóstce" występowało także szereg artystów spoza zespołu. W ostatnim programie, pod nazwą „Miraż i Szóstka", pojawił się dawno niewidziany Konrad Tom, by zaśpiewać swoje tak popularne niegdyś piosenki: „Madame Loulou" i „Pokoik taki mały".

Przyjemnie było ujrzeć znów Ławińskiego, tym razem we fraku, w roli bon viveur'a, czy Ławińskiego z Tomem w kapitalnym dialogu, w „dialekcie północnym", czyli od Bielańskiej na północ.

Wreszcie pani Marta Fiorelli usilnie i kusząco namawiała nas do powrotu do Sorento, ale, niestety, nawet tak przyjemny mezzosopran nie zastąpi wizy. Więc, trudno, lato trzeba będzie spędzić w Londynie.

Żeby się jednak nie nudzić, można zajrzeć do teatrzyku „Torche", na „Latające Talerzyki", gdzie znowu są znajomi, „Siódemka Parady" Ref Rena.

„Latające Talerzyki" należą chyba do najprzyjemniejszych tego rodzaju widowisk. Skecze dowcipne i zwięzłe, bardzo przyjemne piosenki, zwłaszcza „Walczyk" i „Ostatnie Słowo" w wykonaniu Jasińskiej, a zupełnie doskonałe „Menu", wiązanka popularnych piosenek na tematy kulinarne, którą zaśpiewali Ref Ren, Malicz, Fabian i Ruszała.

Oleńska samym pojawieniem się na scenie wywołuje salwy śmiechu, a Malicz sekunduje jej dzielnie w warszawskiej „Połce w szafliku".

Rewia ta ma zupełnie inny charakter, aniżeli przedstawienia „Szóstki", bardziej groteskowy i barwniejszy. Dużo tu pogodnego humoru, mniej satyry, może nie tak wysoki poziom literacki, tym niemniej Ref Renowi, twórcy piosenek i skeczów oraz kierownikowi artystycznemu tego przedstawienia, należy się pełne uznanie.

Alicja Drwęska

Wystawa malarzy polskich w Bejrucie

(j) W Bejrucie, który jest dotąd poważnym ośrodkiem akademickim, odbywa się wystawa trzech młodych malarzy: Józefa Galuby, Stanisława Frenkla i Zygmunta Mazura.

Galuba, niewątpliwie najzdolniejszy z tej trójki, przedstawia się jako talent ciekawy i nad spodziewanie dojrzały. Świadomy swych celów i środków, główny wysiłek skupia na rozwiązaniach fakturowych. To uporczywe rozbudowywanie podstawowego „warsztatu" technicznego każe przypuszczać, że Galuba nie zejdzie na utarte drogi artystycznej łatwizny. A choć jego ujęcia kolorystyczne mogą budzić zastrzeżenia — nie zapominajmy, że widzenie świata poprzez kolor to wyższy już stopień artystycznego wtajemniczenia. Natura refleksyjna, nie ogranicza się Galuba wyłącznie do poszukiwań technicznych czy formalnych. Jest to malarz, który nie boi się tzw. fabuły, czym daje świadectwo poważnego stosunku do sztuki.

Zygmunt Mazur to artysta o dużych możliwościach i pełen wdzięku. Ale — jak na razie — zbyt rozproszony, by mógł dojść do poważniejszych wyników.

Największym chyba powodzeniem u publiczności cieszyła się „Ulica" Stanisława Frenkla. Jego „Pejzaż morski" jest malowany śmiało i bardzo prawdziwy w nastroju. Malarz o sporym przygotowaniu teoretycznym, w każdym niemal obrazie stawia sobie Frenkiel zagadnienie nie łatwe i rozwiązuje je z polotem. Jego deformacje są zawsze ciekawe i pełne świeżości.

Wystawa została urządzona z dużym smakiem. Organizacją wystawy zajęła się Polska YMCA.

Na tropach kundla

Leży przede mną „Kundlizm" Wańkowicza.

Dawno już temu, kiedy pierwszy raz czytałem „Szczenięce lata" (książkę z nienapisanym motto: „Mówię — bom smutny i sam pełen winy") — w tym miejscu, gdzie panicz Wańkowicz bije nahajem z bykowca ściganego człowieka, ogarniała mnie dzika wściekłość. Dzisiaj, kiedy tenże sam Wańkowicz w kwiecie wieku ściga swym piórem wszystkie złe moce, trzepiące i bijące nahajem po grzbiecie szarego, małego człowieka, kiedy ów potomek kresowego ziemiaństwa w swym „Monte Cassino" równie wiele miejsca i serca poświęca Jasiowi i Antonowi spod Horodenki, co panu pułkownikowi z Warszawy, kiedy publikuje fotografie ostrzyżonych na pałkę, uśmiechniętych a najeżeściej ginących Grzesiów, kiedy zjeżdża pod ziemię do osmolonych górników, pęta się po wszystkich dziurach i wertepach, gdzie przechowuje się „opornych" i rozżalonych, i nie boi się omijać drażliwych zagadnień, lecz jedzie prosto na nie — czytelnik czuje, że to nie jest tylko jakaś zwykła „pogoń za tematem" i kokietowanie rozgoryczonych, ale potrzeba zrodzona w głębi niespokojnego polskiego serca. Za parawanem tego lekkiego i żartobliwego stylu kryją się zwykle ważne i smutne sprawy. Już Niedziałkowski powiedział, że pod wesołą formą Wańkowicza „kryje się zamyślenie poszukiwacza prawdy".

Pewien wybitny specjalista od wojen światowych powiedział, że nie ma takiej zalety i nie ma takiej wady, której by nie posiadali Polacy. (To równie elastyczne jak efektowne powiedzonko można by zastosować do wielu innych narodów, jeśli nie wręcz do wszystkich). W ocenie naszych wad Wańkowicz ma dużo racji. Jego spostrzeżenia są trafne, jego uwagi są słuszne.

Źródło tej wyostrzonej spostrzegawczości leży może głębiej niż tylko w chęci rozwiązania zagadki „dwoistości naszej natury". Źródło tych rentgenowskich prześwietlań leży w powszechnym kryzysie zaufania człowieka do człowieka, w nadciągającym zmierzchu humanistycznej koncepcji życia, w tych wszystkich smutnych zjawiskach ostatnich czasów, które stoją pod znakiem jakiegoś groźnego przeciwieństwa wszystkich pojęć o rozwoju duchowym i odrodzeniu moralnym. Kiedy Wańkowicz stwierdza, że Polakom nie jest dobrze ze sobą na codzień, chce się dodać: „Francuzom, Anglikom, Włochom, Jugosłowianom, Rosjanom — wszystkim ludziom jest dzisiaj źle ze sobą!"

W dniach uniesień patriotycznych poczucie jedności działało tak samo w Polsce, we Francji i gdzie indziej. W ogniu walki, kiedy wszyscy mają przed oczyma doraźny cel, tak samo Chińczyk nadstawia karku dla Chińczyka, Anglik dla Anglika, jak i Polak dla Polaka. W życiu codziennym zaś ludzie nie są sobie braćmi, lecz homo homini lupus est. Tak niewątpliwie jest. I to nie tylko u nas. Nie wydaje mi się, aby Polacy — wbrew coraz powszechniejszemu pomawianiu ich o jakiś wyjątkowy i dziwaczny zespół cech charakteru — byli naprawdę tajemniczo dziwnymi i podejrzanie innymi ludźmi niż pozostali członkowie powszechnej rodziny ludów tego świata.

Może literatura tutaj z lekka przesadza. „Kundlizm" — pomimo swej zewnętrznej zabawności, jest raczej smutną książką. Pod barwną skorupą obrazków z życia płynie jakiś ciemny, jakby tragiczny, bo niezawiniony, nurt nieodwracalności spraw ludzkich i błąka się na kształt determinizmu. Bo, posłuchajmy, każdy z nas jest jak gdyby przywiązany niewidocznymi korzeniami do gleby swego środowiska, obciążony dziedzicznie swym pochodzeniem — szlacheckim, mieszczańskim, chłopskim czy odpowiednio skrzyżowanym. Autor jakby nie bardzo wierzył w możliwość rychłego przezwyciężenia tego wielopokoleniowego balastu, gdyż od czasu do czasu wyrywają mu się uwagi w rodzaju tej:

„Najprzód krzyczeli ci na tamtych, potem tamci na tych, potem znowu ci na tamtych — aż wreszcie wszyscy milkną, bo staje się jasne, że każdy polski rząd będzie miał wady warstwy, która go wyda, że górna warstwa w Polsce jest zdefigurowana, że dolna jest niedociągnięta."

Góra „zdefigurowana", dół niedociągnięty, a w środku — kundle. Zaprawdę, niewesoły obraz. „Na tej dwoistości korzysta — kundlizm. On zalega przestrzeń między jednym biegunem a drugim — nie jak przewodnik i łącznik, ale jak ciało martwe i izolator". „Ten kundlizm stworzył zawiść człowieka do człowieka, brak szacunku pracy, fumy, i ten kundlizm stworzył zły styl myślenia i zły styl pracy". Tak oto Wańkowicz wynalazł nowy termin dla naszych wad narodowych, jak firma Phillips przed wojną złośliwego potworka zwanego „prądożercą". Wszelkie demaskowanie wrodzonych czy odziedziczonych wad i słabostek jest rzeczą pożyteczną. Dlatego broszurkę Wańkowicza radzimy nie tylko kupić, ale i przeczytać.

P. S. W „Kundliźmie" (jak w wielu innych książkach ostatnio drukowanych) brak puryzmu ortograficznego. Niewątpliwie, nasza ortografia to też jeden wielki kundlizm, ale autorzy powinni się zdecydować, czy pisać „po staremu", czy „po nowemu". Najgorsze są takie skrzyżowania kundlistyczne, gdy pewne słowa pisze się według dawnej ortografii, inne zaś według nowej. A w ogóle — nie ma się co upierać, piszmy wszyscy według nowej. Co za rządów sanacyjnych wymyślono, nie godzi się nam — faszystom — bojkotować.

T. Nowakowski

O kulturze Polski Niepodległej

(o) Po tomie pierwszym, poświęconym życiu politycznemu i społecznemu, oraz tomie drugim, poświęconym życiu gospodarczemu, ukazał się obecnie tom trzeci i ostatni encyklopedii pt. „Pologne 1919 — 1939" — poświęcony życiu umysłowemu i artystycznemu. Wydawnictwo to, zredagowane w języku francuskim, ukazało się w Szwajcarii w latach 1946 — 1947 i opracowane było pod kierownictwem zmarłego w marcu br. b. posła R.P. w Bernie, Jana Modzelewskiego.

Trzeci tom wydawnictwa jest właściwie encyklopedią życia kulturalnego w niepodległej Polsce w latach od 1919 do 1939 r. Pracę tę poprzedza wstęp profesora F. L. Schoella, znawcy polskich spraw kulturalnych i tłumacza dzieł polskich na język francuski. Stanowi on wprowadzenie czytelnika zachodnio-europejskiego w zakres polskich zagadnień naukowych, literackich i artystycznych.

Praca ta podzielona jest na pięć głównych części poświęconych 1) literaturze, 2) oświacie publicznej, opracowanej przez cały zespół autorów, podobnie jak następne części poświęcone 3) nauce, 4) sztukom pięknym i 5) innym przejawom życia kulturalnego.

Całość tego trzeciego tomu obejmuje 781 strony druku i przedstawia się jako dzieło okazałe i opracowane pod względem graficznym niezwykle starannie. (Wydawnictwo de la Baconnière w Neuchatel, Szwajcaria).

„LUZAK"

Pojawiające się od czasu do czasu na łamach „Orła" artykuły na tematy językoznawcze rozbudziły i we mnie zainteresowanie natury lingwistycznej. Nie chodzi mi bynajmniej o dociekania etymologiczne — pragnę jedynie zdradzić się z wątpliwościami, jakie budzi we mnie znaczenie pewnego słowa, bliskiego szczególnie uchu kawalerzystów.

Nim zostałem „bohaterem zawodowym", uprawiałem bohaterstwo teoretycznie. Zacząłem to zajęcie, jak i wielu innych, od czytania Sienkiewicza, Paska, Gąsiorowskiego, Kraszewskiego i przeróżnych powieści „dla młodzieży". Na podstawie przeczytanych książek byłem przekonany, że słowo „luzak" oznacza konia. Zapasowego konia jakiegoś „towarzysza" (pancernego!), konia bez jeźdźca, którego pachołek, giermek, czy pocztowy prowadził gdzieś przy taborze. To przekonanie trwało we mnie, nie zamącono najmniejszymi wątpliwościami, aż do dziewiętnastego roku mego życia.

W owym czasie postanowiłem luźne zamiłowania do bohaterstwa przenieść na grunt praktyczny. Przywdziałem więc mundur podchorążego, co mi dało uprawnienie do bliższego zapoznania się z donośnym głosem majora Boryckiego, ujeżdżalnią, długością strzemion, które miały być „nie za długie, ani nie za krótkie, tylko jak w sam raz" i wieloma jeszcze rzeczami, których właściwego smaku i prawdziwej głębi i tak żaden rasowy cywil nie odczuje, więc profanować ich tu nie będę.

Ponieważ zdobyłem sobie coś w rodzaju sympatii majora Boryckiego, byłem powoływany — jak nakazuje obyczaj wojskowy — do wykonywania różnych zleceń dodatkowych. Pewnego dnia major, patrząc na mnie surowym okiem, rozkazał: — „Podchorąży Siedlecki, zawołać mi tu luzaka Zapałę". Osłupiałem! W jaki sposób mam zawołać luzaka Zapałę? Ale mimo kilkutygodniowej dopiero służby wojskowej, wiedziałem, że myślenie jest regulaminem zastrzeżone tylko dla przełożonych. Rzuciłem się więc biegiem w kierunku stajni i gromkim głosem wołam: — „Luzak Zapała do pana majora!"

— Jestem! — najniespodziewaniej dla mnie wrzasnął jakiś blondasek na krzywych nogach, wypadł spomiędzy podzielników i z gracją domowej kaczki pokłusował w kierunku majora.

Poszedłem niepewnie w ich kierunku, obserwując z daleka majora i koślawego ułanika. Wszystko odbywało się normalnie. Tego wieczora długo przeglądałem regulaminy i przekonałem się naocznie, że luzakiem jest człowiek a nie koń.

„Regulamin święta rzecz"! Przekonawszy się naocznie, że luzakiem jest człowiek a nie koń, doszedłem do wniosku, że Sienkiewiczowi i innym pisarzom przez całe ich nędzne życie „cywilna kasza burczała w brzuchu" i od tej chwili zacząłem nazywać luzakami ludzi. Ale gdy zobaczyłem znany obraz Juliusza Kossaka, znów zrodziły się we mnie wątpliwości. Obraz przedstawia pięknego jabłkowitego szpaka, prowadzonego przez jeźdźca siedzącego na innym koniu. Obraz jest zatytułowany „Luzak". Kossak malował zasadniczo konie, reszta, uwidoczniona w obrazie, była tylko tłem, dodatkiem. Odtwarzał typ dawnego konia polskiego, nie istniejącego już blisko od stu lat, którego najklasyczniejszym przedstawicielem był wszystkim znany „Sumka", piękny kary ogier księcia Józefa. Wspaniały siwy wierzchowiec z obrazu Kossaka jest też doskonałym typem konia polskiego.

Kogo miał na myśli Kossak malując ten obraz? Pięknego rumaka, który jest na pierwszym planie, czy wąsatego jeźdźca, który tego konia prowadzi?

Stanisław Siedlecki

JULIUSZ KOSSAK — Luzak

W perspektywie tygodnia: Funt przeciw dolarowi

(p) Po kilkunastu dniach, wypełnionych oświadczeniami rządowymi, rozprawami w parlamencie i ożywioną wymianą zdań w prasie, zarysowują się już dość wyraźnie główne linie programu, z którym Londyn wychodzi na spotkanie obecnego przesilenia gospodarczego. Głównym rysem tego programu jest walka z „dolarem". A ponieważ wiadomo, że w zasadniczych sprawach politycznych współpraca amerykańsko-brytyjska jest koniecznością, podobnie jak koniecznością jest uzyskanie amerykańskiej pomocy gospodarczej — więc zamierzonym celem wydaje się uzyskanie tej pomocy na lepszych warunkach, przy zachowaniu większej swobody ruchów. Pytanie, jakie postawił ostatnio tygodnik „The New Statesman and Nation" starczy niemal za odpowiedź: „Czy program kryzysowy należy uważać, w grubych zarysach, za część dekoracji okna wystawowego, w celu przekonania Wall Street, że W. Brytania jest dobrą lokatą?"

Datą, rozpoczynającą „oficjalnie" przesilenie był dzień 15 lipca, od którego począwszy wierzyciele W. Brytanii (nie tylko amerykańscy), posiadający należności w funtach sterl., mogą żądać ich zapłaty w dolarach. Tymczasem tych dolarów brak. Tymbardziej, że szybsze od przewidywanego wyczerpywanie kredytów amerykańskich jest m.in. następstwem wzrostu cen w Stanach Zjednoczonych a więc niejako „z winy" Ameryki. Londyn widzi możliwość wyciągnięcia pewnych korzyści z ogólnie niekorzystnego położenia i przystępuje do generalnej rozgrywki, próbując rozluźnić więzy, nałożone przez warunki pożyczki amerykańskiej, a krępujące swobodę ruchów W. Brytanii w jej handlu z zagranicą i z krajami Wspólnoty Brytyjskiej.

Program „surowego życia"

Zapowiedziany przez premiera Attlee plan, surowego życia, streszcza się w następujących punktach :

Do końca marca 1948 siły zbrojne będą zmniejszone o 420.000 ludzi, do liczby 1.087.000. Natychmiastowe zmniejszenie przywozu żywności z krajów o „sztywnej walucie" o 12 miln. dol. miesięcznie. Możliwość zmniejszenia przydziałów żywnościowych na kartki. Ograniczenia w spożyciu w hotelach i restauracjach. Od 1 października zmniejszenie przydziału benzyny o 1/3 dla pojazdów prywatnych i o 10 pct dla pojazdów handlowych. Od tego dnia zmniejszenie przydziału funtów st. osobom wyjeżdżającym za granicę z 75 funtów na okres roczny do 35 funtów na okres 14-miesięczny. Zmniejszenie przywozu różnych przedmiotów zbytku o 5 miln. funtów. Zmniejszenie przywozu drzewa o 10 miln. funtów, co pociągnie za sobą dalsze ograniczenia w budownictwie. Najbardziej jednak sensacyjne jest zarządzenie, w myśl którego zapłatę za filmy amerykańskie ograniczono do 25 proc. dochodu z tym, że pozostałe 75 proc. będzie zatrzymane jako kredyt i może być użyte na zakup towarów brytyjskich. Na to zarządzenie amerykański przemysł filmowy odpowiedział już wstrzymaniem wysyłki nowych filmów do W. Brytanii.

Jednocześnie rząd zapowiedział wprowadzenie częściowej kontroli zatrudnienia, wzywając robotników do zwiększenia wysiłku i do zaniechania nowych żądań podwyższenia płac.

Dla walki z przesileniem rząd zażądał od parlamentu rozszerzenia uprawnień, jakie już posiada z mocy ustawy z 1945 r. na okres przejścia od stanu wojennego do pokojowego.

O co chodzi?

Istotne znaczenie rozpoczętej batalii ujął może najszczerzej niedzielny „The People", wyjaśniając swym czytelnikom całość położenia w sposób nader przystępny. Oto wyjątki z komentarza redakcji tego czasami dobrze poinformowanego pisma :

„Brytania rzuca teraz wyzwanie dyktandu dolara, a walka może zakończyć się wojną pokojową, w której księgi bankowe zastąpią działa i samoloty.

„Gabinet to przewiduje, nie ujawni zatem powodu, dla którego zażądał nowych uprawnień, które jak mówią Torysi (konserwatyści) zaprzedają nas w niewolę z dnia na dzień. Faktem jest, iż rząd uważa, że obecne prawdziwe zmaganie z Ameryką może wymagać powrotu do wszystkich wojennych kontroli i ograniczeń, jeżeli chcemy sobie dać radę. Będzie to nieprzyjemna sprawa".

Przewidując, że p. Bevin uda się na rozmowy do St. Zjednoczonych i że podatek, nałożony na filmy amerykańskie „może być tylko początkiem naszej kampanii o pobicie dolara", pismo dodaje :

„Tymczasem Rosja siedzi z tyłu i patrzy z zadowoleniem na naszą walkę o wyrwanie się z uścisków dolara. Nie spieszy się ona ze wznowieniem rozmów w sprawie sprzedaży pszenicy, która już niemal dochodziła do skutku; w Moskwie wyczuwa się, że Brytanii nie zaszkodzi, jeżeli najpierw będzie trochę przyciśnięta. Rosjanie wierzą, że nasza sprzeczka dolarowa oznaczać będzie koniec planu Marshall'a".

W innym artykule to samo pismo ogłasza co następuje :

„Brytania ostro ostrzegła Amerykę w dramatycznej, dziesięciodniowej wymianie kablogramów, że jeżeli nie jest ona (Ameryka) gotowa do zaradzenia brakowi dolarów w całej Wspólnocie Brytyjskiej, to Brytania oprze swą przyszłą politykę na preferencjach imperialnych".

(T. zn. na umowach, zawartych w Ottawie w 1932 r. a dających przywileje w handlu pomiędzy krajami Wspólnoty Brytyjskiej i Imperium).

Być może, iż w pewnym związku z rozpoczętą kampanią brytyjską jest wiadomość, że rząd St. Zjednoczonych zgodził się na rychłe zwołanie amerykańsko-brytyjsko-francuskiej konferencji w sprawie przemysłu niemieckiego i węgla Zagłębia Ruhry. Oznaczałoby to okazanie pewnej ustępliwości ze strony rządu amerykańskiego, który dotychczas — wbrew stanowisku Londynu — żądał ograniczenia toczących się właśnie w Waszyngtonie rozmów tylko do węgla Ruhry i do grona brytyjsko-amerykańskiego.

„Buntownicy", konserwatyści i strategia Imperium

Z ogłoszonych już punktów programu rządowego wynika, iż zwyciężyły w pewnej mierze tezy t.zw. grupy buntowników (Labour Party), ogłoszone niedawno w broszurze p.t. „Keep Left". Główne tezy tej grupy były następujące :

Wobec rosnącego zatargu sowiecko-amerykańskiego, trzeba usunąć się ze strefy niebezpiecznej i pozostawić przedpole blisko-wschodnie Amerykanom, przesuwając punkt ciężkości strategii brytyjskiej do Afryki wschodniej. Odzyskać swobodę ruchów w dziedzinie gospodarczej m.in. przez zawarcie umów z Rosją Sowiecką. („Straszenie" Ameryki porozumieniem z Sowietami należy niemal do rytuału stosowanego jak dotychczas z niezupełnym powodzeniem). Przeprowadzić walkę z „dolarem".

Sprawdziły się zatem przewidywania tych, którzy nie brali zbyt dramatycznie wiadomości o spodziewanym rozłamie w Labour Party — sądząc raczej, że „buntownicy" będą potrzebni do rozgrywki ze St. Zjednoczonymi. Grupa ta ogłosiła oświadczenie, w którym stwierdza, że program, ogłoszony przez rząd, jest jeszcze niewystarczający. Ale jeden z jej przywódców p. Crossman oświadczył ostatnio, że o żadnym rozłamie nie może być mowy.

Gdyby przyjąć — jako hipotezę „roboczą" — założenie, że istnieje w brytyjskim świecie politycznym pewien podział ról w obronie interesów Imperium, to możnaby sądzić, że role te rozdzielone są obecnie w sposób następujący: Zadaniem „buntowników" jest wołanie o lepsze dla Brytanii warunki w amerykańsko-brytyjskich stosunkach gospodarczych. Zadaniem zaś opozycji konserwatywnej jest udowadnianie wobec Ameryki, że nie wszyscy Brytyjczycy są socjalistami i że, ponadto, nie wszyscy tak ostro potępiają Stany Zjednoczone za jej „dolarową" dyplomację. Jakkolwiek ten „podział ról" z pewnością nie został formalnie przeprowadzony, to jednak wszystko dzieje się tak, jak gdyby istniał on rzeczywiście.

W chwili, gdy mówi się o „odwrocie" W. Brytanii do ściślejszych ram Imperium, trudno oprzeć się wspomnieniom o podobnych zapowiedziach, poprzedzających drugą wojnę światową. „Comparaison n'est pas raison". Wydaje się jednak niewątpliwe, że świadomość powagi sytuacji międzynarodowej jest jednym z głównych czynników w postanowieniach politycznego kierownictwa W. Brytanii.

Powiew totalizmu w Izbie gmin

Nie należy przeceniać gwałtowności opozycji konserwatywnej w Izbie Gmin. Przed rozprawą parlamentarną p. Churchill oświadczył w Blenheim, że opozycja gotowa poprzeć wszystkie słuszne zarządzenia rządu zmierzające do zapobiegnięcia katastrofie gospodarczej. Ale w toku dyskusji w Izbie Gmin wyłoniła się inna sprawa, mianowicie rozległości pełnomocnictw, których rząd domagał się od parlamentu. Zarówno opozycja jak i cała niemal prasa brytyjska stanęły na stanowisku, że pełnomocnictwa te idą za daleko i zmierzają do wprowadzenia ustroju o charakterze totalistycznym.

Głównym punktem zaczepienia stało się żdanie wicepremiera Morrisona, który dał do zrozumienia, że pełnomocnictwa w pojęciu rządu są nieograniczone. Powiedział on mianowicie:

„Rząd nie posiada żadnych z góry przyjętych pomysłów w sprawie tego, jak dokładnie wykorzysta pełnomocnictwa, ale to, co mu jest potrzebne, to władza (okrzyki „oh" na ławach opozycji").

W dramatycznym przemówieniu wypowiedzianym z właściwą mu swadą p. Churchill uderzył w system pełnomocnictw od strony zasadniczej, dopatrując się w nich zaprzeczenia wolności, która panuje w Anglii. Oto niektóre wyjątki z mowy szeroko omawianej w prasie brytyjskiej:

„Pełnomocnictwa te są zaprzeczeniem brytyjskiej wolności i sposobu życia w czasie pokoju. Temu nie można zaprzeczyć. Obecnie znaleźliśmy się sami w położeniu, którego powagi nikt nie zechce nie doceniać. Niewątpliwie część tego położenia złożyć należy na karb nieuniknionych warunków panujących w okresie powojennym po tak wielkiej wojnie, podczas której dokonaliśmy tak olbrzymich wysiłków, ale trudno zrozumieć, że niemożliwe było dokonać znacznie większej odbudowy, zwłaszcza jeśli się spojrzy na to, czego dokonano w Belgii i Holandii".

„Oprócz upływu krwi, wszystkie nieszczęścia wojenne lub jeszcze gorsze trwają dziś nadal w tym kraju (oklaski na ławach opozycji). Czy można temu zaprzeczyć? Życie pod rządami socjalistycznymi stało się gorsze, dużo gorsze dla kraju, aniżeli to było nawet, gdy w pełni szalała w całym swym okrucieństwie wojna (oklaski na ławach opozycji).

„Jedyną gwarancją, jaką by się posiadało, byłby charakter ministrów i pokładane w nich zaufanie. Żąda się udzielenia czeku in blanco dla rządu totalistycznego — bo tym właśnie on by był. (Oklaski na ławach opozycji). Zależałoby to całkowicie od uznania ministrów, którzy działaliby przy pomocy dekretów wydawanych przez radę (ministrów), gdy parlament nie obraduje, a gdyby nie obradował miesiącami, staliby się oni absolutnymi panami".

„Kto ma rozporządzać tymi pełnomocnictwami? Nie tylko premier, który coraz bardziej wygląda na rozbawionego pasażera na statku wycieczkowym (głośne śmiechy). Minister opału i sił otrzyma prawo do wprowadzenia w życie swej doktryny, według której znaczenie ma tylko zorganizowana praca, a reszta nie jest warta złamanego grosza. Mówca myślał, że nie będzie się tu mówiło o duchu Dunkierki. Co powiedzianoby o ludziach w małych łodziach, (wysłanych dla ratowania wojska w okresie Dunkierki), gdyby oświadczyli oni, że przybyli tylko, aby zabrać członków związków zawodowych i zorganizowanej pracy?".

„Ale za tym stoi o wiele niebezpieczniejsza i z pewnością o wiele bardziej zdolna osoba. Nikt nie wątpi w szczery fanatyzm ministra handlu. Każdy wie, jak postąpiłby z parlamentem z jego dawnych mów i pism. Na konferencji partii socjalistycznej w r. 1934 powiedział: „Izba Gmin powinna ograniczyć się do dwóch funkcji: a) do rozpraw i uchwalania zasad oraz ogólnych ram ustawodawstwa i b) do zatwierdzania dekretów ministerialnych. Parlamentowi byłoby wyraźnie zabronione rozprawianie nad szczegółami jakichkolwiek zarządzeń (śmiechy na opozycji). Powiedział on także: „W wypadku zwycięstwa partii socjalistycznej w powszechnych wyborach i gdyby towarzyszyło temu lub nastąpiło potem wyjątkowe położenie, rząd socjalistyczny domagać się powinienby od parlamentu niezbędnych wyjątkowych pełnomocnictw. Partia interpretowałaby swe mandaty od wyborców jako powierzające jej pełną władzę do działania w ten sposób" (owacje opozycji).

Odwołanie się przez p. Churchilla do poglądów wypowiedzianych przed kilkunastu laty przez Sira Stafforda Crippsa wysuwa pewne zasadnicze zagadnienie: czy istotnie socjalizm oraz gospodarka planowa muszą w końcu doprowadzić do takiej czy innej formy dyktatury? Jest to pytanie, jeśli chodzi o Anglię, wciąż jeszcze raczej teoretyczne. Nie wyobrażamy sobie p. Attlee w roli dyktatora.

Znaliśmy poza tym system pełnomocnictw również w Polsce. Istotnie zdarzają się okresy w życiu narodów, kiedy rządy muszą być wyposażone w wyjątkowe możliwości działania. Zabawne jest może tylko to, że gdy Polska u siebie wprowadzała pełnomocnictwa, nazywano to „pół-faszyzmem" i nieraz z tymi zarzutami występowali w Anglii ci, którzy obecnie w mniemaniu p. Churchilla i innych wprowadzają coś w rodzaju „pół-faszyzmu" na wyspie.

Bo że cała ta sprawa wywołała w Anglii niemały niepokój, o tym świadczy głos ostrożnego i oportunistycznego „Times'a", który tym razem zdobywa się na głos odważnej krytyki.

„Nikt nie podejrzewa p. Attlee lub cały gabinet o planowanie rewolucji społecznej pod pokrywką wyjątkowych zarządzeń obronnych. Niemniej pełnomocnictwa są totalistyczne i zastrzeżenia zasadnicze przeciwko umieszczeniu ich w księdze ustaw ustrojowych nie daje się zbić jedynie przez uwagę, że ludzie, którzy domagają się ich, znani są jako ludzie nieusposobieni totalistycznie. P. Crossman czyniąc uwagę, że jedyną alternatywą dla tej ustawy jest masowe bezrobocie, które w jego pojęciu wydaje się tak nierozłączne od systemu kapitalistycznego, że te terminy mogą być zupełnie dobrze użyte jako synonimy, zdradza, że istnieje szkoła socjalistycznego myślenia, która już patrzy na ustawę, jako na narzędzie dla przeprowadzenia rewolucji, której jest rzecznikiem.

„Nie ma co do tego sporu, że niebezpieczne położenie Wspólnoty Narodów wymaga, aby rząd zaopatrzony był w rozległą władzę dla skierowania wszystkich swoich zasobów, ludzkich i materialnych, na wzmocnienie swoich środków obrony. Ale możliwym byłoby zapewnić sobie przyjęcie specjalnej dyscypliny w czasach wyjątkowych, bez dopuszczania do utajonej dyktatury. To właśnie jeden z członków Partii Pracy najlepiej — wbrew swemu przywódcy — stwierdził i wykazał przy tym prawdziwego ducha parlamentarnego w obliczu konieczności zwalczania narodowego niebezpieczeństwa, a wykład zasad dokonany przez kapitana Blackburna był zasadniczo w pełnej harmonii z tym, co stwierdził p. Clement Davies za liberałów i p. Sir David Maxwell Fyfe za konserwatystów. Właściwy sposób wzmocnienia kierownictwa państwowego polega na tym, aby rząd dopuścił parlament do większego zaufania, przedłożył każde z niezbędnych zarządzeń Izbie Gmin do rozpatrzenia oraz przekonywaniem i ustępstwami starał się pozyskać współpracę wszystkich stronnictw we wspólnym wysiłku. To jest kardynalna doktryna wiary parlamentarnej. Nie znajduje to wyrazu w ustawie o pełnomocnictwach".

Co będzie z planem Marshalla?

(p) Jednym z niepokojących następstw przesilenia brytyjskiego i rozpoczętej akcji dla jego zażegnania, jest wzrastający nastrój niepewności co do losu europejskiego programu p. Marshall'a. To co się dzieje w Londynie, odbija się niekorzystnie na rozmowach paryskich, gdzie odczuwa się już brak inicjatywy ze strony brytyjskiej, która „nie wyszła poza ogólniki". Czyżby obawiano się w Londynie nadmiernego wzrostu wpływów amerykańskich w Europie? Czy też istnieją może obawy, że im większa będzie pomoc Ameryki dla kontynentu europejskiego, tym mniej pozostanie dla W. Brytanii? Warto przytoczyć następującą uwagę paryskiego korespondenta „Observera" :

„Odczuwa się powszechnie, że Brytania nie ma prawa mówić i działać tak, jak gdyby była sama, podczas gdy 15 narodów, w niektórych wypadkach biorąc na siebie duże ryzyko polityczne, właśnie przyjęło wezwanie do opracowania planu wspólnego ratunku".

Byłoby to wodą na młyn dla tych, którzy twierdzą, że brytyjskie interesy imperialne krzyżują się z dobrze pojętymi interesami Europy.

Rosyjskie próby przeciwdziałania planowi

(x) Powoli zarysowują się sowieckie zamiary przeciwnatarcia w sprawie planu Marshalla. Wysuwając ze swojej strony propozycje gospodarcze wobec tych państw, o których przypuszcza, że mogłyby ulec namowom i pokusom, Moskwa usiłuje nadwątlić zwartość bloku gospodarczego, który dzięki jej odmowie mógłby się na Zachodzie ukształtować i umocnić. W tym kierunku bardzo była charakterystyczna podróż warszawskiego ministra przemysłu i handlu Minca do Paryża w związku z rokowaniami handlowymi między Polską a Francją.

Fakt, że p. Minc należący do czołowych komunistów, rządzących obecnie Polską, pokwapił się do Paryża właśnie w chwili obecnej, posiada już pewną wymowę. Niemniej ciekawy jest wywiad, którego p. Minc udzielił dziennikowi francuskiemu „Le Monde". Stwierdził on w nim, że trudności, które dotychczas napotykała wymiana handlowa polsko-francuska, zostały już w największej części wygładzone. Polska podjęła od 15 lipca ponowne dostawy węgla do Francji. Co więcej, p. Minc zaznaczył, że wymiana ta może zostać rozszerzona a nawet, że Polska może wzmóc swoje dostawy węglowe, na czym Francji, jak wiadomo, ogromnie zależy. W dalszym ciągu p. Minc podkreślił w związku z zapytaniem o plan Marshalla, że Polska zgoła nie zamierza pozostać odosobniona, że nie jest wrogo usposobiona do wspólnego wkładu europejskich zasobów, a tylko, że nie mogła się zgodzić na plan Marshalla z powodu sprawy niemieckiej. P Minc posunął się nawet do stwierdzenia, że Polska zamierza rozszerzyć swoje stosunki z Zachodem.

Te słowa i posunięcia są oznaką, że polityka rosyjska — bo polityka Warszawy — to polityka rosyjska — nie chce wyrzec się oddziaływania na stosunki gospodarcze na Zachodzie, a przede wszystkim nie chce pozostawić Stanom Zjednoczonym opuszczonego przez siebie pola, bez możliwości wywierania na nie wpływu, mimo tak jaskrawej odmowy współpracy z Ameryką.

Wskazuje na to również rosyjska polityka w sprawie Włoch. Zwróciły niedawno uwagę odwiedziny, które złożyli ambasadorowie rosyjscy w Rzymie i Paryżu włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych, hrabiemu Sforzy. Według wiadomości, przesiąkających na temat tych odwiedzin, dyplomaci sowieccy rozwinęli przed nim obraz możliwości gospodarczego zbliżenia się włosko-rosyjskiego, a nawet zawarcia traktatu handlowego, jednocześnie wywierając nacisk groźbą dalszego odraczania ratyfikacji traktatu pokojowego z Włochami, którą to zresztą taktykę Rosja stosuje jak wiadomo nie tylko wobec Włoch.

W kołach przemysłowych powiada się wprawdzie, że nie bardzo widać, jakie towary mogłaby Rosja dostarczać Włochom, potrzebującym przede wszystkim surowców dla własnego przemysłu. Te surowce może im dać jedynie Ameryka. Toteż znaczenie handlowego traktatu włosko-rosyjskiego byłoby raczej polityczne niż gospodarcze, i zmierzałoby po prostu do odciągnięcia Włoch od Zachodu. Jak się zdaje obietnice rosyjskie poruszały się też dość wyraźnie w dziedzinie politycznej. Między innymi mówiono podobno o zelżeniu nacisku ze strony Jugosławii. Uderza też już dzisiaj fakt, że nagle złagodniała postawa Moskwy wobec rządu de Gasperi'ego, mimo, że zostali z niego usunięci komuniści.

Wydaje się więc, że Rosja odmówiwszy współudziału w pracach nad odbudową Europy w związku z planem Marshalla, usiłuje jednak nawet na polu gospodarczym pokrzyżować, jak daleko się da, skutki tej odmowy. Inna rzecz, czy jej się to uda, bo możliwości Rosji na tym polu zupełnie nie są współmierne z możliwościami Ameryki.

Czesi, Słowacy i ... szympansy

W jednym z ostatnich numerów tygodnika londyńskiego „The Observer", pisma o zabarwieniu raczej lewym niż prawym ukazał się znamienny artykuł poświęcony charakterystyce Czechów i Słowaków. Kto pamięta jak „dobrą prasę" potrafiła sobie zawsze wyrobić oficjalna propaganda czeska na terenie W. Brytanii, przyjmie artykuł „Observera" z najwyższym zaciekawieniem i uzna go conajmniej za znak czasu ...

Artykuł bowiem zawiera krytykę obecnej postawy Czechów, kierowanych przez p. Benesza, nie kryje natomiast sympatii dla Słowaków, przeciwstawiających się Pradze. „Observer" wykpiwa i potępia w postawie Pragi te cechy, które dotychczas w Anglii wychwalano, stawiając je w szczególności za wzór „romantycznym" Polakom, mianowicie imponującą istotnie zdolność dostosowania się do każdej okupacji. Natomiast o Słowakach pisze „Observer" z sympatią za ich oporność, czupurność, fantazję nawet, którą, jak twierdzi niesłusznie, przejęli oni od swych dawnych władców — Węgrów.

Oto kilka wyjątków z tego artykułu:

„Rosja stała się największą z wielu kości niezgody między Czechami i Słowakami od czasu wojny. Czesi sądzą, że jeżeli okażą rozsądną uległość wobec życzeń i potrzeb Rosjan w ich polityce zagranicznej, otrzymają wolną rękę w polityce wewnętrznej. Lecz jest rzeczą jasną, że gospodarka i polityka muszą być również obecnie coraz silniej wiązane z gwiazdą rosyjską. I jedynym, choć gorzkim zadowoleniem Słowaków staje się dziś możność twierdzenia: „Przepowiadaliśmy im to".

Tą gorzką nauką dla Czechów stało się zmuszenie ich do wycofania zgody na plan Marshalla. Czesi p. Benesza byli przekonani, że w nagrodę za swą uległość i potulność otrzymają pozwolenie z Kremla na wzięcie udziału w konferencji paryskiej. „Możemy robić co chcemy — mówili — gdyż Rosja wie, że może nam zaufać". A tymczasem ...

„Observer" z ironią zaznacza, że cała prasa czeska „z wyjątkiem socjalistycznego, wychodzącego w Pilźnie dziennika „Nowy Den", pogodziła się zaraz z wolą Moskwy.

„Czesi — pisze „Observer" — są zasadniczo w większości narodem dostosowującym się, narodem praktycznym, nie obnoszącym szumnych sztandarów. Gdyby miejsca ich obecnych sąsiadów zajęli Hottentoci z jednej strony, a szympansy z drugiej, możnaby przypuszczać, że Czesi zabraliby się ochoczo do pracy, by wytwarzać za umiarkowane ceny naszyjniki dla jednych, orzechy i tyczki dla drugich, tłumacząc jednocześnie, że dziejowa ich misja polega na wytwarzaniu syntezy z najlepszych stron kultur obu tych sąsiadów".

„Natomiast Słowacy są narodem pełnym wyobraźni, kochającym barwę i radość we własnym stylu, którego nie zdołał zniszczyć ani okres niewolnictwa za rządów węgierskich ani też złe stosunki pod rządami czeskimi. Odczuwają oni boleśnie, nie wierząc w nie, twierdzenia Czechów o ich zacofaniu i niższym poziomie. Pragną oni niewątpliwie uzyskać lepszy poziom życia ..."

„Ludzie tacy są nieraz skazani na uproszczoną nazwę „reakcjonistów". Czytając niektóre lewicowe pisma w Pradze można by przypuszczać, że Słowacja jest gniazdem spisków, pełnym ponurego kleru, pracującego w rękawiczkach z niezdolnymi do skruchy agentami ks. Hlinki nad wywróceniem demokracji" ...

„Observer" przyznaje, że Słowacy nie posiadają wielu zalet Czechów, ale dodaje — „może dlatego trudno ich nie lubić." „Nie mogą oni całkowicie zapomnieć, jak to było wspaniale, gdy posiadali swe własne, małe państwo ..."

Tygodnik brytyjski, choć nie chce popadać w przesadę, twierdzi jednak, że różnice usposobień między Czechami a Słowakami, a także odmienny ich stosunek do Rosji, stanowią wciąż „istotną groźbę dla jedności i stabilizacji republiki" i że ta groźba „może wzrosnąć" ...

Warto zanotować ten pierwszy bodaj głos krytyczny w wielkim tygodniku londyńskim pod adresem polityki p. Benesza. Czasy istotnie zmieniają się ...

OFICJALNE
Polskie Biuro Informacyjne i Porad Prawnych
20, rue Macquart — Lille—Francja
tel. 393.40
ZAŁATWIA
tłumaczenia urzędowe, dokumenty, kontrakty, śluby, naturalizacje, pełnomocnictwa itp. 020a

SPRAWY POLSKIE

Targowica i Manifest Lubelski

(x) Nowy przewodniczący Centralnego Komitetu PPS Kazimierz Rusinek, którego zadaniem jest — po ustąpieniu okazującego jeszcze pewne opory Osóbki-Morawskiego — ostateczne zlanie PPR i PPS, tzn. po prostu wymazanie istnienia PPS w Polsce, zamieścił w nr. 197 „Robotnika" z powodu rocznicy ogłoszenia dn. 22 lipca manifestu lubelskiego artykuł pt. „Manifest Wolności i Postępu" z podtytułem „22 lipca 1792 r. — 22 lipca 1944 r."

Dla zbudowania czytelnika wyjmujemy z niego kilka wyjątków, ażeby wykazać, do jakiego stopnia upadlającego zakłamania dochodzą ludzie, którzy poszli na służbę agentury rosyjskiej w Polsce.

„Logika wypadków — czytamy w artykule — torowała drogę faszyzmowi w Polsce, rozbrajała opinię wobec niebezpieczeństwa hitlerowskiego i kierowała losami Polski poprzez pakt z Niemcami i Monachium.

Historia się powtarza. Tak, jak płaciliśmy w wiekach XVII i XVIII za egoistyczną politykę szlachty utratą niepodległości, tak też zapłaciliśmy tą samą stawką — nową sześcioletnią okupacją, zniszczeniem kraju i wymordowaniem 6 milionów Polaków — za politykę Piłsudskiego, Becka i Rydza-Śmigłego. Tylko egoizm klasowy warstw rządzących i interes wielkiej magnaterii kazał odrzucić Polsce zaofiarowaną pomoc ze strony Związku Radzieckiego w krytycznych dniach sierpnia 1939 r. Późniejsze wypadki potwierdziły, że gdyby Polska przyjęła tę pomoc, oparłaby się być może, agresji Niemiec i uchroniłaby Państwo i Naród przed wojną i jej skutkami".

Jakto? To Polska dążyła razem z Niemcami do wojny z Rosją, a może nawet razem z Niemcami na Rosję napadła? Bo prawie że takie twierdzenie wynika z przytoczonego zdania. I Rosja właśnie chciała gwałtownie Polsce pomóc w „krytycznych dniach sierpnia"? Więc może dlatego zwodząc bawiącą w Moskwie misję wojskową angielską i francuską prowadziła od dłuższego czasu tajne rokowania z Hitlerem, uwieńczone paktem Ribbentrop — Mołotow, który dopiero Hitlerowi napaść na Polskę umożliwił? Historia tych rokowań i historia rokowań francusko-angielsko-rosyjskich jest dzisiaj już zbyt dobrze znana, ażeby ktokolwiek mógł mieć jeszcze złudzenia.

Ale oto inne zdanie z artykułu:

„Koncepcja Polskiej Partii Robotniczej i jednolitofrontowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej była wspólna, historycznie i politycznie jedynie słuszna. Polsce bezpośrednio zagraża tylko imperializm niemiecki".

Czy tylko? I czy naprawdę państwa „w tej części Europy" były „wasalami Niemiec", jak pisze p. Rusinek? Dziwny to „wasal", który odrzucił — właśnie przez usta min. Becka — propozycję Hitlera wspólnej napaści na Rosję, o czym zresztą Rosja doskonale wiedziała. I czy przypadkiem to właśnie dzisiaj Polska i inne państwa „w tej części Europy" nie są „wasalami" wprawdzie nie Niemiec, które zostały rozbite dzięki oporowi Polski, ale „wasalami" Rosji, nie mogąc nawet bez rosyjskiego pozwolenia brać udziału w konferencji, mającej opracować plan gospodarczy dla odbudowy Europy ?

P. Kazimierz Rusinek zapowiada w swoim artykule gwałtowną walkę przeciwko resztkom odruchów niezależności rządowej PPS.

„Będziemy zwalczać warcholstwo i filisterstwo. Podejmiemy zdecydowaną walkę z tymi żywiołami w Partii, które by chciały dokonać ideologicznego zwrotu w kierunku, w poprzek którego stoi cała nasza Partia i jej kierownictwo".

Tak pisze p. Kazimierz Rusinek pod adresem swoich niedawno aresztowanych towarzyszy z PPS, przebywających obecnie w więzieniach „bezpieki".

Szczytem jednak wszystkiego jest następujące zakończenie artykułu przez p. Rusinka:

„22 lipca 1792 r. był dniem narodowej zdrady i Targowicy, zaprzedającej wolność Narodu.

„22 lipca 1944 r. był dniem Manifestu Wyzwolenia Narodowego, niepodległości Polski i postępu społecznego".

Drobnostka! Widocznie jednak po namyśle zaprzestano obrony Targowicy, do czego początkowo zdradzano pewne zapędy. Zbyt to była jawna zdrada, a przede wszystkim w ówczesnej zdradzie było niewątpliwie również ostrze, skierowane przeciwko wpływom rewolucji francuskiej w Polsce. Jakoś więc nie bardzo wypadało chwalić sojusz kilku magnatów z carycą Katarzyną. Wobec tego postanowiono obydwie daty sobie przeciwstawiać.

Niech p. Kazimierz Rusinek i jemu podobni piszą, co chcą. Jest krwawa ironia w tej równoległości dat. Pan Rusinek chce zapobiec wnioskom, które z tego powodu same się narzucają twierdząc, że obie daty inną mają treść. Niestety jednak ta treść jest właśnie taka sama. Tak jak wówczas kilku magnatów będących na utrzymaniu Rosji, tak dzisiaj kilku przedstawicieli światopoglądu komunistycznego, będących na utrzymaniu bolszewickim, zwróciło się do tego samego mocarstwa o protektorat i pomoc. Wówczas to była caryca Katarzyna, dzisiaj był to Stalin. Różnicy nie ma żadnej. Manifest Targowicy tak samo zresztą pięknie mówił o wolności i niepodległości, jak manifest lubelski.

Jeżeli ktoś przeciwstawia te dwie daty, tak jak to uczynił p. Rusinek, to jest to tylko dowodem, że w Polsce dzisiaj zakłamuje się już dzień na noc, a noc na dzień.

P. Gomułka mówi o wojnie

(r) Naczelny redaktor radykalnego i prosowieckiego, choć niekomunistycznego tygodnika „The New Statesman and Nation" p. Kingsley Martin ogłasza obecnie swe spostrzeżenia z podróży do Polski. M.in. wspomina o rozmowie z p. Gomułką, polskim „wicepremierem" i „zapewne najbardziej wpływowym polskim komunistą". Oto m.in. wyniki tej rozmowy :

„Gomułka — pisze p. Kingsley Martin — uważa plan Marshalla za czysto polityczne posunięcie antysowieckie: nie wierzy, by plan ten mógł uratować Amerykę od kryzysu gospodarczego, chociaż twierdzi, że nie może prorokować, kiedy ten kryzys nastąpi. Według jego poglądów plan został ułożony najpierw między Marshallem i Bevinem. Gomułka odnosi się z gorzką krytyką do brytyjskiego ruchu Labour Party, która woli wiązać się z amerykańskim imperializmem, niż stanąć obok socjalistycznej Europy. Ameryka, twierdzi Gomułka, przygotowuje się wszędzie do wojny z Rosją, lecz jeżeli dojdzie do wojny, byłoby błędem przypuszczać, że blok sowiecki będzie pokonany.

„Zapytałem go dlaczego, skoro stanowiska są tak jasno zarysowane, wschodnie mocarstwa nie przybyły na konferencję paryską. Twierdziłem, że przede wszystkim kongres (amerykański) prawdopodobnie nie uchwaliłby pieniędzy na plan Marshalla, gdyby Rosja i Polska postanowiły wziąć w nim udział. Po drugie, zapytałem, czy w wypadku gdyby nawet kongres dostarczył pieniędzy, mocarstwa słowiańskie, udając się do Paryża, nie mogłyby skutecznie przeciwstawić się użyciu amerykańskich pieniędzy na odbudowę zachodnich Niemiec dla celów przyszłej wojny, co jest przecież głównym niebezpieczeństwem? Gomułka był bardzo szczery i przyjazny, ale nie udzielił jasnej odpowiedzi na to pytanie".

Okazuje się, że nawet p. Gomułka nie podejmuje się wyjaśnić prostymi argumentami polityki Kremla oraz jego rozkazów przesłanych Warszawie w sprawie planu Marshalla. Dla wyjaśnienia tego posunięcia musiałby się uciec do argumentów zaczerpniętych wprost ze strategii Politbiura w Moskwie, którego jest wykonawcą. A jest to strategia czysto wojenna. P. Gomułka wspomniał zresztą o wojnie. Tylko przygotowaniem do wojny można istotnie wytłumaczyć stanowisko Rosji wobec planu Marshalla.

Znakomita taktyka

(x) Pisaliśmy w numerze „O.B." z dn. 26 lipca br. o tym, jak to p. Winiewicz, ambasador Warszawy w Waszyngtonie, najpierw oznajmiał o gotowości Polski wzięcia udziału w obradach nad planem Marshalla, jednocześnie prosząc o możliwie najszybsze oznaczenie udziału Polski w kredycie amerykańskim 350.000.000 dol. uchwalonym przez Kongres na pomoc krajom europejskim i pozaeuropejskim, i jak potem rząd warszawski na rozkaz Moskwy uczynił ostry zwrot, odmawiając swego udziału i rozpoczynając w swojej prasie gwałtowną nagonkę przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych.

Odmowa kredytów amerykańskich dla Polski (patrz „O.B." z 2 sierpnia br.) wywołała w Warszawie przykre zdziwienie, któremu z kolei zapewne dziwią się w Ameryce. Uzasadniona wprawdzie opinią płk. Harrisona, że Polska nie potrzebuje pomocy żywnościowej, odmowa ta jednak jest niezawodnie wynikiem zdumiewającego postępowania rządu warszawskiego.

Wyraziliśmy w piśmie naszym żal, że za postępowanie narzuconego Polsce gwałtem — m.in. za zgodą Stanów Zjedn. — reżimu ma pokutować naród polski. On też ma wszelkie prawo protestować. Ale sam reżim?

Sam reżim protestuje również i to tymbardziej że jak się zdaje, nie słychać o zbożu z Rosji! Oto jak donosi korespondent „Times'a" w Waszyngtonie, tenże sam ambasador rządu warszawskiego J. Winiewicz złożył dnia 6 sierpnia br. wizytę sekretarzowi stanu G. Marshallowi, „aby prosić o uchylenie decyzji rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie wstrzymania pomocy dla Polski" („to appeal against the United States decision to stop American relief to Poland").

„J. Winiewicz oświadczył, że sytuacja żywnościowa Polski uległa poprawie, jednak poprawa nie poszła tak daleko, aby kraj był samowystarczalny".

„Omawiano również sprawę odmowy Polski wzięcia udziału w planie Marshall'a".

„J. Winiewicz stwierdził, że odmowa Polski wzięcia udziału w obradach paryskich nie oznacza ochłodzenia lub zerwania stosunków z Zachodem. Polska ma normalne traktaty handlowe z dwunastoma państwami na ogólną liczbę szesnastu państw, biorących udział w konferencji paryskiej".

A więc chcieliby brać, a jednocześnie dalej napadać na Stany Zjednoczone w sposób zaiste praktykowany dotychczas tylko w Rosji, a swego czasu również w prasie hitlerowskiej. Piszemy „dalej" bo oto co czytamy w korespondencji z Polski James'a Restona w „New York Times" z dn. 30 lipca br. p.t. „Poland Revives Physically, but Retrogresses Mentally" („Polska odżywa fizycznie, ale cofa się umysłowo"):

„Zdyscyplinowana i ocenzurowana prasa polska w dalszym ciągu okazuje swą sympatię dla Związku Sowieckiego drogą oczerniania Stanów Zjedn. — pisze na wstępie Reston. Główna teza propagandowa ta sama co w Moskwie polega na twierdzeniu, że Amerykanie są imperialistami, którzy starają się panować nad Polską, a że Rosjanie są najlepszymi i najpewniejszymi sąsiadami. Zarówno historia, jak i wrodzony Polakom sens humoru przeciwstawiają się tej tezie, ale z drugiej strony geografia i szereg faktów politycznych raczej tę tezę popierają i wydaje się, że jest ona przez pewną część społeczeństwa przyjmowana.

„W ostatnim numerze pisma humorystycznego „Szpilki", które tak samo, jak i inne posiada swego rządowego cenzora, na pierwszej stronie umieszczona była karykatura, przedstawiająca ministra Marshalla podlewającego dolarami drzewko symbolizujące Niemcy, na którym obficie wyrastają swastyki.

„Inne pismo humorystyczne „Mucha", wychodzące w Łodzi również na pierwszej stronie pod nagłówkiem: „Plan Marshall'a i Polska" przedstawia „Wuja Sama" o chytrej i przewrotnej twarzy, który kusi dziewczynę polską pliką banknotów dolarowych, mówiąc jej: „Weź moje dolary i bądź moją.

„Nie — odpowiada dziewczyna. Jestem biedna ale uczciwa".

James Reston jest redaktorem zagranicznym „New York Times" i z grupą dziennikarzy amerykańskich bawi teraz w Polsce. Sprawozdania jego i przytoczone w nich głosy prasy reżimowej stanowić zapewne będą znakomite poparcie dla kroków niemniej znakomitego p. Winiewicza w Waszyngtonie.

Skazanie red. Z. Augustyńskiego i tow.

(o) Po dwudniowej rozprawie rejonowy sąd wojskowy w Warszawie wydał w dniu 6 bm. wyrok na redaktora naczelnego „Gazety Ludowej", organu PSL, Zygmunta Augustyńskiego, dyrektora katolickiej organizacji pomocy „Caritas", ks. Leona Pawlinę i funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa chor. Zygmunta Maciejca. Akt oskarżenia zarzucał podsądnym akcję szpiegowską i współpracę z organizacjami podziemnymi. Red. Augustyński skazany został na 15 lat więzienia, ks. Pawlina na 10 lat więzienia, a chor. Maciejec — na karę śmierci.

Charakterystycznym jest, że w tym procesie, wzorowanym niewątpliwie na sowieckich procesach pokazowych, oprócz dążenia do zlikwidowania osób posadzonych na ławie oskarżonych, postawiono sobie szereg celów ubocznych. Potrafiono więc przede wszystkim wymusić przyznanie się do winy conajmniej dwóch oskarżonych: chor. Maciejca i ks. Pawliny. Ale poza tym — dążeniem przewodu sądowego było rozszerzenie podstawy procesu, wykazanie szeregu ubocznych powiązań i obciążenie niepożądanych dla reżimu osób, lub czynników.

W ten sposób więc podkreślono styczność jaka miała istnieć pomiędzy oskarżonymi a organizacjami takimi, jak WIN oraz WRN z jednej strony, a kierownictwem Polskiego Stronnictwa Ludowego, mianowicie z osobami Mikołajczyka, Kiernika i Wójcika, z drugiej strony. Równocześnie rozbudowano zarzuty, zmierzające do wykazywania związków z zagranicą, a to na tle sprawy wymiany obcych walut i rzekomej działalności szpiegowskiej. Znamienne jest również wciągnięcie do procesu osoby ks. Pawliny.

Odpowiednie wnioski z tego procesu zostały już wyciągnięte przez prasę anglosaską. Tak więc korespondent „Times'a" z Warszawy doniósł, że proces ten wywoływał duże zainteresowanie „ze względu na oskarżenia rzucane na kler katolicki w ogóle, jak również dlatego, że rozprawa ta uważana jest jako zapowiedź wielu procesów przeciwko duchowieństwu katolickiemu". Wiadomo bowiem, że ostatnio nastąpiły liczne aresztowania księży katolickich w Polsce.

Równocześnie „New York Herald Tribune", donosząc o wyroku w procesie red. Augustyńskiego i tow. zaznacza, że „przewód sądowy starał się wykazać, że p. Mikołajczyk, b. wicepremier i obecnie przywódca opozycji parlamentarnej, świadomy był nielegalnej działalności prowadzonej przez oskarżonych".

Obraz M. Boskiej Ostrobramskiej w Paryżu

W dniu 1. sierpnia w III rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, staraniem paryskiego Koła A. K. została odprawiona przez ks. Kapelana Kaszubowskiego uroczysta Msza Św. na intencję Ojczyzny.

Po nabożeństwie ks. Rektor Cegiełka dokonał poświęcenia pierwszego w kościele polskim w Paryżu wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej, ofiarowanego ku chwale Matki Najświętszej, przez Irenę i Zygmunta Grocholskich i Jerzego „Nurta" Baranowskiego.

Na obrazie widnieje szereg nazwisk poległych żołnierzy Armii Krajowej, jako symbolicznych przedstawicieli wszystkich poległych za wolność Ojczyzny, opiece Matki Boskiej przez ofiarodawców w modlitwach polecanych.

Ten obraz N. M. P. Ostrobramskiej wykonany został na podstawie reprodukcji fotografii prof. Jana Bułhaka przez artystę-malarza Zygmunta Grocholskiego. Obecnie oddany jest młodzieży Polski Walczącej o Wolność.

Rakiety bliskie i średnie

Rakiety, strzelające na bliskie i średnie odległości walki, są to z reguły rakiety prochowe. Stosowanie bowiem napędu spalinowego na tak krótkie odległości nie opłaca się, a ponadto wielkość rakiety, konieczna do pomieszczenia spalinowego silnika odrzutowego (rakietowego), wyłącza jej użycie w warunkach walki polowej.

Najbardziej znaną i najpowszechniej stosowaną rakietą tego typu, to wierny towarzysz naszego żołnierza w całej jego kampanii włoskiej, nieoceniony Piat, lub też jego niemiecki odpowiednik, Faustpatrone (oraz podobne mu w zasadzie Panzerfaust i Panzerschreck), a wreszcie o wiele od obu doskonalsza amerykańska Bazooka.

Są to wszystko rakiety stosunkowo nieduże, kalibru od 60 do 90 mm, wagi 1 1/2 do 4 kg (przy czym sam pocisk waży od 0,9 do 2 kg, a mieszanka napędowa od 0,5 do 1 kg), o donośności, nie przekraczającej 400 m i o szybkości lotu nie ponad 300 m/sek.

Przyrządy, służące do wyrzucania tych rakiet, są na ogół bardzo lekkie, nie dochodzą do 5 kg wagi. Wyjątek wynosi jedynie Panzerschreck, którego ciężar jest dwukrotnie większy.

Broń ta była pomyślana początkowo jako broń przeciwpancerna, zastępcza, umożliwiająca każdemu poszczególnemu strzelcowi osobistą obronę przeciw grożącemu mu czołgowi. Sybko jednak powodzenie jej wyniosło ją ponad to pierwotne znaczenie, a z chwilą, gdy Niemcy ze strony nacierającej przemienili się w zwierzynę, ściganą przez czołgi, przez nich przecież początkowo masowo użyte w walce, stworzona przez Niemców taktyka „łowców czołgów" uczyniła z rakietowej broni przeciwpancernej zasadnicze narzędzie obrony przeciw czołgom. Siła niszczenia tej lekkiej rakiety okazała się przepotężna i żaden czołg średni, a częściowo nawet i ciężki nie mógł oprzeć się jej działaniu. Ostatnio nawet najnowsza Bazooka amerykańska przebija pancerze najcięższych znanych typów czołgów.

A że jest to broń lekka, poręczna i łatwa do użycia przez poszczególnego strzelca, to też położyła ona ostatecznie kres niepowstrzymanemu pochodowi czołgów na pozornie nawet zupełnie otwartym polu. Bitwa pod Bolenią obfituje w liczne przykłady, jak to głębszy ledwo kanał, a więc słaba na ogół przeszkoda terenowa, zmuszał czołgi do zatrzymania się, gdyż zakrzaczony przeciwległy brzeg mógł kryć śmiertelne dla nich źródła rakietowego ognia przeciwpancernego. Dopiero, gdy piechota, pod osłoną dział zatrzymanych czołgów, oczyściła teren, czołgi mogły posuwać się dalej.

Na przedpolu Idice zdarzyło się nawet czołgom brytyjskim, że na pozornie przejrzystym zupełnie polu zostały one zniszczone przy przekraczaniu niezbyt zresztą głębokiego rowu ogniem strzelca niemieckiego, siedzącego ze swą Faustpatrone pod małym, nawpół zburzonym mostkiem, a załogi, które starały się wydostać ze zestrzelonych czołgów, zostały wybite niemal do nogi przez obok siedzącego strzelca wyborowego. W powstałym zamieszaniu obaj Niemcy uszli bezkarnie.

Toteż rakieta przeciwpancerna położyła kres wszechwładnemu — w pierwszym okresie wojny — panowaniu pancerza na polu walki i zmusiła do gruntownej zmiany taktyki czołgów, które dziś, bez odpowiedniej osoby, nie mogą się zapuścić w pozornie najbardziej nawet płaski i pozbawiony osłon teren.

Ponadto — jak okazała kampania włoska — rakieta przeciwpancerna stała się nieodłączną bronią piechura w jego działaniu szturmowym, nieocenionym narzędziem przy zwalczaniu murowanych domów czy też schronów bojowych i tym samym weszła w skład uzbojenia piechoty na każdym szczeblu jej walki.

Rakieta na odległości średnie nie znalazła tak powszechnego zastosowania. Była to raczej początkowo broń ubogich. Pierwsi zastosowali ją Rosjanie („Katiuszka", lub „Organki Stalina"). Następnie Niemcy, którzy w olbrzymich ilościach zdobyli ją na Rosjanach, użyli jej przeciw sprzymierzonym (z razu zresztą w oryginalnym wykonaniu sowieckim, bądź też w dosłownej jego kopii, pod tak dobrze żołnierzom naszym znaną nazwą Nebelwerferów. Później jednak udoskonalili je oni i znacznie powiększyli ich kalibry.

Sprzymierzeni, przy ogromnej przewadze swej artylerii, nie odczuli na froncie Afryki i Europy potrzeby tej broni, a konieczność skupiania wysiłku przemysłowego w czasie wojny nie pozwoliła im na wprowadzenie do walki sprzętu, który nie był niezbędnie potrzebny.

Jedynie do walk w dżunglach i przy desantach morskich, zwłaszcza na Pacyfiku, lekkość i masowy ogień dział rakietowych skłonił Amerykanów do szerokiego ich tam zastosowania i to z wielkim powodzeniem, dzięki czemu stały się one zasadniczą artylerią oddziałów desantowych na lądzie.

Wszystkie wspomniane wyżej rakiety zawierały się w granicach ciężarów od 35 do 125 kg, kalibry ich wynosiły 130 do 320 mm. Sam pocisk ważył od 10 do jakichś 90 kg, mieszanka napędowa od 6 do 20 kg. Donośności wynosiły początkowo tylko około 2000 m, później powiększono je do 5000 m, a ostatnio podobno udało się nawet dojść do 7000 m. Szybkości lotu nie przekraczały na ogół szybkości głosu (341 m/sek). Natomiast — pomimo bardzo dużych kalibrów ciężar „dział" a właściwie wyrzutni rakietowych, był niewspółmiernie mały, zawierał się bowiem w granicach ledwo 500 do 1000 kg.

Pomimo więc małej stosunkowo — w porównaniu do dział — celności, lekkość wyrzutni rakietowych i nieomal zupełnie bezgłośny ich wystrzał, czyniły działa rakietowe cennym uzupełnieniem artylerii, gdyż wykrycie ich stanowisk było bardzo trudne, a małe wymiary wyrzutni umożliwiały ich podciągnięcie bardzo blisko linii frontu. Ponadto masowość ich ognia i bardzo szybkie następstwo strzałów po sobie wywierały — jak to doskonale pamiętają wszyscy uczestnicy kampanii włoskiej — bardzo silny wpływ moralny i stanowiły potężny wstrząs dla dotkniętej ich działaniem strony. Toteż wszędzie tam, gdzie masowość ognia do pola i duża jego gęstość ważniejsze były od celności strzału, użycie działa rakietowego okazało się właściwsze, niż zwykłej artylerii polowej.

Ponadto lekkość „działa" rakietowego czyni je nieocenionym narzędziem walki dla piechoty, przewożonej powietrzem, a zwłaszcze oddziałów spadochronowych i spodziewać się należy, że w przyszłości, gdy ten rodzaj walki stanie się chlebem codziennym, działo rakietowe będzie wiernym towarzyszem piechoty powietrznej.

Wyrzutnie rakietowe znalazły w tej wojnie szerokie zastosowanie również i w obronie przeciwlotniczej Anglii. Pomimo znacznie mniejszych ich celności, masowość ognia jednocześnie elektrycznie odpalanych rakiet i duża w nich zawartość materiału wybuchowego pozwalały stworzyć tak gęste zapory ogniowe, że przekroczenie ich przez samoloty przeciwnika było zadaniem bynajmniej nie łatwym. Łatwość, skuteczność i wielka siła wybuchowa tego systemu powodują, że jest to najprawdopodobniejsza przyszła obrona przeciw nadlatującym z umiejscowionym przez potężne radary bombowcom atomowym.

Działa rakietowe pozwoliły również rozwiązać niezmiernie trudne i delikatne zagadnienie w dziale desantu morskiego, a mianowicie pytanie, w jaki sposób wesprzeć ogniem artylerii piechotę w pierwszej fazie walki, po jej wylądowaniu na brzegu nieprzyjacielskim, gdyż o wysadzeniu na ląd dostatecznej ilości artylerii nie może jeszcze być mowy. Dopiero zastosowanie do tego celu wyrzutni rakietowych zapewniło piechocie desantowej potrzebną jej w tym boju masę ognia i rozstrzygającą tym samym przewagę nad obrońcą. Brak odrzutu pozwalał na umieszczenie tych wyrzutni na lekkich i płaskodennych łodziach, umożliwiając tym samym bliskie ich podejście do brzegu i bezpośrednie wsparcie piechoty w walce. Te same czynniki umożliwiły budowę odpowiednich okrętów rakietowych, zdolnych do wystrzelenia tysiąca pocisków w ciągu jednej minuty, na co oczywiście nie może sobie pozwolić żaden okręt wojenny, uzbrojony w zwykłą artylerię. Jak okazało doświadczenie walk amerykańskich np. na wyspach Okinawa, żaden obrońca nie jest w stanie oprzeć się działaniu takiej masy pocisków rakietowych, których np. we wspomnianym desancie wystrzelono aż 30.000, miażdżąc po prostu dosłownie wszelkie próby oporu japońskiego.

Szerokie zastosowanie znalazły pociski rakietowe również i w lotnictwie. Bomby zaopatrzone w napęd rakietowy stanowiły patężną broń w walce samolotu przeciw celom naziemnym, łodziom podwodnym i okrętom nadwodnym przeciwnika, a wreszcie przeciw lotnictwu nieprzyjacielskiemu. Większa ich celność niż bomb zwykłych zapewniała możność trafienia celów o małych stosunkowo wymiarach, jak np. czołgi nieprzyjacielskie, a duża ich masa i tym samym poważna zawartość materiału wybuchowego czyniła je bronią znacznie potężniejszą, niż pociski lekkich z natury rzeczy dział pokładowych. Okazało się np. że w czasie kampanii afrykańskiej, gdy uzbrojone w nie samoloty brytyjskie, tzw. tankbustery, zadawały niezmiernie ciężkie straty czołgom niemieckim, rozbijając je zupełnie i uniemożliwiając w ten sposób zamierzone działanie zaczepne niemieckie.

Stosowane w tej wojnie bomby rakietowe ważyły od 60 do 600 kg, a szybkość ich lotu dosięgała do 400 m/sek.

Dzięki zastosowaniu tych bomb potęga ogniowa nowoczesnego myśliwca przekracza siłę ognia przeciętnego krążownika.

W ten sposób pociski rakietowe o napędzie pirotechnicznym weszły w skład uzbrojenia wszystkich trzech rodzajów sił zbrojnych i stały się nieodłączną ich częścią składową we wszystkich fazach ich działań. Nie należy zaś zapominać, że jest to dopiero początek, gdyż przed drugą wojną światową napęd rakietowy był jeszcze w powijakach i dopiero ok. 1941 r., praktycznie biorąc, pociski rakietowe pojawiały się po raz pierwszy w masowym użyciu na polu walki.

Nie można więc wątpić, że dalsze postępy w ich technice uczynią ich użycie jeszcze powszechniejszym, a cechy ich znacznie doskonalszymi.

Postępy te pójdą niewątpliwie w obu kierunkach. Przede wszystkim dotyczyć one będą napędu rakietowego, ażeby zapewnić mieszance większą równomierność palenia się, a tym samym i większą celność rakiecie a następnie by zastosować mieszanki bardziej energetyczne, niż obecnie, co umożliwi zwiększenie tak donośności, jak i szybkości lotu obecnych rakiet.

Ponadto konieczne będą gruntowne badania nad mało jeszcze dotychczas opanowanym zagadnieniem stateczności lotu pocisku rakietowego, ażeby zapewnić mu w ten sposób większą celność i tym samym możności działania przeciwko celom o mniejszych wymiarach. A że jest to dziedzina niezmiernie jeszcze młoda, niewątpliwie więc wiele w niej pozostało do zrobienia.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że jesteśmy jeszcze dopiero u progu rozwoju techniki pocisków rakietowych.

Dr Tadeusz Felsztyn

Nocne rodaków rozmowy...

Sztokholm, w sierpniu

napisał ŁUKASZ WINIARSKI

Jeśli nawet rozmowy te nie odbywają się nocą — to w każdym razie — potajemnie. Ludzie, którzy przyjeżdżają z kraju „legalnie" — fachowcy po zakupy, chorzy na kurację, lub stypendyści naukowi, **boją się**. I ten strach przed powiedzeniem jakiegoś zbytecznego słowa oddziela ich dymną zasłoną nieufności od rodaków zagranica. Po pewnym czasie, po oswojeniu się z tym nowym, dziwnym światem wolnych ludzi na zachodzie — paroksyzm strachu zaczyna mijać. Zjawia się świadomość, że niekoniecznie co drugi człowiek jest agentem UB.

— Najgorsze w kraju jest dziś to, że nie jest się pewnym swego otoczenia — nie jest się pewnym innych Polaków. W czasie okupacji niemieckiej podział był jasny i ostry: Niemiec — wróg i Polak — już przez sam fakt swej polskości — brat i przyjaciel. Dzisiejszy okupant zastosował inną metodę: zmobilizował armię wyrzutków społeczeństwa — „Polaków" i tym powierzył rządy. Dlatego tak ciężko jest i boleśnie.

Mój rozmówca jest naukowcem, który wydostał się zagranicę jako stypendysta zaproszony przez cudzoziemską instytucję naukową.

— Pochodzę ze Lwowa — powiada — i wyjechałem, a raczej uciekłem stamtąd dopiero w 1946 r. Rosjanie nie chcieli mnie dobrowolnie repatriować, gdyż byłem „specem" od budowy motorów. „Będziesz dyrektorem fabryki samochodów" oświadczyli mi, dali papier nominacyjny i kazali jechać objąć fabrykę. Po przyjeździe na miejsce okazało się, iż żadna fabryka nie istnieje. Obok toru kolejowego, w pustym polu leżała kupa rozmontowanego żelastwa. Wyładowano tu po prostu przywiezione z Niemiec resztki maszyn jakiejś fabryki samochodów i zadaniem dyrektora było odbudować tu fabrykę. Nie czułem się na siłach, by podjąć to niewykonalne zadanie i uciekłem do Warszawy. Gdzie pracowałem później, wolę nie opowiadać, gdyż odciąłbym sobie drogę powrotu, a pozostawiłem w kraju żonę i dziecko.

— W każdym razie, nie mylę się chyba, sądząc, że pracował pan w przemyśle?

— Cóż, najważniejszy działał naszej produkcji — węgiel jest eksploatowany w sposób rabunkowy. Jeśli nie będzie nowych inwestycji, wydobycie musi zacząć spadać. Projekty t.zw. planu trzyletniego nie są wykonywane nawet w 40%. Na zakup nowych urządzeń kopalnianych przewidziane było w tym roku 15 miliardów — obiecano zaś wypłacić 8 i jeszcze nie wiadomo, czy to nastąpi do końca roku. Na hutnictwo plan przewidywał 10 miliardów — dano zaledwie 3. Robotnicy burzą się, wyzyskiwani przez premiowy system płac. Dyrekcje przedsiębiorstw pozbawione zostały możności kierowania produkcją, gdyż wszystko zostało objęte przez t.zw. Centralne Zarządy. Natomiast odpowiedzialność karna za braki w produkcji spada na dyrekcję miejscową. To też inżynierowie masowo uciekają z kopalń i fabryk, by uniknąć ciągłych spotkań z policją i sądami.

— Nie mówię już o tym, że sam fakt wywózki węgla zagranicę jako surowca jest gospodarczym nonsensem. Posiadając węgiel winniśmy rozwinąć chemiczny przemysł przetwórczy i wywozić chemikalia, benzynę syntetyczną czy gumę. Zresztą Niemcy zbudowali pod Oświęcimiem fabrykę-miasto, która miała przetwarzać węgiel.

— Wiem o tym, byłem w Oświęcimiu i widziałem setki tysięcy ludzi ginących przy drenowaniu i osuszaniu terenów pod „Bunę". Zgładzono tam najmniej 100.000 Polaków i 150.000 Żydów.

— Tak jest i gdy w roku 1945 ta krwawa fabryka była całkowicie gotowa i wyposażona w nowoczesne maszyny — przyszli Rosjanie i wywieźli wszystko, aż do ostatniej śrubki. Zostały dziś tylko gołe mury. Czy pan wie, dodaje, że sam widziałem jak do Rosji wywozi się węgiel nie sortowany? Nie rozumie pan tego? Przecież węgiel niesortowany nie ma żadnej wartości dla przemysłu. Chodzi chyba jedynie o to, by go wywieźć jak najwięcej i nie zostawić Polsce.

— Czy obecnie zdarzają się jeszcze wywózki maszyn?

— Nie, przeciwnie, mówi się nawet, że do „Buny" będą przywiezione jakieś maszyny z fabryki w Niemczech. W każdym razie w r. 1945 Śląsk rozporządzał siłą zainstalowanych urządzeń elektrycznych 720 tys. klw. Po wywózce najnowocześniejszych urządzeń przez Rosjan pozostało jeszcze ok. 400 tys. klw., zaś w tej chwili wskutek zużycia się maszyn będących w ciągłym ruchu, cały Śląsk rozporządza siłą 300.000 klw.

— Jakie są według pana nastroje społeczeństwa? Na co naród czeka, czego się spodziewa?

— Nie zdziwi się pan pewnie, gdy powiem, że wszyscy **czekają wojny**. Nie znaczy, iż jej pragną; wiedzą, iż może przynieść ostateczną zgubę, lecz uważają że wojna jest nieuniknioną i że tylko ona może przynieść zmianę.

Ludzie, którzy tak myślą, a jest ich większość, wytworzyli sobie także pewną koncepcję polityczną, która w najlepszym wypadku pozwoli przetrwać. W paru zdaniach wygląda to tak: W razie wybuchu wojny Rosja ruszy natychmiast na Zachód i posunie się bardzo daleko, gdyż nikt jej właściwie nie będzie zatrzymywał. W wypadku tym Polska nie stanie się polem bitwy, przeciwnie, kraj znajdzie się na dalekich tyłach wszelkich działań zbrojnych, a ostatecznie nikt nie będzie ciskał cennych bomb atomowych na nasze mazowieckie kartofliska czy na ruiny Warszawy.

I wtedy **zadaniem naszym będzie przetrwać**: po czesku, bez walk, bez dywersji, bez powstań i partyzanckich bojów. Każda kropla krwi przelana w kraju będzie tylko stratą i nie zaważy w rozstrzygnięciach walki toczonej **nie o nasze interesy**. Tak zresztą jak krew powstania warszawskiego nie zaważyła na decyzjach wielkiej trójki. Społeczeństwo chce wyciągnąć z tego naukę i nie dać się porwać nienawiści do Rosjan, nie dać się sprowokować nikomu.

— Czy te nastroje, lub jak pan to nazwał — ta koncepcja polityczna istotnie przeważa w społeczeństwie?

— W każdym razie jest powszechnie dyskutowana. Robotnik, nawet przedwojenny komunista, wyleczył się z komunizmu doszczętnie i w możliwość zwycięstwa Rosji nie wierzy, ale walczyć za anglosaski kapitał nie myśli. Psychice chłopa polskiego koncepcja ta odpowiada doskonale. Wśród zapalnej młodzieży, zwłaszcza w armii Żymierskiego są nastroje inne. Tam nienawiść do Rosjan żarzy się silnie podsycana codziennym zetknięciem, zwłaszcza ostatnio, kiedy znów większość stanowisk dowódców objęli Rosjanie.

Młodzież mówi czasem o powstaniu zbrojnym, o tym, że nie pozwoli się wywieźć na wschód, że nie odda broni itd. Wielu sądzi, że Rosja nie użyje w ogóle wojska Żymierskiego w przyszłej wojnie. Czy pan wie, że w naszej armii nie ma wogóle „mob'u"? „Wam mob'u nie nado" twierdzą Rosjanie. Zapewne będą z tego wojska utworzone jakieś bataliony pracy...

— Na zakończenie może zechce mi pan powiedzieć, czy w opinii polskiej Mikołajczyk odgrywa w tej chwili jakąś rolę?

— Nie, w tej chwili żadnej. Dzisiaj jedynym autorytetem, jeśli chodzi o osoby, jest kardynał Sapieha. Jak doniosła jest obecnie rola Kościoła w Polsce, nie będę panu mówił, gdyż orientuje się pan sam. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, iż rząd przyjął taktykę **kolejnego pokonywania przeciwników** i Kościół katolicki jako przeciwnik najsilniejszy pozostawiony został na koniec. Po Mikołajczyku, przyszła kolej na oddziały leśne, potem na PPS, która do końca roku zostanie całkowicie zlikwidowana jako partia samodzielna. Wtedy może przyjść kolej na Kościół.

Z HUMORU FRANCUSKIEGO

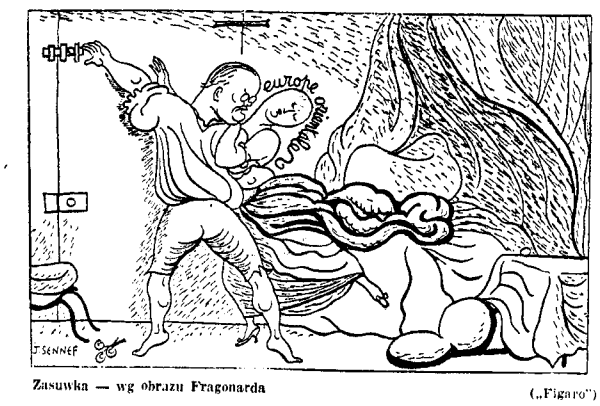

Zasuwka — wg obrazu Fragonarda („Figaro")

Przegląd gospodarczy

URZECZYWISTNIENIE PLANU MARSHALLA

Izby prawodawcze Stanów Zjednoczonych rozjechały się na bardzo długie i zasłużone wakacje. Fakt ten oddziałuje przygnębiająco na kraje europejskie obawiające się zwłoki w urzeczywistnieniu planu Marshalla. Płonne są te obawy.

Marshall przygotował plan swój według mocnych zasad strategii i bankowości. Połączenie tych dwóch składników, jak połączenie miedzi z cynkiem, daje bardzo mocny stop o sile bronzu.

Zasady te zgodne są również z zasadami naszej religii, która mówi, że nikt zbawionym nie będzie przeciw, albo mimo własnej woli i bez udziału własnych uczynków.

Wezwanie do oparcia się na samopomocy i współdziałaniu samychże krajów europejskich z tym, że nic więcej ponad konieczne uzupełnienia własnych sił nie zostanie dostarczone z Ameryki, stawia plan na podstawach zgodnych z poczuciem godności własnej narodów europejskich i z poczuciem realizmu amerykańskiego narodu.

Tymczasowy podział na narody współpracujące i zmuszone do odmowy współpracy, dotyka między innymi nas Polaków boleśnie, ale był nieunikniony. Ameryka chce pracować wspólnie z tymi narodami, które posiadają rząd większości społeczeństwa, legalnie istniejący i w pełni odpowiedzialny, bo poparty opinią publiczną. Żaden z krajów Środkowej Europy rządu takiego nie posiada.

Przygotowując się do rozgrywki generalnej o wolność Europy, Ameryka musi zorganizować naprzód kraje w zasięgu wojskowych wpływów mocarstw zachodnich. Nie znaczy to, aby ktokolwiek już dziś prześlepiał istnienie w tych krajach piątej kolumny sowieckiej, której wpływy atoli liczebnie i jakościowo słabną właśnie pod wpływem realizmu planu Marshalla.

Z drugiej strony nikt już poważny nie uważa decyzji rządów Środkowej Europy powziętej pod dyktatem Moskwy za dowód, że ludność tych krajów przestała zaliczać się do europejczyków i że utrzymywać zamierza stosunki polityczne, kulturalne i gospodarcze tylko i wyłącznie z Eurazją.

Jeżeli chodzi o możliwości finansowe pomocy również dla tych społeczeństw, które znalazły się bez swej winy, ale za współudziałem Roosevelta i Churchilla, poza żelazną kurtyną to administracja Stanów posiada bez wyraźnych uchwał Kongresu i Senatu środki i możliwości zupełnie wystarczające. Wszakże ambasador U.S.A. w Warszawie oświadczył już dawno, że uważa obecność swą tam za potrzebę nie polityki, ale dobroczynności.

Niebezpieczeństwo dla nas powstałoby dopiero wtedy, gdyby w opinii Stanów i świata ustaliło się błędne przekonanie, że polityczna, kulturalna i gospodarcza całość Europy, bez krajów Środkowych jest możliwa do utrzymania.

Najmocniejsze głowy i najostrzejsze pióra polskie muszą być zorganizowane, aby do tego nie dopuścić.

St.R.

W obronie wolności prasy

W N. Jorku podkomisja Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ przeprowadziła dwutygodniowe obrady poświęcone zbadaniu zagadnienia ochrony wolności informacji i prasy. Zadaniem tej podkomisji było przygotowanie planu obrad dla wielkiej światowej konferencji w tej sprawie, która odbyć się ma na przyszłą wiosnę w Europie.

Na swych codziennych zebraniach komisja rozważyła zagadnienia związane z ustawodawstwem bronią cym przed oszczerstwami, sprawę akredytowania korespondentów zagranicznych, działalności agencji prasowych, praw wyłączności dzienników itp. Znamienne było poświęcenie większej uwagi sprawom cenzury oraz obowiązkom i odpowiedzialności prasy.

Obrady nie dały wyniku tylko w jednej sprawie, a mianowicie w zakresie uzgodnienia definicji „wolnej prasy" oraz „wolności informacji". Ostatecznie osiągnięto porozumienie w sprawie włączenia większości tych tematów do programu przyszłej konferencji i nawet uporano się z zastrzeżeniami Rosji przeciwko włączeniu zagadnienia cenzury.

Przyjęto poza tym jednomyślnie wniosek holenderski, stwierdzający, że brak papieru gazetowego hamuje swobodny przepływ informacji. W związku z tym postanowiono zwrócić się do Rady Gospodarczej i Społecznej o powzięcie zaradczych zarządzeń.

Wyrażono nadto przekonanie, że należy dokładnie zbadać sposoby przeciwdziałania rozsiewaniu „fałszywych informacji" i zalecono stworzenie ramowego międzynarodowego kodeksu prawodawstwa w sprawie zwalczania oszczerczej działalności i zastąpienia tym kodeksem odnośnego ustawodawstwa w poszczególnych krajach.

Ujawniło się przy tym dążenie do wzięcia za podstawę odnośnego ustawodawstwa w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie ożywiona dyskusja wywiązała się pomiędzy delegatem rosyjskim i brytyjskim w związku z zagadnieniem zapobiegania rozpowszechnianiu fałszywych informacji. (o)

Poszukiwania rodzin

WIŚNIEWSKIEJ EUGENII z Rzeszowa oraz GUSZCZO SERAFINY z Białegostoku (siostry), które w końcu 1944 roku były w Gross Schönau, Sachsen, Niemcy — poszukuje WIŚNIEWSKI JERZY, Oak Lodge Camp, Ainsworth, Hants, England. Tam też kierować wiadomości 032

Jana Dąbka, urodzonego 20.VI.1908 w Zarudziu, pow. Zbaraż, który w 1941 roku walczył z Niemcami pod Warszawą, poszukuje żona **Paulina Dąbek**, zamieszkała obecnie: Marcinowice poczta Marcinowice, pow. Świdnica, Dolny Śląsk. 019a

NYLONY 20 sh. para oraz inne **paczki do Polski** **CYLKOWSKI,** 21, Redcliffe Street, LONDON S. W. 10. 021

TANIO I SZYBKO dostarczam wszelkie odznaczenia wojenne brytyjskie i polskie, baretki pojedyńcze za 3—2/6, platrony baretek po 1 szylingu, z podkładką welwetową po 1/3 od baretki. Nakładki na baretki od 9d do 1/6 za szt. M. Fox, 31 Buckingham Palace Road, London S. W. 1. 028

Kawiarnia — Restauracja **W I L E R B Y** 6, Hanover Street (Oxford Circus) W. 1. zaprasza Polaków na: **blady, herbatkę taneczną, kolacje z tańcem** (Melodie polskie) Ceny umiarkowane Kuchnia kontynentalna 018

FUTRA

W Polsce bardzo drogie, a zima sroga. Zaopatrz się, lub Swoich. Polski kuśnierz LANGER & CO. Ltd., 1, Notting Hill Gate — London W. 11. Tel.: BAY 3773. Doradzi i sprzeda tanio. Przenoszone FUTRA naprawia, odnawia i przechowuje. 031

KSIĘGARNIE POLSKIE „O R B I S"

Londyn: 38 Knightsbridge, S.W. 1, tel SLOane 2791.
Edinburgh: 31a Castle Street tel. 24705
Otwarte codziennie do 6-tej, w soboty do 5-tej
WIELKI WYBÓR
książek i czasopism, podręczników do nauki języków słowników, podręczników technicznych i zawodowych.
DZIAŁ ODZNACZEŃ WOJSKOWYCH
Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast 027

DOKTOR PRAW
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądzie Najwyższym
Tłumaczenia urzędowe — śluby — naturalizacje — sprawy sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe. Porady bezpłatne.
Dr. Leon Szelągowski
3, rue Debrousse - PARIS (16-e) Metro: Alma-Marceau 07a

DBAJ O FUTRA!

Vanek najlepiej przerabia, farbuje, czyści i przechowuje wszelkiego rodzaju futra. Robota pierwszorzędna. Ceny umiarkowane. **4 William St., Knightsbrige, S. W. 1.** również w Bournemouth. 024

Już ukazał się **III tom „Monte Cassino"** M. Wańkowicza wyd. lux. 1.12.0 oraz **„Późna Zemsta"** Conan Doyle 0.5.0. Zamówienia prosimy kierować na adres: **59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.** 018a

KUPUJ DOBRE KSIĄŻKI — NAJLEPSZY PREZENT DLA PRZYJACIELA I DLA SIEBIE

Spółka wydawnicza „Gryf" 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1 wysyła na zamówienie następujące książki:

M. WAŃKOWICZ	— „Monte Cassino" opraw. T. I	— Ł.1.12/—
„	— „ „ „ T. II	— Ł.1.12/—
„	— „ „ broszura T. II	— Ł.1. 1/—
H. NAGLEROWA	— „Krauzowie i inni"	— Ł.0. 8/—
Z. KOSSAK-SZCZUCKA	— „Z Otchłani"	— Ł.0. 8/—
CONDON-DOYLE	— „Pies Baskerwillów"	— Ł.0. 7/—
LONDON	— „Noc na Gobolo"	— Ł.0. 2/—
„	— „Diabli na Fuatino"	— Ł.0. 2/—
„	— „Wilk morski", t. I	— Ł.0. 6/—
„	— „ „ t. II	— Ł.0. 6/—
„	— „Przygoda"	— Ł.0. 8/—
CONRAL	— „Uśmiech szczęścia"	— Ł.0. 4/—
„	— „Freja z siedmiu wysp"	— Ł.0. 5/5
„	— „Ukryty sojusznik"	— Ł.0. 2/—
„	— „Szaleństwo Almayera"	— Ł.0. 6/6
„	— „Murzyn z załogi Narcyza"	— Ł.0. 5/—
J. BRZEZINA	— „Towarzysz Nr. 113"	— Ł.0. 5/6
W. REYMONT	— „Rok 1794"	— Ł.0.13/—
„	— „Nil Desperandum"	— Ł.0.13/—
„	— „Insurekcja"	— Ł.0.13/—
Z. SZYSZKO-BOHUSZ	— „Czerwony Sfinks"	— Ł.0. 8/—
W. OSTROWSKI	— „Safari przez czarny ląd"	— Ł. 0.14/—

PICCARDO & CASTRO NEVARES, adwokaci W ARGENTYNIE Buenos Aires, Corrientes 222
sekcja polska pod kierownictwem A. D. W. DZIEWANOWSKIEGO, udziela wszelkiego rodzaju porad prawnych i informacji handlowych. 010a

Punkty sprzedaży „Orła Białego" w Brukseli

W każdy czwartek „Orzeł Biały" jest do nabycia w Brukseli w następujących punktach:

Księgarnia Polska, 42 rue De Facqz; stołówka harcerska — 126 rue Meyerbeer.

Kioski przy **Gare du Nord** — naprzeciw hotelu „Palace", naprzeciw hotelu „Cosmopolite".

Librairie Centrale, 99, Bld. Ad. Max; trzy kioski przy **Place de Brouckère**; kiosk Bld. Anspach naprzeciw Magasins Bourse; kiosk Bld. Anspach, róg rue de l'Evêque; kiosk rue du Midi, przy Giełdzie.

38, rue du College-Ixelles; róg rue du Bastion-Ixelles; 197 i 37 rue du Trône-Ixelles; 59, rue de la Paix-Ixelles; 305 i 118, Chaussée d'Ixelles; 6, rue du Germoir-Ixelles; 56, rue Malibran-Ixelles; 43a, rue de Lesbroussart-Ixelles; kiosk przy Place du Luxembourg-Ixelles; kiosk przy Bld. Général Jacques-Avenue Ad. Buyl-Ixelles; 274, Chaussée Je Boendael-Ixelles; 136, Avenue de l'Hippodrome-Ixelles.

Gdzie można nabyć „Orła Białego" w Londynie

Dla wygody naszych Czytelników zorganizowaliśmy następujące punkty sprzedaży „Orła Białego" w Londynie:

Kioski w kolejkach podziemnych na stacjach: Earls Court, Gloucester Rd., Queensway, Notting Hill Gate — Victoria.

Księgarnie: W. Filski, 1, George'sCourt, 250 Brompton Road, London S. W. 3, Orbis (Knightsbridge).

Kluby: Ognisko i Orzeł Biały, Klub szeregowych — (Sussex Gd.), Tow. Polskie w Londynie (Regent Park Rd. 23), Samopomoc Lotnicza (Collingham Gd. 14), Kiosk w Rielief for Pies (daw. PCK) — Belgrave Sq. 34.

Sztab PKPR: kiosk przy żandarmie dyżurnym oraz sklep Naafi (Egerton Place 2).

Restauracje: Gospoda Polska (Oxford Str. 440), Jadłodajnia Polska (New Cavendish Str. 10), Wilerbys (Hannower Str. Oxford Circus 6), Adria (Queens Gate Stanhope Gdns).

Sklepy angielskie: Sado i King (Portland Str. 138), dwa sklepy w pobliżu Sztabu PKPR Brompton Rd. 217 i Thurloe Str. 6. 08a

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-, rocznie 36/. Należność za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należność za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C. P. nr. 285.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 40, kwartalnie 120, rocznie 480. Zamówienia oraz należność przyjmuje red. TADEUSZ KOPEĆ 80 Bd de Charonne — PARIS XX, nr. konta pocztowego Paris ce 571392 lub S-TE „LIBELLA" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — PARIS nr. konta pocztowego Paris ce 505150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poulsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 15 Heerlen (Limburg).

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem. Fribourg 2 Case postale 19.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 420. Prenumeratę przyjmuje J. MIECZNIKOWSKI, „Kiosk Polski", via Vittorio Veneto 62, Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W SZWECJI koron: miesięcznie 2,50, kwartalnie 7, rocznie 28. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przelam Ł. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier

WYDAWCA: S. Philippe, Reg. de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles

Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière „IMIFI" S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles